



Z artykułów w bieżącym „NIE” dowiedziałem się, że górnictwo węgla i przemysł zbrojeniowy to zakłady pomocy społecznej.



Bitwa pod Kurskim
str. 11

Rękodzięło Antoniego M.
str. 6

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Moja kolekcja bandytów w mundurach.

Wirtuozi paralizatora

JOANNA SKIBNIEWSKA

– Zamordowali mojego brata na komisariacie we Wrocławiu – mówił. – Zabili go paralizatorem.

Napisałam. O tym, jak policjanci z Wrocławia pomylili go z innym poszukiwanym chłopakiem. O tym, że został zatrzymany bezpodstawnie. I przede wszystkim o tym, że był bity już na ulicy. Znalazłam tych, którzy telefonami komórkowymi nagrali filmy z momentu zatrzymania Igora i opisałam, jak zostali oni zatrzymani i też dotkliwie pobici przez wrocławskich funkcjonariuszy, aby nie przyszło im do głowy pokazywać tego, co się działo na wrocławskim rynku.

Umarł na serce

Zapytałam rok temu zarówno prokuraturę, jak i Komendę Główną Policji, jaka była przyczyna zgonu Igora. Co mi odpowiadano? „**Zmarł w wyniku przewlekłej choroby serca**”. Chociaż Igor na nic nie chorował. Zapytałam KGP, dlaczego użyto tak drastycznych środków przymusu bezpośredniego. „**Użycie przez interweniujących policjantów środków przymusu bezpośredniego w postaci siły fizycznej i tasera wobec 25-letniego Igora Stachowiaka, a następnie kajdanek, było adekwatne do sytuacji oraz do zachowania się mężczyzny**” – poinformowała mnie wówczas Komenda Główna Policji.

Wtedy nie widziałam jeszcze filmu nagranych przez kamerę w paralizatorze, ale w jego posiadaniu był prokurator prowadzący postępowanie. Prokurator zapewnił mnie wówczas, że posiada taki dowód. I co? Nic. Na moją publikację w „NIE” nikt nie zareagował.

Torturujący chłopaka funkcjonariusz zawieszony był krótko. Policjanci, którzy brali udział w znęcaniu się nad zatrzymanym, spokojnie pracowali i bronili praworządności w mie-

ście. Łapali bandytów mniej groźnych, łagodniejszych niż oni sami.

Bez serca

O biciu zatrzymanych w komen-dach i komisariatach pisałam często. Gdy zwraca się do mnie z prośbą o pomoc ktoś poszkodowany przez agresywnych funkcjonariuszy, niczemu się już nie dziwię.

Pamiętam historie tych, o których pisałam. Często widziałam ślady pobicia na ich ciele; bywało, że jeździłam do ludzi okaleczonych na całe życie. Do Wrocławia też...

„**Kiedy więzień mocno śpi**” („NIE” nr 17/2014). Wrocławscy policjanci doprowadzili Henryka Szymańskiego do trwałego kalectwa. Ciężko chory mężczyzna w policyjnej izbie zatrzymań stracił przytomność i przeleżał w śpiączce cukrzycowej, bez żadnej pomocy, długie godziny. Też został zatrzymany przypadkowo.

Jest kilka wersji zatrzymania Szymańskiego. Jeden funkcjonariusz mówi, że Szymański przejechał na czerwonym świetle, nie zatrzymał się na wezwanie policji, ta więc ruszyła za nim w pościg. Druga wersja innego policjanta mówi, że Szymański jechał bez świateł i policja musiała ruszyć za nim w pościg. Trzecia, zapisana w karcie służby, mówi, że Szymański został zatrzymany do rutynowej kontroli, ale „zachowywał się dziwnie”, zatem gli-niarze wzięli go na dołek.

Niestety nigdy nie dowiemy się od Szymańskiego, kiedy go zatrzyma-no i za co. Henryk Szymański jest roślina. We wrocławskiej celi wpadł w śpiączkę. Ponieważ nie wezwano na czas pogotowia, pień mózgu obumarł. Szymański leżał w śpiączce cukrzycowej nieprzytomny od 15.10 do 21.30. Choć na pewno zgłaszał, że cierpi na zaawansowaną cukrzycę. W książce przebiegu służby widnieje zapis, iż Szymański mówi, że ma wiele przewlekłych schorzeń, że nie ma trzustki, że ma cukrzycę i że bardzo

źle się czuje. Prosi o pomoc lekarza... Funkcjonariusz zauważył wtedy, że Szymański jest apatyczny, nic nie pamięta, ma problemy z mówieniem i „**ma białe usta**”. I tyle...

Według zeznań wrocławskich policjantów zabezpieczyli oni wskazane przez zatrzymanego leki, które „**położyli na stoliku obok celi**”. Miał to być glukometr i insulina. Dlaczego więc gdy jego żona odbierała z parkingu policyjnego jego samochód, wybebe-szony i wypruty do blachy, znalazła wśród porozwalanych po samochodzie rzeczy jego glukometr i insulinę? To, że książka przebiegu służby była uzupełniana już po tym, jak Szymański wpadł w śpiączkę, nie ulega wątpliwości.

W chwili przyjmowania Szymańskiego na dołek zarejestrowano poziom cukru 208 mg/dl (norma: 70–90). Tymczasem Szymański najprawdopodobniej już wtedy był w stanie krytycznym. Na pogotowie zawieziono go nagiego i „**ze śladami pobicia**”. Według notatki służbowej pobił się sam.

Już po odjeździe pogotowia, gdy lekarz nie miał wątpliwości, że pacjent zapadł w śpiączkę i że doprowadzono jego mózg do stanu nieodwracalnego, zapisano w książce służby informację: „**Zatrucie lekami**”.

Szymański z cewnikiem i rurą tracheotomią leżał długie miesiące w szpitalu. Pozostał kaleką.

Czy ktokolwiek poniósł za to jakieś konsekwencje? Nikt. Prokuratura umorzyła postępowanie przeciwko funkcjonariuszom. To ta sama prokuratura, która ma rozwikłać sprawę Igora.

Na mój artykuł nie było żadnej reakcji władz policyjnych ani prokuratury. Nie było żadnych sprostowań.

„**Psy karmione człowiekiem**” (48/2015). W Szamotułach upośledzonego Grzegorza Słowka znają wszyscy. Policjanci też. Gdy obywatelnego kajdankami pobili go na ulicy, miał uciechę cały komisariat. Za co go skopano i okaleczono? Bo jego pies szedł bez smyczy i utrudniał pracę policjantom. W aktach sprawy funkcjonariusz zeznał: „**Zmuszony byłem zatrzymać pojazd służbowy (...) z uwagi na to, że pies wymienionego wbiegał pod koła pojazdu**”. Czy ukarano agresywnego policjanta? Nie. Prokuratura wszczęła postępowanie przeciwko upośledzonemu renciście. Trafił do więzienia za psa i stawianie czynnego oporu policjantom. Chował się pod prycę, gdy słyszał kroki klawisza. Wszyscy mieli ubaw.

Zadnej reakcji władz policyjnych ani prokuratury na artykuł. Żadnych sprostowań.

„**Skuteczna walka policji z hazardem**” (40/2016). W Warszawie na Mokotowie też było niedawno wesoło. Za sprawą prawie 70-letniej Teresy O. To ona wzywała policję na pomoc, bo została okradziona. Co dostała w zamian? Funkcjonariusze zwracali się do niej *per* „kurwo”, a gdy powiedziała, że są niegrzeczni, została rzucona na ziemię. W trakcie szamotaniny spadły jej buty, zsunęła się kurtka. Skuta, sponiewierana i bosa została wrzucona do policyjnej suki. Po drodze na dołek kobieta mówiła, że musi wziąć z domu leki, bo ma cukrzycę i nie może być bez jedzenia. Śmiali się tylko, że najwyższej szybkości zdechnie. I tak już pora...

W komisariacie przy ul. Wita-Stwosza Teresa tylko płakała. Co chwila pytała, dlaczego ją tu trzymają.

– Na takich jak wy paragraf się zawsze znajdzie – odpowiedziała słodka blondynka w mundurze. Policjantka Majewska pojawiła się jeszcze, gdy Teresa prosiła, aby zaprowadzić ją do toalety: – Różnij w celi, najwyższej zliziesz to językiem.

Policjantka popisała się też erudycją, gdy Teresie zaczął spadać poziom cukru. Wiedziała, że gdy robi się jej sucho w ustach, zaczyna być niedobrze. Musi natychmiast dostać przynajmniej wodę.

– W Auschwitz też wody na żądanie nie podawali – ponoć odpowiedziała blondynka z komisariatu.

Ale Teresa prosiła nadal. Płakała. Wtedy weszło do celi troje funkcjonariuszy. I zaczęli Teresę bić. Gdy kobieta upadła na podłogę, każda jej próba podniesienia się natrąfiała na opór w postaci policyjnych pięści. Nie próbowała się bronić. Wiedziała, że lada chwila straci przytomność.

Niewiele pamięta, co było dalej. Wie, że błagała przez okno jakąś kobietę na ulicy, żeby wezwała pogotowie.

Dziś Teresa jest kaleką. Wtedy ledwo ją odratowano w szpitalu. Ma uszkodzony kręgosłup. Do końca życia będzie skazana na kule i wózek inwalidki.

Ale to ona stanęła przed sądem oskarżona o czynną napaść na policjantów! Sprawa przeciwko policjantom została umorzona. Funkcjonariusze śmieją się z tego do dziś.

Żadnej reakcji władz policyjnych ani prokuratury. Żadnych sprostowań.

„**Skuter islamu**” (29/2016). Fadi, Palestyńczyk od pięciu lat w Polsce,

Dokończenie na str. 3



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK



» Już za 10 lat Polska będzie mocarstwem militarnym: będzie miała 250-tysięczną armię, 4 okręty podwodne i tyle śmigłowców szturmowych, ile dusza zapagnie – powiedział Macierewicz, ale już od dawna nikt jego słów nie traktuje poważnie.

» Przyjmując przysięgę pierwszych żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej, Macierewicz powiedział, że jego gwardia przyboczna (czyli WOT) będzie najnowocześniejszą formacją w polskiej armii. Tę wypowiedź poważnie mogli potraktować tylko cywile, którzy żołnierzami zostali po 16-dniowym kursie.

» Mimo operetkowości ministra obrony nie udało się opozycji przegłosować w Sejmie wotum nieufności wobec Macierewicza, którego prezes wciąż traktuje poważnie. Lub tylko tak udaje.

» Błaszczak i jego zastępca Zieliński do dymisji! – gromko zawołała opozycja, po tym jak obejrzała w telewizorze reportaż o torturowaniu we wrocławskim komisariacie 25-letniego Igora Stachowiaka, który rok temu zmarł po rażeniu go prądem z paralizatora o napięciu 50 000 woltów. Platforma zażądała powołania sejmowej komisji śledczej w tej sprawie, ale PiS ma większość w parlamencie i wniosków opozycji nie musi traktować poważnie.

» Komendant główny policji nazwiskiem Szymczyk przyszedł do telewizji i z rozbijającą szczerością wyznał, że nagrania dokumentujące torturowanie Stachowiaka pierwszy raz zobaczył w telewizorze, bo przez rok prokuratura nie chciała mu ich pokazać. Jak można poważnie traktować tak niepoważnego szefa gliniarzy?

» Sprawa śmierci Stachowiaka na razie skończyła się tym, że poleciało kilka policyjnych łbów, a Błaszczak i Ziobro musieli się tłumaczyć – co jeden, to głupiej – w Sejmie z wyjątkowej ślamazarności, nieudolności i zlej woli policji oraz prokuratury. Wszystko jednak wskazuje na to, że brutalność policjantów, a potem ich i prokuratorów chachmęcenie suweren potraktuje poważnie, czemu da wyraz w najbliższych wyborach. Chyba że prezes postawi wszystko na jedną kartę i obieca „1000 plus”.

» Jacek Kurski, prezes TVPiS, tak zrazit artystów, że zbojkotowali tegoroczny festiwal piosenek w Opolu. Festiwal się nie odbędzie albo odbędzie się kiedy indziej i gdzie indziej, a wystąpi na nim Pietrzak w towarzystwie innych wazeliniarzy. Wykończenie festiwalu zburzyło mit Kurskiego, który dotychczas uchodził za zimnego i cynicznego, ale jednak profesjonalistę, a wyszło na to, że jest tak samo poważny jak komendant Szymczyk.

» Przyboczni Dudy (Dera) i Ziobry (Warchoł) wzięli udział w Kongresie Prawników Polskich, swoimi przemówieniami wkurwiając do białości 1,5 tysiąca sędziów, adwokatów i radców prawnych. Warchoł pokazał marchewkę, obiecując, że kandydatów na kandydatów na członków Krajowej Rady Sądownictwa będą mogły przedstawiać marszałkowi Sejmu korporacje i stowarzyszenia prawnicze, a nawet grupy prawników. Uczestnicy kongresu nie dali się nabrać i Warcholę potraktowali tak poważnie jak na to zasługuje – kijem.

» Odbył się kongres Nowoczesnej, na którym przewodniczący Petru wygłosił antypisowskie przemówienie. Zapowiedział likwidację „500 plus”, zgodę na przyjazd uchodźców, wprowadzenie euro oraz zadeklarował miłość do liberalizmu i Unii Europejskiej. Oj, suweren nie polubi za to Nowoczesnej i w wyborach nie potraktuje jej poważnie.

» Byłego ministra transportu Sławomira Nowaka przesłuchiwała sejmowa komisja śledcza ds. afery Amber Gold. Chociaż Nowak robił wszystko, żeby uwagę członków komisji zwrócić na aferę SKOK-ów, w wyniku której skarb państwa stracił 10 razy więcej, niż straciły wszystkie ofiary Amber Gold, to przewodnicząca Wassermann, z zawodu adwokat, nie dała się nabrać i potraktowała świadka jak prokuratora. Napominanie Nowaka i pohukiwanie na niego daje przedsmak tego, jak pisowscy członkowie komisji wkrótce potraktują Tuska.

» W Manchesterze po koncercie amerykańskiej piosenkarki pop Ariany Grande doszło do zamachu terrorystycznego, w którym zginęły 22 osoby (w tym dwoje Polaków i zamachowiec), a 59 zostało rannych (w tym jeden Polak). Gdyby polskie ofiary zamachu wcześniej wróciły z emigracji do Polski – jak radzi wicepremier Morawiecki – toby uniknęły śmierci i kalectwa. Terrorystę pojmąby niezłomna gwardia Macierewicza, a do koncertu w ogóle by nie doszło, bo Kurski nie potrafiłby go zorganizować.



Cofnięci

Rekonstrukcje historyczne to nie są tylko przebieganki ludzi i dzieci odczuwających parcie patriotyzmu. Nacjonaliści, ich partia i rząd żyją w przeszłości. Oni nadal siekają Niemców pod Grunwaldem. Ale także w 1939 r. galopują na Berlin oraz zwyciężają w powstaniu warszawskim. Żołnierze wyklęci alias niezłomni wciąż strzelają do komunistów, ich współpracowników i sympatyków. W istocie nie byli zresztą tacy niezłomni, gdyż bardzo unikali atakowania żołnierzy radzieckich, czyli sprawców zniewolenia przewalających się przez Polskę.

Przejawem tego, że PiS żyje w połowie ubiegłego stulecia, jest pomysł ułaskawienia przez Dudę radykalnych patriotów skazanych na małe grzywny za zakłócenie w 2013 r. wykładu prof. Zygmunta Baumana we Wrocławiu.

Światowego prestiżu i posłuchu myśliciel antytotalitarny, liberalny i XXI-wieczny, choć zmarł, wciąż postrzegany jest przez kaczystów jako młody oficer sztabu wojsk wewnętrznych walczących po wojnie z UPA i zbrojnym podziemiem. Kłóci się to nieco z kultem wyklętych jako męczenników sprawy polskiej. Wszystkie bowiem rządy strzelały i strzelają do tych, którzy do nich strzelają. Jeżeli więc w latach czterdziestych władze ówczesnej Polski były zbrodnicze, to takim też był rząd Grecji, w tym samym czasie strzelający do komunistycznej partyzantki ELAS. Oczywiście nie usprawiedliwiam zbrodni stalinizmu, w tym szafowania karą śmierci. Zwalczałem go już wtedy, gdy Kaczyński ssal prawy cycek matki. Natomiast PiS i jego organy górne i dolne kłamią, nazywając zbrodniczymi także postalinowski reżim PRL. Takim bowiem jest ustrój, w którym rządy posługują się zbrodniami politycznymi, ale nie taki, w którym zdarza się, że ludzie służący władzy popełniają zbrodnie. Tu casus Popieluszko. Właśnie teraz rząd PiS ma swojego Przemyska...

Tropienie dzieci i wnuków komunistów i postkomunistów to moczaryzm z lat sześćdziesiątych. Ograniczenie prawa do posiadania aptek lekko trąci początkami wojny o handel Hilarego Minca. Kurski eliminuje artystki sympatyzujące z opozycją et cetera, et cetera – jak mówił po angielsku prof. Morawski.

Nacjonaliści rozmijają się z czasem, co objaśnię na przykładzie mojego dawnego kolegi Jerzego Kosińskiego. 52 lata temu, nieżyjący

już pisarz, wydał w USA dobrą powieść „Malowany ptak”. Teraz za granicą pod flagą słowacką i ukraińską powstaje film na kanwie tej książki. Widocznie w Polsce jest wolność, ale nie aż taka, żeby kręcić, co się chce. Można za to kręcić, jak się chce.

Jan Pospieszalski napisał: „»Malowany ptak«, przyjmowany na świecie jako dokumentalny zapis z czasów Zagłady, to antypolski paszkwil”. Przypisując światowe wzięcie powieści niemieckim intrygom, nasz katopatriota wzywa rząd do protestowania. Pisaliśmy o tym w poprzednim wydaniu „NIE” w rubryce „Z czarnej dupy się wyrwało”.

W rzeczywistości malowany ptak, którego dziobią niemalowane, jest metaforą oczywistej prawdy, że społeczność swojska nienawidzi inności. Widzimy to na przykładzie stosunku większości Polaków do uchodźców z Bliskiego Wschodu. Akcją powieści toczy się



na nieokreślonym wschodzie Europy. Jej przesłanie jest ogólnoludzkie i stąd karia. Prawdą jest, że w Ameryce i Europie przyjmowana była jako opis strasznych przeżyć autora Żyda. Kosiński temu nie zaprzeczał, potem może potwierdzał, że jego zmyślenie jest prawdą o nim samym. Minęło jednak pół wieku. Autokreacje Kosińskiego skończyły się w Stanach Zjednoczonych głośnym skandalem, upadkiem Jurka jako pisarza i celebryty, a na koniec samobójstwem. Ewa Siedlecka w biografii Kosińskiego opisała niegdyś to wszystko, ale dziś też atakuje projekt filmu, chociaż świetnie wie, że przyjmowanie przygód bohatera powieści za przeżycia autora to zamierzchła przeszłość. Siedlecka prawdziwie opisała mało dramatyczne przeżycia Kosińskich w trakcie niemieckiej okupacji. Znałem tę prawdę, jeszcze zanim skończyła się II wojna, gdyż zaprzyjaźnieni z moimi rodzicami starzy Kosińscy opowiadali swoje żydowskie przygody w mojej obecności.

Prezydent i rząd przeszłości nadają status teraźniejszości, atakując „resortowe dzieci”, czyli potomków aż po wnuki osób należących do PZPR lub zawodowo wspierających jej rządy. PiS przekonuje, że w dzisiejszej opozycji dominują bękarty „komuny”. Nie rozumiem, że przeczy tym własnej tezie o nienawiści narodu wobec PRL. „Gazeta Polska” dlatego może wypominać antypisowcom ich przodków, gdyż po prostu istnieli miliony „resortowych” ojców i matek.

Narodowcy zachwycają się II RP głównie ze względu na jedną jej cechę – suwerenność państwa. Najazdy niemieckie i radzieckie uczyły tę niepodległość sezonową. Gdyby zaś nie było II wojny, Kaczyński dziś nie okupowałby Polski. W kraju o przedwojennych granicach i składzie narodowym polscy nacjonaliści nie wygraliby wyborów. Stałoby się nim przy urnach miliony Ukraińców, Żydów i setki tysięcy Niemców.

Przeszłość, w której żyje teraźniejszy reżim, nie jest kartą dań, z której można wybierać. Tu wszystko ze sobą się wiąże, ma przyczyny i skutki. Kotlet schabowy jest pomieszany z kompotem, a jedzenie śledzia wymaga zagryzienia go tortem.

sekr@redakcja.nie.com.pl



PRASA ŚNIADANIOWA

- Prezes TVP **Jacek Kurski** zapowiedział zorganizowanie alternatywnego Opola. Jeśli chodzi o sprzyjającą festiwalowi atmosferę, typujemy Oświęcim.
- Poseł **Jacek Żalek** powiedział, że uchodźcy przyjeżdżający do Europy to zwykła hołota. Pan poseł zapominał o wyższych rangą specjalistach od wojskowości.
- **Rząd Beaty Szydło** podniósł ceny leków dla osób po przeszczepach z 3 do 1300 zł. Za to w cenę zabiegu wliczone jest ostatnie namaszczenie.
- **Michał Jach** powiedział, że nazywanie Wojsk Obrony Terytorialnej armią Macierewicza to hańba. Hańbą jest już nazywanie WOT armią.
- **Andrzej Duda** złożył w Sejmie projekt ustawy, która ułatwia odzyskanie pieniędzy w przypadku pomylenia numeru konta podczas przelewu. Czy to jest ta zapowiadana pomoc frankowiczom?
- Jak podaje **BBC**, odpadł kawałek szczytu Mount Everest. Szczytem szczytów została więc **Małgorzata Wassermann**.
- Posłanka **Anna Sobecka** zapytała, czy jest możliwość zwiększenia liczby połączeń kolejowych na trasie Toruń-Warszawa. A na kolanach to nie łaska?

MARTA M.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Oto Stanisław Z. nieopacznie wybrał się na organizowany w Kliczkowie festiwal „Blues nad Bobrem”. Po północy zapalał chęcią oddania moczu, a ponieważ kolejka do toalety była gigantyczna, udał się w krzaki. Zanim zdołał wyciągnąć węża, dopadli go policjanci. Za załatwienie potrzeby w miejscu publicznym chcieli wymierzyć mu mandat. Z. odmówił przyjęcia. Stróże prawa postanowili zawlec kutasa do radiowozu w celu zawiezienia na posterunek. Przed suką spuścili mu wpierdół przewencyjny, bijąc go po twarzy, przewracając na ziemię, kopiąc i traktując gazem. Następnie skuli go, zakładając mu kajdanki od tyłu, powalili na ziemię i bili pałami po plecach i udach.

W trakcie interwencji zauważyli, że są filmowani. Postanowili więc zgodnie z procedurą: wyrwali filmowcowi komórkę, psiknęli cwaniaczkowi gazem w twarz, sprzedali kilka pał w nerę, po czym wpierdoliли chuja do radiowozu. Gdy w klatce znalazł się Z., aby obu panom uprzyjemnić podróż na posterunek, gliniarze do środka wpuścili gaz.

...

Na posterunku Stanisława Z. chcieli zmusić do przyznania się, że szczał w miejscu publicznym. Z. nie szczał, zatem się nie przyznawał. Po to, żeby zmienić zdanie, bili go pałami, a także dusili.

W tym samym pomieszczeniu i czasie przesłuchiwali też filmowca, za pomocą bicia próbując nakłonić gnoja do przyznania się do popełnienia wykroczenia w postaci zaśmiecania miejsca ogólnodostępnego, co stanowi jaskrawe naruszenie porządku prawnego. Andrzej B. posikał się ze strachu, przyznał się, że popełnił wykroczenie i przyjął mandat.

Ale Stanisław Z. nie pękł. Nazajutrz zrobił sobie obdukcję. W wyniku badania stwierdzono liczne obrażenia, w tym stłuczenie pośladków, ud, przedramienia lewego, klatki piersiowej, policzka lewego i oka. Zawiadomili prokuraturę.

Sąd Rejonowy w Bolesławcu obu policjantów uznał za winnych tego, że „działając wspólnie i w porozumieniu, przekroczyli przysługujące uprawnienia i znęcali się nad Stanisławem Z., czym spowodowali u niego obrażenia naruszające czynności narządów ciała na okres powyżej 7 dni”.

Funkcjonariusze dostali po roku puchy w zasłuchach na 4 lata. W trakcie procesu ustalono, że wykroczenia, mającego stanowić podstawę policyjnej interwencji, Stanisław Z. nie popełnił.

Za pobicie Andrzeja B. stróże prawa nigdy nie odpowiedzieli.

...

Z. pozwał Komendę Wojewódzką Policji we Wrocławiu, domagając się 100 tys. zł za doznane cierpienia oraz przeprosin, bo mimo prawomocnego wyroku stwierdzającego, że był torturowany przez policjantów, nie przeprosili go ani sprawcy, ani ich zwierzchnicy.

Komenda wojewódzka, zamiast uderzyć się w pierś, wyznać winy i zapłacić, zaczęła kombinować. Kombinowanie polegało na tym, że pró-

Dokończenie ze str. 1

żona warszawianka, jasnowłosa 2-letni synek i własna knajpa z egzotycznym żarciem. Pracuje codziennie po 13 godzin przez 7 dni w tygodniu. Świątek, piątek czy niedziela on stoi za barem. Nie narzeka. W Polsce czuł się bezpiecznie aż do dnia, gdy spotkał policjantów z ul. Żytniej w Warszawie. Jechał na skuterze z wietnamskim kolegą, który nie miał kasku...

– Przepraszam, dopiero kupiłem skuter, nie starczyło mi na drugi kask – tłumaczył.

– Stul pysk. Zapłacisz tysiąc złotych, brudasie! – powiedział policjant i serdecznie się uśmieł.

– Dlaczego aż tysiąc? To bardzo dużo, tydzień mojej pracy.

– Nie pasuje ci, to wypierdalaj z tego kraju. Dla takich jak ty nie ma tutaj miejsca.

Gdy obcokrajowiec próbował jeszcze coś powiedzieć, policjant obezwładnił go i rzucił na ziemię. Po czym skuł go kajdankami i zaczął bić. Siniaki pokazują ciosy na brzuchu, nogach, ramionach. Po czym wezwał na pomoc kolejne 4 radiowozy. Inni policjanci patrzyli spokojnie, jak koledzy kopią Araba. Śmiali się w drodze na komisariat, gdzie Fadi wylądował na dołku.

W komisariacie prosił o picie.

– Skocz do Jordanu, to się napijesz.

Prosił o krzesło. Fadi jest poważnie chory, dopiero co wrócił ze szpitala. Ma zakrzepicę w lewej nodze. Nie może stać. Prosił, mówił, że nie ustoi. Stał więc przez 4 godziny. Skuty, głodny, obolały, bez wady.

Czy ktokolwiek poniósł za to odpowiedzialność? Nie. Brak znamion czynu zabronionego.

Torturowanie Igora Stachowiaka to na Dolnym Śląsku nie pierwszyna.

Tu państwo policyjne



ilustr. WŁODEK KIERUS

ta państwa wymaga kary surowej i nieuchronnej.

...

W 2013 r. z cykliczną wizytą do Polski przybyli wysłannicy Europejskiego Komitetu do spraw Zapobiegania Torturom oraz Nieludzkiemu lub Poniżającemu Traktowaniu albo Karaniu (CPT). W trakcie wizyty dotarli do nich informacje o znacznej liczbie przypadków niewłaściwego traktowania osób zatrzymanych przez policję. Wynikało z nich, że zatrzymani są kopani, bici

otwartą dłonią, pięściami, pałkami policyjnymi,

rażeni prądem za pomocą taserów oraz przypalani papierosami. Delegaci CPT uznali, że osoby zatrzymane narażone są na znaczne ryzyko niewłaściwego traktowania i poddawania torturom, czemu sprzyja brak realnego dostępu do prawnika.

„Polskie prawo wciąż nie zawiera przepisów pozwalających na wyznaczenie obrońcy z urzędu przed rozpoczęciem postępowania sądowego. Oznacza to, że osoby zatrzymane przez policję, które nie dysponują środkami finansowymi pozwalającymi na pokrycie kosztów usług świadczonych przez prawnika, są faktycznie pozbawione prawa dostępu do obrońcy. CPT wzywa polskie władze do opracowania, bez dalszej zwłoki, rozwiniętego i odpowiednio finansowanego systemu pomocy prawnej dla osób zatrzymanych przez policję, które nie są w stanie pokryć kosztów usług świadczonych przez prawnika, a system taki powinien mieć zastosowanie od samego początku zatrzymania” – napisali członkowie komitetu w raporcie końcowym. Wezwania do opracowania systemu pomocy prawnej dla zatrzymanych CPT formułuje od 2009 r. Polskie władze konsekwentnie je ignorują, a minister Ziobro kilka tygodni przed emisją filmu prezentującego męki Stachowiaka we wrocławskim komisariacie oświadczył, że nie widzi potrzeby zapewnienia obrońcy z urzędu każdemu zatrzymanemu.

...

Milczeniem pomijane są także żądania komitetu dotyczące opracowania jasnego schematu raportowania niewłaściwego traktowania zatrzymanych odrębnym organom i stworzenia ram pozwalających na ochronę sygnalistów. W rezultacie obowiązuje inny schemat: koledzy funkcjonariusza katującego Igora przypatrują się torturom i nie reagują, bo taka jest polska norma. Oburzenie prezentowane przez Marcina Warchoła, wiceministra sprawiedliwości, głoszącego, że we wrocławskim komisariacie torturowali

nie policjanci, lecz bandyci w mundurach, na kilometr cuchnie hipokryzją, bo to

reprezentowana przez wiceministra władza nie kiwnęła palcem, aby zapewnić ochronę zatrzymanym i policjantom niegodzącym się na przemoc i zmuszanie do zeznań.

I to ona wykreowała policjanta-bandytę. Trudno się spodziewać, żeby Ziobro, ojciec aresztów wydobywczych i zwolennik manipulowania śledztwami, sprawił, iż będzie inaczej. Jarosław Kaczyński i jego lokaje wzmacniają bowiem państwo, w tym jego zbrojne ramię, a prawa jednostki jako nieprzydatne z punktu widzenia narodowo-socjalistycznej rewolucji mają gdzieś.

...

Żeby było normalnie, zmienić trzeba więcej, niż postuluje komitet od zapobiegania torturom. Każdego dnia w Polsce policja zatrzymuje kilkaset osób, w skali roku około 400 tysięcy. Nikt nie wie, ile zatrzymań jest zasadnych, a ile to widzi miś funkcjonariusza.

Teoretycznie gliniarz ma prawo zatrzymać delikwenta, jeżeli istnieje uzasadnione przypuszczenie, że popełnił przestępstwo, a zachodzi obawa ucieczki lub ukrycia się albo zatarcia śladów przestępstwa bądź też nie można ustalić tożsamości albo istnieją przesłanki do przeprowadzenia postępowania w trybie przyspieszonym. W praktyce policja może bezkarnie wpakować do celi każdego, a skuty kajdanami i poddany stosowanej obróbce obywatel prędzej czy później pęknie i przyzna się nawet do zamachu na papieża.

Po wyjściu na powietrze może wnieść do sądu zażalenie, sąd bada zasadność, legalność i prawidłowość zatrzymania, ale policjant jest cwany i z łatwością przy pomocy odpowiednio zeznających kolegów wrobi żalącego się np. w znieważanie funkcjonariusza na służbie. Wtedy sąd orzeknie najwyżej o nielegalności zatrzymania, ale za Chiny nie stwierdzi, iż było ono niewątpliwie bezzasadne. A zgodnie z kodeksem postępowania karnego odszkodowanie i zadośćuczynienie przysługuje tylko „w wypadku niewątpliwie niesłusznego tymczasowego aresztowania lub zatrzymania”. Wątpliwości są rozpatrywane na korzyść policjanta, co oznacza, że orzeczenie sądu o wątpliwe niesłusznym zatrzymaniu, gdy trafi do prokuratury i zwierzchnika gliniarza, co jest obligatoryjne, to prokurator odmówi wszczęcia postępowania, komendant nie rozpocznie postępowania dyscyplinarnego, policjant nabierze poczucia bezkarności, przymknie kolejne osoby – i koło się zamyka.

Polska jest państwem policyjnym, a na dobrą zmianę liczyć nie warto.

□

mikołajczyk@redakcja.nie.com.pl

Wirtuozi paralizatora

Żadnej reakcji władz policyjnych ani prokuratury. Żadnych sprostowań.

„Świst chybionych pocisków” (41/2014). O policjantach z Komendy Stołecznej Policji z wydziału przestępczości samochodowej pisałam kilkakrotnie. Ich metody to wkładanie zatrzymanemu głowy w worek, wpuszczanie w niego gazu łzawiącego i kopanie. Lubią też stosować paralizatory. Tak funkcjonariusze wymuszają przyznanie się do winy. Mają wyniki. I duże premie.

Gdy zapytałam o to w KSP, rzecznik prasowy stwierdził, że to są drobiazgi. Najważniejsze, że policjanci złapali złodzieja samochodu. Jest sukces.

Cierpią najślabsi

Za stosowanie przemocy i gróźb oraz znęcanie się nad zatrzymanymi i świadkami skazano w latach 2008–16 blisko 40 policjantów. Do 2015 r. łącznie skazano 33 funkcjonariuszy w 22 sprawach karnych z art. 246 kk. Weszłym roku uprawomocniło się kolejnych 6 wyroków dotyczących 9 funkcjonariuszy. A przecież

zwykle nie oskarża się funkcjonariuszy o znęcanie się nad zatrzymanym, lecz jedynie o przekroczenie uprawnień. W tym wypadku przeważają umorzenia.

Prokuratura Krajowa nie potrafiła lub nie chciała mi odpowiedzieć, ile postępowań wszczęto, a potem umorzono.

Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar zwraca uwagę, że tortury często dotyczą podejrzanych o drobne przestępstwa, sprawców wykroczeń, świadków, młode kobiety, nieletnich. Policjanci stosują przemoc głównie podczas transportu na komendę, przesłuchania i tzw. rozpytania, czyli rozmowy, która nie jest protokolowana.

– Takie tortury w Polsce dotyczą najsłabszych i najuboższych, tych, którzy nie poradzą sobie sami z systemem prawa – mówi Bodnar.

Do naszej redakcji dzwonili już policjanci, wzburzeni brutalnością kolegów. Jest im wstyd. Często liczą na to, że winni zostaną ukarani, tymczasem okazuje się, że tylko media są gotowe pokazać prawdę. Tak jak w sprawie Igora Stachowiaka.

□

askibniewska@redakcja.nie.com.pl

• Policjanci z Gdańska zakatowali młodego mężczyznę. Policjanci potraktowali 30-latkę w wyjątkowo brutalny sposób: bijąc go po głowie, nerkach i siadając na nim. Co działo się z nim dalej w celi? Nie wiadomo.

– W ogóle nie wiedziałem, co się stało, że został pobity. Kiedy go zobaczyłem, normalnie się rozplakałem. Był cały zmasakrowany. Lekarz już wtedy mi powiedział, że nie daje mu wielkich szans na przeżycie. Trafiał do szpitala praktycznie w stanie śmierci klinicznej. Ponoć przez pół godziny reanimowano go na komisariacie – powiedział ojciec zmarłego.

• Według rodziny i świadków przyczyną zgonu 34-letniego mężczyzny, mieszkańca okolic Wieliczki, był paralizator zastosowany w krakowskim komisariacie policji.

Przy ul. Limanowskiego zatrzymany został do rutynowej kontroli przez policyjny patrol. Okazało się, że prowadził samochód pod wpływem alkoholu. W wydychanym powietrzu stwierdzono u niego ponad 0,8 promila.

Sekcja wykazała skutki dotkliwego pobicia. Policyjny wydział spraw wewnętrznych nie stwierdził uchybień w postępowaniu policjantów prowadzących tę sprawę.

• W kutnowskiej komendzie policji podczas przesłuchania od policyjnych kul zginął 29-letni mężczyzna, mieszkaniec Kutna.

Jak wynika z zeznań funkcjonariuszy, w jednym z pomieszczeń oddziału dochodzeniowo-śledczego trwał przesłuchanie 29-latkę, w którym brał udział 34-letni policjant z kilkunastoletnim stażem. Podczas szamotaniny, gdy policjant próbował uniemożliwić nieuprawnione użycie broni znajdującej się już w rękach podejrzanego, padło kilka strzałów. Co innego mówią koledzy policjanta. Mówią, że straszył zatrzymanego bronią i go po prostu zastrzelił.

• W czerwcu 2009 r. Kamil L. po sprzeczce i szarpaninie z policjantami, którzy chcieli go wylegitymować przed jednym ze sklepów w Grodzisku, trafił na posterunek w Kłobucku, gdzie zmarł. Według funkcjonariuszy Kamil L. stracił przytomność w trakcie spisywania protokołu. Tego, kto połamano kości, nie wiadomo do dziś.

• W komendzie w Obornikach Wielkopolskich zmarł 35-letni Krzysztof J. Mężczyzna był zatrzymany do rozprawy sądowej, ale mówił brzydko do policjantów. Został „uciszony”. Skutecznie.

• Do tragedii doszło w komisariacie w Wałbrzychu. Piotr został zatrzymany do kontroli. Według prokuratury w komisariacie został dotkliwie pobity, miał połamane żebro, pękniętą śledzionę, krwotok. Po wyjściu z komendy nie przeszedł nawet kilometra. Zmarł na ulicy...

Pogłoski o śmierci brytyjskiej Partii Pracy są mocno przesadzone.

Gdy 18 kwietnia premier Theresa May ogłosiła przedterminowe wybory, wszyscy byli pewni, że gwarantuje sobie i torysom zwycięstwo gargantuicznych rozmiarów. Obowiązujące słowo brzmiało „*landslide*” – co w dosłownym tłumaczeniu oznacza „*urwisko*” i sygnalizuje, że różnica poziomów między zwycięzcami i przegranymi jest taka, jak gdyby pod opozycją zapadła się ziemia. Jednak sytuacja zmienia się dynamicznie.

W kwietniu

przewaga

konserwatystów nad laburzystami w pełni uzasadniała ponure prognozy: prawica miała, według różnych sondaży, między 42 a 50 proc., lewica między 23 a 31. Niektórzy analitycy przewidywali nawet 2-krotną różnicę w liczbie mandatów. Fakt, iż lider Partii Pracy Jeremy Corbyn od razu zaakceptował rozwiązanie parlamentu – w którym władza ma obecnie tylko 17 głosów większości – przedstawiane było jako przejaw jego całkowitego oderwania od rzeczywistości, braku wyobraźni i zwykłej politycznej głupoty. Atoli miesiąc później przewaga partii rządzącej wynosiła już tylko 9 proc. I proces ten nabrał niezwykłego tempa, gdy prawica i lewica zaczęły rozmawiać z wyborcami o tym, jak chcą rządzić krajem: w ciągu tygodnia od ogłoszenia wyborczych manifestów obu partii konserwatyści stracili 5 proc. i tyle samo zyskali laburzyści.

W manifestcie programowym

torysów

szczególne miejsce zajmował „*twardy brexit*” – May obiecuje, że wyprowadzi Wielką Brytanię z Unii, niezależnie od tego, czy uda się wynegocjować nową umowę o wzajemnych relacjach. Jednak większe emocje opinii publicznej wzbudził projekt okrzyknięty „*podatkiem od demencji*” – zobowiązujący seniorów do płacenia za różne formy pomocy i opieki, jeśli wartość ich majątku, w tym dachu nad głową, przekracza 100 tys. funtów. Rzecz w tym, że 90 procent. domów w UK jest warte więcej niż 100 tys. funtów, co oznacza, że starszuszkiwie z Alzheimerem będą musieli płacić za darmową dotychczas opiekę; a jeśli nie będą w stanie, dzieci będą zmuszone po śmierci rodziców sprzedać ich dom, żeby pokryć zaległe – w państwowej służbie zdrowia – rachunki.

Jednocześnie torysi zlikwidowali podatek spadkowy od ekskluzywnych nieruchomości: obecnie wolne od podatku jest dziedziczenie domów wartych do 850 tys., a od 2020 r. – aż miliona funtów; co pokazuje dość jasno, iż priorytetem prawicy jest dobrostan najbogatszych. Dodatkowo konserwatyści zapowiedzieli obniżenie dopłat do ogrzewania dla emerytów oraz ograniczenie obowiązujących dziś gwarancji waloryzacji emerytur.

Analitycy wskazywali, że podatek od demencji

Wyspy się



Lewica zapowiada zniesienie czesnego na państwowych uniwersytetach, które przez ostatnie dwie dekady podrożały 3-krotnie, ale także zmniejszenie klas nauczania początkowego do maksimum 30 dzieci i obronę bezpłatnych posiłków w publicznych szkołach.

W manifestcie programowym laburzyści bez skrupowania wskazują źródła finansowania: podwyższenie podatków korporacyjnych i podatków dochodowych dla 5 procent najlepiej zarabiających,

zniesienie przywilejów podatkowych, które dziś przysługują użytkownikom prywatnych szkół i ubezpieczeń medycznych, wyższe podatki dla banków, a także przywrócenie zlikwidowanego przez torysów podatku spadkowego od luksusowych nieruchomości.

Oczywiście z całym swoim ambitnie lewackim programem laburzyści nie zajdą daleko, jeśli nie dotrą do wyborców – co dotychczas szło im raczej słabo, gdyż Corbyn, z jego staroświeckim radykalizmem, ostentacyjnie niedbałym wyglądem i „*ascetyczną charyzmą*” nie należy do ulubieńców mediów. Jednak wraz z jego zwycięstwem w łonie Partii Pracy pojawił się całkiem niebrytyjski od-
dolny

ruch

entuzjastów organizujących wiece i małe spotkania, wędrujących do drzwi do drzwi, namawiających ludzi do wstępowania do Labour Party i popierania jej lidera, zagrożonego puczem partyjnego establishmentu. Obecnie Momentum liczy ponad 22 tysiące aktywnych członków, 200 tysięcy „popieraczy”, ma 150 lokalnych struktur i pozostaje w nader bliskich stosunkach z Unite – największym brytyjskim związkiem zawodowym, od dziesięcioleci występującym w symbiozie z Partią Pracy.

Wzrost notowań laburzystów z ostatnich tygodni jest zapewne w niemałej mierze efektem oddolnej aktywności Momentum, w której zresztą brytyjskiej lewicy doradzają specjaliści z kampanii czarnego konia prawyborów amerykańskich Demokratów – Berniego Sandersa. Sanders będzie w Wielkiej Brytanii tuż przed zaplanowanymi na 8 czerwca wyborami i zapewne w jakiś sposób okaże poparcie dla Corbyna i jego bezkompromisowo lewicowego manifestu. Na początku maja takie poparcie nadeszło ze strony ikony lewicowego intelektualizmu, prof. Noama Chomsky’ego, który przyjechał na wykład na Uniwersytecie w Reading. Chomsky ogłosił, że głosowałby na Corbyna – i dodał, że nawet gdyby Labour Party pod jego kierownictwem przegrała wybory i uległa rozpadowi, przyszłość formacji będzie w rękach lewego skrzydła: ruchu Momentum i zachęconych przez Corbyna nowych członków partii.

Do których, dodam z radością, należy mój dziewięcioletni idol sportowy, 5-krotny mistrz świata w snookerze Ronnie O’Sullivan, w związku ze swoim niepowtarzalnie dynamicznym stylem gry znany jako „*Rakieta*”. „*Właśnie wstąpiłem do Labour Party, żeby poprzeć Jeremiego Corbyna i wszystkich do tego zachęcam*” – ogłosił „*The Rocket*” na Twitterze.

Przyznacie sami, że w takiej sytuacji Brytyjczycy musieliby być kompletnymi idiotami, żeby nie wybrać lewicy. Mają jeszcze 2 tygodnie, żeby do tego dojrzeć.

AWŁ

czerwienią

był jednym z głównych powodów 5-procentowego spadku notowań torysów w ciągu tygodnia, co ostatnio skłoniło premier May do zmiękczenia tych zapowiedzi przy jednoczesnym zapewnieniu, że rząd z niczego się nie wycofuje.

Niewielki entuzjazm społeczny wzbudziła także zapowiedź likwidacji darmowych lunchów, które dziś uczniowie najmłodszych klas otrzymują w szkole. A przy tym, czyniąc oszczędności na dzieciach i starszuskach, i opowiadając dużo o zerwaniu z thatcheryzmem skupionym na dobrobycie najbogatszych, konserwatyści pod przywództwem May obiecują obniżenie podatku dla firm z obecnych 20 do 17 proc. Dodatkowo, raczej niefortunnie, brytyjska prawica postawiła na hasło „*Strong and stable*” („*Silni i stali*”), które okazało się cytatem z „*Mein Kampf*”.

Na drugim biegunie jest najbardziej

czerwony

program Partii Pracy od epoki thatcheryzmu.

Laburzyści nie skupiają się, w odróżnieniu od konserwatystów, na wychodzeniu z UE: uznają decyzję o *brexicie*, jednak rozsądnie domagają się czynnej roli parlamentu i podkreślają konieczność wynegocjowania warunków z Unią. Jednak kluczowe elementy programu Corbyna dotyczą polityki wewnętrznej i radują serce lewaka.

Manifest laburzystów przewiduje zatrzymanie prywatyzacji i radykalne zwiększenie budżetu Narodowej Służby Zdrowia, renacjonalizację kolei i poczty, częściową nacjonalizację i powrót do regulacji rynku energetycznego

z ustaleniem maksymalnej wysokości rachunków za energię dla gospodarstw domowych, państwowe inwestycje w budownictwo socjalne i tanie mieszkania, a także przekazanie 4 tys. budynków na potrzeby bezdomnych.

Laburzyści chcą odwrócić prawicowe „*uelastycznienie rynku pracy*”, delegalizując umowy śmieciowe (w UK zwanych „*umowami zerogodzinowymi*”) i wprowadzając zasadę „*domniemania etatu*” – to pracodawca będzie musiał udowodnić, że pracownikowi nie należy się umowa o pracę; zapowiadają też przywrócenie osłabionej przez torysów roli związków zawodowych, m.in. w negocjowaniu układów zbiorowych, a także wprowadzenie zasady, iż tylko firmy uznające działanie związków na swoim terenie mogą otrzymywać zamówienia publiczne.

Wieści gminne i inne

■ Pan Niemiec z Niemiec pojechał do Rosji, aby ukraść volkswagena T-5, a następnie wrócić nim do Niemiec. Mniemał najwyraźniej, że skoro przez polsko-ruską granicę szmugluje się na wschód 15 tys. skradzionych w Niemczech aut rocznie, to w drugą stronę z tym jednym też się uda. Przeliczył się Niemiaszek. Polska Straż Graniczna doskonale rozumie swoją rolę w wymierzaniu sprawiedliwości dziejowej. Pojmała zbója. O wyższości wielkoduszności nad pokusami grabieży pouczać go teraz będzie policja w Radymnie, legitymująca się walorami etycznymi europejskich standardów.

■ Na drogowym przejściu granicznym w Grzechotkach natomiast obywatel Niemiec udawał kobietę z Czech. Druga Conchita Wurst, kurde! Nie dali się zwieść funkcjonariusze Straży Granicznej, o nie! Od razu rozpoznali po drugorzędnych cechach płciowych, że obywatel

tel Niemiec jest płci męskiej, a nie żeńskiej, jak można było mniemać z wystawionego w Czechach prawa jazdy. Powszeczna znajomość niemal wszystkich języków europejskich u polskich pograniczników zdemaskowała też prawdziwą narodowość osobnika. W podobnych przypadkach doradzalibyśmy więcej sprytu. Zamiast prawa jazdy pokazuje się kartę biblioteczną z Dubaju, najlepiej udając mowę kurdyjską.

■ Oszałała Hanna Gronkiewicz-Waltz! Wzdłuż Świętokrzyskiej kazała posadzić 190 Niemców z Niemiec w jednym szpalerze – o wysokości 9 m każdy. Drzewa te rzekomo nazywają się planty. W polskiej nomenklaturze dendrologicznej nie ma drzewa nazywającego się plant, co powinno wzbudzić uzasadnioną czujność Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Nie po to robiliśmy powstanie warszawskie, aby nam teraz Niemcy swoje drzewa sadzili. Dlatego sprawę powinien zająć się również IPN. Odrobinę rozsądku wykazuje firma Palmentt – realizująca zlecenie warszawskiego ratusza na sadzenie tego paskudztwa. „Aby chronić instalacje pod-

ziemne przed atakiem korzeni plantów, zastosowane zostaną ekrany przeciwkorzenne i rury osłonowe” – powiedział jej prezes. Jak ktoś nie wie, wyjaśniamy, że drzewa komunikują się ze sobą przez systemy korzeniowe, choć oddalone są od siebie o setki kilometrów. Drzewa



po prostu żyją. Jeżeli następnie pojawią się na Świętokrzyskiej białe motyle ze znakiem swastyki na skrzydłach, wszystko będzie jasne.

■ Jak podaje MSWiA, Niemcy coraz częściej osiedlają się w Polsce; są w czołowie cudzoziemców nabywających grunty w województwach mazowieckim, dolnośląskim, wielkopolskim, śląskim, pomorskim, ale także na Warmii i Mazurach. W sumie nabyli ok. 32 km kwadratowych. Nie żebyśmy mieli coś przeciwko. Herzlich willkommen!

■ A we wsi Dubin w województwie wielkopolskim doszło do bezprzykładnego, niczym niesprokowanego aktu agresji. Owczarek niemiecki rzucił się na 6-latkę. Grył go w szyję i głowę, w rezultacie czego malec znalazł się w szpitalu. Pies oddalił się od ofiary, wesoło merdając ogonem. „Zarzut bezpośredniego narażenia na utratę życia i zdrowia” postawiono jednak właścicielowi owczarka niemieckiego. Jakiej był narodowości właściciel – tego „*Głos Wielkopolski*” nie podaje. Narodowość owczarka jest oczywista.

■ W miejscowości Niemiecka Wieś w gminie Szczytniki 12 zastępów straży, składających się z 51 strażaków, walczyło z żywiołem ognia, który oszalał 8 dorodnych polskich byków oraz płody. Płody rolne. Bóg Hefajstos okazał się wielce litościwy, pozwalając rogaćnicie zakończyć życie w ten spektakularny sposób. Osobiście wolalbym spalić się w całości niż być poćwiartowanym i przypiekany hamburgerem w fast foodzie.

■ Martin K. z Niemiec chciał się popisać wspaniałomyślnością, co mu się zresztą udało. Wylicytował na Noworocznym Koncercie Charytatywnym na rzecz Wrocławskiego Hospicjum dla Dzieci kopię obrazu Zdzisława Beksińskiego (malarza zarznięto 17 ciosami noża we własnym mieszkaniu) za 50 tys. zł. Niemiecka dobroć okazała się lipą. Do tej pory Martin K. nie przekazał ani eurocenta. Twierdzi, że to dzieci z hospicjum chciały go oszukać. W trakcie licytacji wmawiano mu, że licytuje oryginał Beksińskiego, a nie kopię, stąd jego późniejsza wiarołomność. W imieniu umierających polskich dzieci z wrocławskiego hospicjum bardzo przepraszamy.

Nie zwracać ani guzika

Nieważne, która reprivatyzacja jest bardziej dzika – pisowska czy platformerska. Każda jest złem.

Telewizja rządowa, zwana publiczną, od kilku tygodni codziennie oburza widzów sensacyjnymi doniesieniami o dzikiej prywatyzacji w Warszawie. O staruszcze, od której handlarze roszczeniami wyłudziła za 50 zł odkup prawa własności nieruchomości wartę kilka milionów. O kamienicach w ten sposób wyludzonych i wyprocesowanych, a potem brutalnie „czyszczonych” z lokatorów. O organizacji przestępczej adwokatów kierujących tym procederem. No i oczywiście o odpowiedzialności PO, która od jedenastu lat rządzi miastem. Na pocieszenie zapewnienie: komisja nadzwyczajna, powołana przez Sejm i powierzona kierownictwu wice-Ziobry Patryka Jakiego, oczyści tę stajnię Augiasza i przywróci sprawiedliwość. Dodatkowo dostarczy ludowi igrzysk do oglądania i słuchania.

Nadużycia są rzeczywiste i oburzające, a ich skala ogromna. Podobno ok. 150 warszawskich prywatyzacji budzi wątpliwości co do zasadności prawnej. Zatem tylko przyklasnąć zapalowi, z którym władze PiS wzięły się za robienie porządku. Tym bardziej że platformersi bronią się niezdarne, powołując się głównie na wątpliwą konstytucyjność komisji nadzwyczajnej.

A jednak w tej głośniejszej kampanii przywracania sprawiedliwości brzmi fałszywa nuta, która każe wątpić o uczciwości jej intencji. Z kilku powodów.

Po pierwsze, podobny proceder od lat trwa w wielu miastach pod rządami różnych administracji, zresztą w Warszawie pod rządami Lecha Kaczyńskiego również. I wszystkie opcje polityczne to tolerowały.

Po drugie, na celowniku obecnych naprawczych znalazły się jedynie reprivatyzacje „dzikie”, czyli wątpliwe pod względem prawnym. A co z wielokrotnie liczniejszymi reprivatyzacjami, które prawu nie uchybiły, a których beneficjentami okazali się autentyczni, choć często odlegli potomkowie dawnych właścicieli, a nie nabywcy roszczeń? W wielu wypadkach organizacje kościelne. Skutki społeczne tych „legalnych” reprivatyzacji były podobne jak dzikich. Ofiarą padły setki kamienic, z których nowi właściciele pozbyli się lokatorów. Jak choćby kamienice przy al. Róż w Warszawie. Także nie-

jedna szkoła lub szpital często społecznym sumptem dźwignięte z ruin. Jak choćby dawna lecznica Ministerstwa Zdrowia przy ul. Emilii Plater, przez lata dostosowywana do potrzeb medycznych, a po reprivatyzacji przekształcona w obiekt biurowy. Czy też podwarszawska gmina Michałowice, w której zupełnie legalnie w ręce potomków hrabiów Grocholskich ma wrócić ponad 1000 działek zabudowanych i zamieszkałych przez kilka tysięcy ludzi, którzy te działki posiadli w najlepszej wierze i zgodnie z prawem.

Nasuwa się nieodparte wrażenie, że mamy do czynienia z wojną dwóch gangów reprivatyzacyjnych, które skupiając uwagę na jednym tylko, choć bardzo oburzającym fragmencie sprawy, odwracają uwagę od jej istoty, sypiąc opinii społecznej piaskiem w oczy. Główną bowiem przyczyną nieszczęścia, również źródłem przestępczej patologii, jest reprivatyzacja jako taka.

Zamiar odtworzenia kilkadziesiąt lat po wielkiej wojnie, okupacjach i rewolucjach uprzedniej struktury własności, i to w odniesieniu jedynie do niektórych poszkodowanych, tych najzamożniejszych, jest sprzeczny z narodową racją stanu i urągą zdrowemu rozsądkowi.

Grozi obciążeniem żyjącego pokolenia ciężarem nie do uniesienia. Ponadto powoduje dezorganizację wielu sfer usług i życia. Nieuchronnie też rodzi patologie, spekulacje roszczeniami, fałszowanie pokrewieństw itp. Zdawali sobie z tego sprawę mądrzy ustawodawcy w przeszłości, gdy wystrzegali się reprivatyzacji jak zarazy.

W czasie francuskiej restauracji po upadku Napoleona (1815–1830) rządy królewskie na różne sposoby srożyły się nad instytucjami i ludźmi epoki rewolucji i bonapartyzmu. Panoszył się „biały terror”, szlachcie przywrócono liczne przywileje i synekury, klerowi oddano w pacht szkolnictwo. Jednak własności skonfiskowanej, kościelnej i szlacheckiej, nie zwrócono. Nie pozwolili na to mocarstwa koalicji, która pokonała Napoleona i zwróciła Burbonom tron, ale nie chciała prowokować nowej rewolucji.

Polski Sejm Ustawodawczy po odzyskaniu niepodległości w 1919 r. po debacie odmówił zwrotu posiadłości skonfiskowanych przez władze carskie uczestnikom powstań narodo-



ilustr. WŁODEK MERUS

wych. Szło o blisko 2 tys. dużych posiadłości rolnych. Żyli jeszcze właściciele lub ich dzieci. Sejm orzekł jednak, że tytuły własności już się przedawniły, a ponadto państwa dopiero co wskrzeszonego na takie prezenty nie stać. Dobra upaństwowiono i przeznaczono na reformę rolną.

W 1990 r., decydując się na zjednoczenie Niemiec, 4 mocarstwa zwycięskie w II wojnie światowej zawarły z obu państwami niemieckimi rodzaj traktatu pokojowego „O ostatecznej regulacji w odniesieniu do Niemiec”. W preambule zastrzegły niepodważalność i niezaskarżalność regulacji przeprowadzonych w czasie wojny i w cza-

sie bezpośredniej okupacji po wojnie przez te mocarstwa. A właśnie w tym czasie (1945–1948) dokonano największych przekształceń własnościowych w Niemczech. Mocarstwa w ten sposób uchyliły możliwe rewindykacje.

Masowy ruch ludowy „Solidarności” nie planował restauracji kapitalizmu w Polsce i nie brał pod uwagę reprivatyzacji. Bronisław Łagowski, bardzo daleki skądinąd od tradycji klasycznie lewicowej, ujął to tak: „Gdyby ludziami pierwszej »Solidarności« powiedziano, że ich ruch doprowadzi do reprivatyzacji i wyrzucenia dziesiątków (a może setek) ty-

sięcy ludzi z mieszkań, które legalnie i bezterminowo zajmowali, uznaliby to za propagandę prowokatorów. Dziś, gdy to się dzieje, milczą ich przywódcy i milczy lewica postkomunistyczna. Ideologia panująca jest irracjonalna i sięga głęboko. Utrudnia myślenie w kategoriach interesu narodowego”.

Ideologicznym argumentem na rzecz bezwzględnej reprivatyzacji ma być święte prawo własności, rzekomy fundament kapitalizmu i demokracji czy nawet zachodniej cywilizacji. Jest to oszustwo lub nieuctwo.

Opinia Andrzeja Walickiego, wybitnego znawcy przedmiotu, jest w tej kwestii jednoznaczna: „Nazywam to stanowisko »staroliberalnym«, ponieważ nowoczesny liberalizm, stworzony przez Johna Stuarta Millę, odrzucił je już w wieku XIX, wraz z niepodważalnym odkryciem, że bogactwa klasy panującej są w istocie tworem całego rozwoju społecznego, a nie jedynie różnic w indywidualnej pracowitości i przedsiębiorczości. Było to oczywistym uzasadnieniem prawa społeczeństwa do redystrybucji własności w imię interesu społecznego i do uznania za nadrzędne prawa wszystkich ludzi do maksymalnie wszechstronnego rozwoju. (...) Idee takie, wszechstronnie rozwinięte przez tzw. nowy liberalizm pierwszej dekady XX wieku, legły u podstaw imponującego rozwoju liberalnego państwa opiekuńczego, przyjętego po drugiej wojnie światowej przez wszystkie rozwinięte kraje zachodnie. Dla ludzi mojego pokolenia i mojej (jak słusznie lub mylnie sądziłem) formacji intelektualnej wydawało się to oczywiste. Nie trzeba było być lewicowcem, aby podzielać takie przekonanie. Ale oto nagle w latach 90. okazało się, że istnieją w Polsce siły społeczne zdolne wymusić przyzwolenie na reprivatyzację właśnie, i to reprivatyzację nie tylko środków produkcji, lecz także – i przede wszystkim – własności użytkowej, prywatnej i społecznej, czyli mieszkań i lokali użyteczności publicznej”.

Z powodu tej reprivatyzacji Walicki sądzi, że współczesnej Polski nie można uznać za państwo w pełni demokratyczne.

Obie partie posolidarnościowe wydają się pod tym względem niereformowalne, reprivatyzacji się nie wyrzekną. Ale opozycja, a zwłaszcza ugrupowania mieniące się lewicą? Zamiast kibicowania solidaruchom w wojnie o to, jaka i czyja reprivatyzacja jest lepsza i uczciwsza, powinny wystąpić z postulatem uchylenia wszelkich roszczeń reprivatyzacyjnych. Z niewielkimi być może wyjątkami. Nie ma bowiem prywatyzacji sprawiedliwej i bezpiecznej społecznie.

Sprzeciw wobec roszczeń dawnych posiadaczy nie tylko przysporzyłby lewicy głosów, ale przyczyniłby się do jej jednoczenia w obronie nadrzędnych interesów społecznych i racji państwowych.

M.Z.

■ W Radomiu niemieckiej produkcji samochodów volkswagen transporter niemieckiej firmy kurierskiej DPD zderzył się z innym niemieckim samochodem – oplem astrą. Nie wtrącalibyśmy się w niemieckie konflikty wewnętrzne, ale niech one nie odbywają się w Radomiu. Nie może być tak, że w rezultacie tego wielowątkowego niemieckiego spisku ucierpiała Polka siedząca w jednym z aut; w stanie ciężkim zawieziono ją do szpitala.

■ Mniejszość niemiecka z Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim naskarżyła na nas w Parlamencie Europejskim. Łamiemy ich prawa! Dyskryminujemy! Zlikwidowaliśmy dwujęzyczne tablice w ośmiu miejscowościach. W rezultacie powiększenia granic administracyjnych Opola naruszyliśmy proporcje narodowościowe, co wpłynie na szansę wyborczą kandydatów mniejszości niemieckiej w wyborach samorządowych. Na czele niemieckiej delegacji w Brukseli stał przewodniczący mniejszości niemieckiej, Niemiec czystej krwi o typowo niemieckich imieniu i nazwisku Rafał Bartek.

■ Niejaki Thomas, obywatel Niemiec, uprowadził własną córkę, którą urodziła mu Polka ze Szczecina. Następnie matka dziewczynki uprowadziła własne dziecko do Polski, za co niemiecki sąd skazał ją na 3 lata i 3 miesiące pobytu w niemieckim więzieniu. Szczecinianka odsiedziała 19 miesięcy. Dziewczynka wróciła do Niemiec. Po opuszczeniu



rysunki TOMASZ WATER

więzienia przez matkę dziewczynka uprowadzona została ponownie. Poszukiwała ich polska policja i nigdy by nie znalazła, gdyby kobiety same nie zameldowały się na komendzie. Matka dziewczynki oraz jej matka, czyli babka, trafiły do aresztu. Dziewczynka chyba nie została aresztowana. Cała trójka czeka na ekstradycję, ponieważ szczeciński sąd uznał, że sprawa dziewczynki nie podlega polskiej jurysdykcji. Dziennikarze zwykle zajmują się wyjaśnianiem Czytelnikom spraw niezrozumiałych dla samych dziennikarzy. W tym wypadku nie damy rady.

■ Tragedia pracowników Praktikera, opatrującego polską gospodarkę przez wiele lat w holajzy, wasserwagi, heble, cęgi, marsle i bormaszyny. Od trzech miesięcy pracownicy nie otrzymują wynagrodzenia i już pewnie nie otrzymają. Firma powinna zbankrutować już w 2013 r., gdy było jasne, że fuzyja polskiej i niemieckiej gospodarki przynosi straty. Sprytni Niemcy jednak ją sprzedali i teraz formalnie za pozbawienie Polaków środków do życia odpowiada jakiś Ukraińiec, który zgodnie ze śled-

stwem przeprowadzonym przez praktykera „Solidarność” zamieszkuje w skrzynce pocztowej w Katowicach, gdzie oficjalnie znajduje się obecna siedziba Praktikera.

■ Najbardziej dowcipny minister obrony w historii tysiącletniej Rzeczypospolitej, pan Macierewicz, kupił dla polskiej marynarki u-booty. Na początku 2. W bardzo rozsądnej cenie. Jeżeli wczasując się w Łebie na plaży, zobaczycie wynurającą się niemiecką łódź podwodną, nie lękajcie się. To będzie polska łódź podwodna, która ma dobre zamiary, a nie niemiecki pancernik, który przybywa z „przyjacielską” wizytą, jak to ongiś bywało.

■ Osobnika podobnego do Franka-Waltera Steinmeiera zaobserwowano nonszalancko przechadzającego się po warszawskim Krakowskim Przedmieściu. Sobowtór prezydenta Niemiec podziwiał pomnik niemieckiego astronoma Mikołaja Kopernika vis-à-vis PAN-u oraz litewskiego poety Adama Mickiewicza. Wstał też na chwilę do Pałacu Prezydenckiego, aby porozmawiać z Andrze-

jem Dudą, co uprawdopodobnia tezę, że był to prawdziwy prezydent Niemiec, zwłaszcza że panowie rozmawiali o budowaniu relacji między Polską a Niemcami ponad bieżącymi konfliktami.

■ W tym tygodniu dostało się w „Więściach” Niemcom, a to dlatego, że w Szczecinie w hotelu Campanile jakiś germański typ, uprawiający się w śpiewie operowym, zdaje się librettem z opery „Złoto Renu” („Wallala, weiała weia! Wallala, weiała weia!”) obsikał drzwi kabiny w toalecie, gdy red. Jaruga z opuszczonymi do kostek portkami robił to, co zwykle w takich miejscach się czyni. Jeszcze nie skończyłem! II wojna światowa też sama przecież nie wybuchła, co zawsze warto przypomnieć narodowi nadludzi, który zrujnował 80 proc. Europy.

Wiadomości zacerpnięte zostały z prasy regionalnej, w najlepszej wierze co do ich prawdziwości, jako warte upublicznienia na szerszą skalę. Pamiętać jednak należy, że sam fakt tłumaczenia rzeczywistości na język pisany powoduje utratę części informacji.

R.J.

Ludzi szybko przybywa, a Ziemia wcale się nie powiększa. Nic zatem dziwnego, że w zastraszającym tempie zużywamy zasoby naturalne. Już daje się odczuć braki ropy, gazu, metali kolorowych, gruntów ornych, a nawet wody i powietrza. Ograniczony dostęp do zasobów powoduje wojny, migracje, głód i zarazy. W tej sytuacji z punktu widzenia ludzkości trudno wyobrazić sobie bardziej irracjonalny sposób marnowania zasobów niż produkcja broni. Bomba wytworzona z cennych surowców, przy użyciu tak poszukiwanej energii, w najlepszym przypadku spoczywa w magazynie. Gdyby te same surowce i energię wykorzystać do produkcji cywilnej, np. ciągnika rolniczego, można by z jego pomocą intensywniej uprawiać ziemię, czyli wykarmić więcej głodnych.

Bomba, jak poleży odpowiednio długo w magazynie, traci swoją przydatność, a nawet staje się niebezpieczna. Trzeba ją zutylizować. To również wymaga energii i zużycia kolejnych zasobów. Czasem taniej jest bombę zrzucić, np. w górach Afganistanu. Wówczas zasoby zużyte do produkcji bomby zostają wraz z kawałkiem otoczenia zanihilowane.

Irracjonalność z punktu widzenia ludzkości staje się racjonalnością z punktu widzenia poszczególnych państw. Gdyby Stany Zjednoczone nie docisnęły śruby z wysiłkiem zbrojeń, nie rozpadłyby się Układ Warszawski, a względna równowaga militarnych mocy ustrzegła świat przed globalną wojną. Państwa się zbroją, bo inne państwa się zbroją. Spirala nie do zatrzymania. Porzucając więc pięknoduchowskie rozważania o kurczących się zasobach, trzeba się pogodzić ze starą maksymą: *Si vis pacem, para bellum* (Chcesz pokoju, szukaj się do wojny).

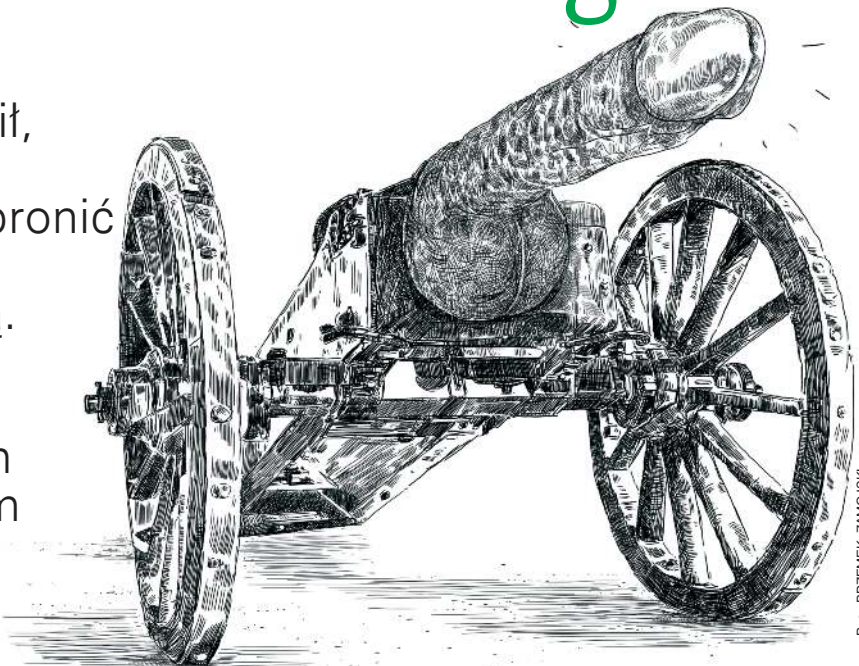
Trąbka dała sygnał. Prof. Werblan w swojej ostatniej książce wspomina, że nie rozumiał zbrojnego oporu po 1945 r. opartego na absurdalnej wierze w wybuch III wojny światowej. Wtedy nie było atmosfery znamionującej nadchodzącą wojnę – przypomina profesor. To prawda, tuż po zakończeniu najkrwawszej w dziejach ludzkości wojny nikt nie myślał o zaczynaniu następnej.

Dziś, po 72 latach pokoju, atmosfera jest zupełnie inna. Fabryki amunicji pracują na pełnych obrotach, z linii produkcyjnych schodzą miliony karabinów, na nowe samoloty czeka się latami, odnotowujemy renesans przemysłu okrętowego i raketowego. Coś wisi w powietrzu, dlatego nastąpiło takie ożywienie przemysłu zbrojeniowego, który zdaniem większości strategów jest kluczem do zwycięstwa. Wielki potencjał przemysłowy USA doprowadził do klęski III Rzeszy. Kto dysponuje własnym zdolnym do zwielokrotnienia wysiłku przemysłem obronnym, ten śpi spokojniej. A czy my możemy spać spokojnie?

Woje w szyku. Polska ma przemysł obronny. Jego mniejszą część stanowią prywatne podmioty, charakteryzujące się dużą innowacyjnością i operatywnością. Na trudnym międzynarodowym rynku zbrojeniowym poszuku-

Rękodzieło Antoniego M.

Macierewicz ogłosił, że zbuduje siły zbrojne mogące obronić kraj przed Rosją – potęgą nuklearną. Tymczasem polski przemysł obronny jest utrzymywanym z podatków wielkim domem pomocy społecznej.



ją nisz, które sprawnie wykorzystują. Żadna z tych firm nie jest jednak gigantem, a wszystkie razem nie są w stanie zapewnić Polsce wystarczającego przemysłowego potencjału obronnego. Ta rola oficjalnie spoczywa na zakładach państwowych. Tu wkraczamy w krainę niekończących się absurdów.

Gdyby z jakichś powodów polska armia zaprzestała na 3 lata kupowania czegokolwiek od państwowych zakładów zbrojeniowych, ta rzekomo prężna gałąź naszego przemysłu zniknęłaby jak zniknął z Polski dr Berczyński. Od czasu, gdy w atmosferze skandalu z Bumaru odszedł Roman Baczyński (luty 2007 r.), państwowy przemysł zbrojeniowy nie zawarł żadnego istotnego kontraktu zagranicznego. Mówiąc wprost – nikt, poza MON, tego, co robimy w Polsce, nie chce kupować. A więc w pewnym uproszczeniu – polski przemysł zbrojeniowy żyje z jałmużny, którą otrzymuje od podatkników za pośrednictwem MON. Gdyby zamawiający na potrzeby polskiej armii chcieli się kierować tylko jakością i ceną, nie kupiliby w państwowej zbrojeniówce nawet śrubki.

Strzały i łuki. W żadnym sklepie z bronią w Polsce nie da się kupić polskiej amunicji. Jest amunicja amerykańska, niemiecka, fińska, włoska, brazylijska, słoweńska, a nawet rosyjska. Czeska marka Sellier & Bellot, dostępna w każdym polskim sklepie, oferuje najbogatszy asortyment wszystkich kalibrów. Jedyna polska państwowa fabryka amunicji ze Skarżyska-Kamiennej nie sprzedaje na rynek cywilny, bo wszystko, co wyprodukuje, kupuje wojsko. Na marginesie: nasza amunicja jest droga i kiepska. I tak nikt na rynku cywilnym by tego nie kupował, a gdyby wojsko wybierało racjonalnie, wybrałoby innego dostawcę.

Proch i inne materiały wybuchowe robiliśmy kiedyś w Pionkach. Dziś po wielkim zakładzie, wokół którego w środku lasu powstało od zera całe miasto, pozostało tylko wspomnienie. W Pionkach produkuje się w niewiel-

kich ilościach głównie amunicję dla myśliwych. Nie za bardzo wychodzi nam nawet produkcja prochu strzelniczego dla kolekcjonerów zabytkowej broni, tzw. czarnoprochowców. Niedawno fabryka, a w zasadzie manufaktura w Mąkolnie, wyleciała w powietrze. Zginęły dwie osoby, 15 zostało rannych.

Pistolet to często inżynierskie dzieło sztuki, ale nie popadajmy w fetyzizm. Pistolety robią Niemcy (H&K), Austriacy (Glock), Włosi (Beretta), Rosjanie, Belgowie (FN), Czesi (niesłychanie popularna CZ), Słowacy, Chorwaci (hit eksportowy XDM sprzedawany w USA pod marką Springfield), Brazylijczycy... Lista jest długa. Łatwiej wymienić państwa, w których nie produkuje się broni. Polska? W Radomiu co prawda wytwarzany jest Walther, ale po pierwsze jest to produkt licencyjny, a po drugie okryty złą sławą. Jak napisał Andrzej Turczyn, znany bloger specjalizujący się w tematyce strzelectwa: „Walther P99 znowu zaatakował strzelca. (...) oderwany fragment iglicy uszkodził okulary ochronne i wbił się w lewe oko funkcjonariusza”. Policja kupiła tysiące takich pistoletów, zakładając zapewne, że przeciętny funkcjonariusz i tak nie będzie z nich strzelał, zagrożenie jest więc nikłe. Wcześniej podobnemu eksperymentowi zostali poddani polscy żołnierze, którym MON zakupiło pistolet WIST, polskiej konstrukcji, produkowany przez firmę słynącą z produkcji kołowrotek wędkarskich równie nienachalnej jakości. W konkurencji „największej zacięć na magazynkę” WIST był niewątpliwie konstrukcją przodującą na świecie. W końcu WIST został szczęśliwie wycofany z użycia, a jego produkcję zakończono. Walther P99 jest nadal składany w Radomiu, w sklepach z bronią zajmuje półki oznaczone „dla koneserów i poszukiwaczy wrażeń”.

Katapulty. W Tarnowie robimy całkiem przyzwoite karabiny dla strzelców wyborowych. To jednak

produkcja niszowa, a konkurencja międzynarodowa jest bardzo silna. Wspomniana już fabryka w Radomiu opracowała wraz z Woskową Akademią Techniczną interesujący modułowy karabinek MSBS. To w całości konstrukcja polska, być może wojsku się przyda. Jeżeli pomyślnie zakończą się testy i wdrożenia.

Naszym niewątpliwym hitem eksportowym były ręczne wyrzutnie rakiet GROM, czyli unowocześnione przez polskich inżynierów radzieckie *striety*. Niestety konkurencja nie śpi, powstają nowe konstrukcje, a rakiety GROM, niegdyś bardzo nowoczesne, dziś należą w kategorii *oldschool*.

Przez wiele lat polski przemysł obronny zmagał się z podwoziami do armatohaubicy Krab. Ten bardzo potrzebny sprzęt, wyposażony w brytyjską armatę kalibru 155 mm, miał być naszym hitem eksportowym. Okazało się jednak, że nie umiemy wyprodukować prymitywnego technologicznie podwozia. Po trwającej lata i kosztującej dziesiątki milionów złotych operacji projektowania, testowania i złomowania MON było zmuszone kupić gotowe podwozia w koreańskim Samsungu. Teraz Krab ze Stalowej Woli to zlepek konstrukcyjnych rozwiązań z zagranicy.

Rosomaki, czyli kołowe transportery opancerzone, produkowane w Siemianowicach Śląskich, mogłyby znaleźć nabywców zagranicznych. Nie znajdują, gdyż fiński koncern Patria, sprzedając nam licencję, w umowie ograniczył rynki zbytu, zastrzegając sobie wyłączność na te najbardziej chłonne i najmniej wymagające, np. kraje arabskie. Nie sprzedaliśmy więc za granicę żadnego „Rośka”, a produkujące tylko na potrzeby MON zakłady wywindowały cenę tego sprzętu pod niebiosa.

Kajaki, bicikle i latawce. Program budowy korwet opisywaliśmy w „NIE” wiele razy. Okręty nie powstały. W Gdyni od kilkunastu lat stocznioy męczą się nad pierwszym egzemplarzem. Na razie korweta

„Gawron” przeistoczyła się w patrolowiec „Ślżak”. To tak, jak gdyby ktoś z tira zrobił wózek do golfa. Gdy już wreszcie trafi do eksploatacji, będzie najdroższym na świecie patrolowcem, zbudowanym przez stocznie, która od lat jest bankrutem.

Śmigłowce, owszem, montujemy w Polsce. Ale są to produkcje zagraniczne, nie ma się więc czym chwalić. Potencjał tej gałęzi przemysłu obronnego najlepiej uwidocznił się, gdy Antoni Macierewicz usiłował za wszelką cenę, do końca grudnia 2016 r., zakupić przynajmniej 4 blackhawki. Okazało się, że produkcja jest zakontraktowana na lata, a śmigłowce to nie trampki, które leżą w pudełkach na półce w sklepie z butami. Sikorsky to poważny koncern, na telefon Macierewicz może sobie zamówić pizzę, a nie UH-60.

Czołg polskiej konstrukcji to legenda porównywalna z potworem z Loch Ness. Owszem, są jakieś zdjęcia, był „Anders”, ale się zmył, teraz jest PL-01 „Gepard”, ale jeszcze nie ma prototypu, którego premierę zaplanowano na rok 2016.

Szarża husarii. Nawet pobieżny przegląd potencjału polskiego przemysłu obronnego nie napawa optymizmem. W zasadzie to, co produkujemy, nadaje się tylko dla paramilitarnych formacji rozrywkowo-politycznych, jakie powołał minister Macierewicz, czyli dla Wojsk Obrony Terytorialnej. Jak już jesteśmy przy Macierewiczu – jego ostatni pomysł, wyposażenia łodzi podwodnych w samoloty, wzbudził zainteresowanie zbrojeniówką od Arizony po Kamczatkę. Świat przemysłu obronnego docieka, co bierze minister z Polski i czy oby na pewno ma nad tym kontrolę.

Nieco przytomniej zachowuje się zastępca Macierewicza. „Potrzebny jest dialog pomiędzy polskim przemysłem obronnym i siłami zbrojnymi, czego nie było przez ostatnie 25 lat” – taką złotą myśl wygłosił wiceminister obrony Bartosz Kownacki. Trudno polemizować, to jest niezbędny element naprawy zbrojeniówki – wiedza o tym, czego wojsko potrzebuje. Przede wszystkim potrzebna jest jednak zdrowa, uczciwa konkurencja jako fundament normalnie funkcjonującego przemysłu. Bez litowania się nad państwowymi zakładami produkującymi archaiczny sprzęt. Kolejnym krokiem powinno być opracowanie planu rozwoju przemysłowego potencjału obronnego, który w równym stopniu uwzględni podmioty prywatne i państwowe. Planu, który będzie przewidywał kierunki, w jakich w przyszłości rozwinię się przemysł zbrojeniowy na świecie. Ostatni krok to konsekwentna jego realizacja.

Czarno to widzę.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Budżet MON

na 2017 r. wynosi 37,5 mld zł. Prawie 28 proc. budżetu (10,2 mld zł) jest przeznaczane na zakup sprzętu dla wojska.

Pouczający punkt widzenia na kwestię lżenia narodu polskiego zaprezentowała ostatnio organizacja o przydługiej nazwie Fundacja Reduta Dobrego Imienia – Polska Liga Przeciw Zniesławieniom.

Co ważne, punkt widzenia reduty bez żadnego komentarza zacytowała nie tylko Telewizja Republika, ale także „Rzeczpospolita”. Warto zapamiętać.

• • •

Zasadnicza działalność reduciarzy sprowadza się w roli ochotniczej cenzury – „prostowania nieprawdliwych informacji na temat historii Polski, a szczególnie przebiegu II wojny światowej, udziału w niej Polaków, stosunku Polaków do Żydów, na temat niemieckich obozów koncentracyjnych”, co oznacza głównie donoszenie do prokuratury na bluźnierców ośmielających się po-

Ta zniewaga krwi wymaga

siać inny punkt widzenia na historię.

Poza tym dzielna ta organizacja pod przywództwem dziennikarza o dość niepokojącym nazwisku Świrski i patronatem Pietrzaka (początkowo była częścią Towarzystwa Patriotycznego – Fundacji Jana Pietrzaka) powołała sobie też podwórkowy trybunał ludowy oparty na sprawdzonym wzorze *Volksgesichtshof*, w którym słusznie myślący aktywiści osadzają komunistów, skazując ich na infamię, co oczywiście wiadomo przed rozpoczęciem procesu. Na razie osadzili Bieruta i Stefana Michnika, ale przed nimi „naprawdę ogromna praca”, albowiem „Społeczny Trybunał Narodowy” planuje odsądzić od czci „tysiące, a może i dziesiątki tysięcy osób, w tym wiele jeszcze żyją-

cych” – jak wyjaśniał współtwórca zabawkowego sądu Tadeusz Płużański w wywiadzie w „Więci”.

Podsumowując: nie jest niespodzianką, że Reduta Dobrego Imienia podejmuje działania kuriozalne – tym razem jednak osiągnęła poziom absurdu, który godny jest odnotowania.

• • •

RDI ogłosiła, a Republika i „Rzeczpospolita” powtórzyły z należytym oburzeniem, iż „zdaniem prokuratury” „żołnierze wyklęci» to nie naród polski!”. Chodzi o odmowę ścigania twórców bloga Żołnierzeprzekleci.wordpress.com z art 133 kk: „Kto publicznie znieważa Naród lub Rzeczpospolitą Polską, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”.

Inkryminowany blog zawiera rzetelną kwerendę zbrodni formacji, której kult stał się – warto przypomnieć: za czasów PO – wyznaniem państwowym, a dziś wszedł w etap prześladowania heretyków.

Oskarżając autorów bloga przypominających zbrodnie „niezłomnych” – a także krytyczny stosunek AK do NSZ i podobnych formacji – o „znieważanie narodu polskiego”, towarzysze z reduty zrobili z siebie prawniczych idiotów, czemu prokurator Ireneusz Szelaż dyskretnie dał wyraz. „Naród to ogół obywateli RP, a zgodnie z preambułą konstytucji pojęcie to powinno zostać odniesione do wszystkich obywateli”, tymczasem „wypowiedzi na stronie internetowej nie dotyczą narodu polskiego, a jedynie konkretnej grupy Polaków, części żołnierzy

walczących w czasie II wojny światowej” – Reduta z oburzeniem cytuje uzasadnienie, dodając, iż według prokuratora Szelaża treści umieszczone na blogu są „dozwoloną krytyką uzasadnioną swobodą wypowiedzi oraz wyrażania swoich odczuć”, co zdaniem reduciarzy jest „skandalem”, „ilustracją stanu niektórych przynajmniej obszarów polskiego wymiaru sprawiedliwości” oraz „sprawą bulwersującą”, w której „stanowisko powinien zająć Prokurator Generalny”.

• • •

Przechodząc do porządku dziennego nad zapienieniem i groźbami – warto zwrócić uwagę na prezentowane w tym wywodzie myślenie, bo w przyszłości może się nam przydać w obronie dobrego imienia ludzi Polski Ludowej.

Art. 133 kk jest – nawiasem mówiąc – elementem totalitarnego myślenia o potrzebie nacjonalistycznej cenzury: gdyby rzeczywiście chodziło

PiS zarzucało Platformie i PSL, że niszcza polskie górnictwo, pozwalając na sprowadzanie tańszego węgla z Rosji. Choć partia Jarosława Kaczyńskiego rządzi Polską już drugi rok, to do-tychczas tego importu nie zablokowała. I dobrze, bo bez węgla z zagranicy polskie elektrownie sta-ną. Polskie kopalnie przestały go bowiem wydo-bywać. Zamieniły się w swoiste ośrodki pomocy społecznej. Nie zarabiają, lecz wypłacają pensje kilkudziesięciu tysiącom ludzi.

Szydło nie było

Premier Beata Szydło nie dotarła na IX Euro-pejski Kongres Gospodarczy, który od 10 do 12 maja odbywał się w Katowicach. Nie dotarła, co dziwne przy tym lansie, uprawianym przez rząd na każdym kroku. Szydło miała ten kongres otwierać. Plotka głosi, że premier bała się dzien-nikarzy, trudnych pytań o górnictwo i o przy-szłość ministra energii Krzysztofa Tchórzew-skiego oraz jego odpowiedzialnego za górnictwo zastępcy wiceministra Grzegorza Tobiszowskie-go. Co prawda Polska Grupa Górnicza (PGG) mia-ła wesprzeć Szydło fałszywym raportem o wyni-kach wydobywania węgla, ale premier ostatecznie nie zdecydowała się na przyjazd do Katowic.

Po kongresowych kuluarach krążyła też plot-ka, że minister i wiceminister energii przygo-tują ewakuację. Chcą odejść z rządu, zanim górnictwo zawali się ostatecznie. Tchórzewski zamierza odejść na emeryturę, a Tobiszowski ma szukać jakiejś przyzwoitej państwowej fuchy. Na pewno nie będzie to posada dyrektora kopal-ni. Każdy, kto dziś ma coś wspólnego z wydoby-ciem węgla kamiennego w Polsce, powinien zaopatrzyć się w dobrze naostrzony miecz samu-rajski...

Od Europejskiego Kongresu Gospodarczego minęło już kilka tygodni, a plotki o planowanej ewakuacji nie cichną. Wymienia się spółkę Tau-ron, energetycznego giganta, w której pensja prezesa wynosi 63 tys. zł. Ale wiceminister Tobi-szowski wcale nie chce być tam prezesem. Mówi się o posadzie dyrektora zarządzającego. Dzięki takiemu rozwiązaniu nie będzie musiał zawie-szać mandatu posła. A pensyjka polec, oczywi-ście żadne tam marne kilkanaście tysięcy zło-tych. Dzięki takiemu rozwiązaniu były już wice-minister Tobiszowski miałby dietę poselską, bezpłatne przejazdy koleją (to kolejny przywilej posła) i nocleg w hotelu sejmowym, a jako dy-rektor zarządzający zero odpowiedzialności i służbową limuzynę z szoferem. Życie jak w Ma-drycie.

Raport był czy go nie było?

Do plotki o przyszłości szefów resortu energii dorzucmy plotkę o fałszywym raporcie, który miał stać się Wunderwaffe premier Beaty Szy-dło. Sprawę wykopała red. Karolina Baca-Pogo-rzelska z „Dziennika Gazety Prawnej” i opisała w artykule zatytułowanym „Fałszywka czy po-myłka? Wydobywca burza w PGG”. Na dzień przed rozpoczęciem Europejskiego Kongresu Gospodarczego PGG przedstawiła raport, z któ-rego wynikało, że wydobywanie węgla jest niemal równe temu, które tonowano. Różni się zale-dwie o kilka tysięcy ton od założeń. Tymczasem stan faktyczny jest taki, że tegoroczne wydoby-cie PGG może być mniejsze o 5–6 mln ton.

Dziennikarka pisała: „10 maja Polska Grupa Górnicza zaprezentowała podczas EKG swą strategię na lata 2017–2030. Nasi ślascy rozmówcy twierdzą, że podrasowany raport z 9 maja miał być asem w rękawie na wypadek trudnych pytań dotyczących kłopotów PGG. – Wydawało się najpierw, że to korekta związana z urealnieniem planu wydobywczego PGG i wtedy by to nie dziwiło, jednak w kolej-nych dniach dane wróciły do tych gorszych”.

o walkę z opiniami typu „wszyscy Po-lacy to lenie i złodzieje”, wystarczyłby art. 256 kk, zakazujący znieważania lub nawoływania do nienawiści na tle narodowościowym, rasowym, etnicz-nym lub wyznaniowym. Tym nie-mniej nawet ten zbędny i w istocie szkodliwy w perspektywie wolności słowa zapis ma wyraźne ograniczenia. Oczywiście „żołnierze wyklęci” nale-żeli do „narodu polskiego”, ale to nie znaczy, „naród polski” jest „żołnierzami wyklętymi” – dokładnie tak, jak to, że wśród Polaków zdarzają się bijący żonę alkoholicy nie oznacza, że kryty-ka alkoholizmu i bicia żony jest ata-kiem na Polaków.

Stosując sprytny, jak im się wydaje, zabieg przetłumaczenia zdania „wypo-wiedzi nie dotyczą narodu polskiego, a jedynie konkretnej grupy Polaków” na „zdaniami prokuratury „żołnierze wyklęci» to nie naród polski!” – Re-duta Dobrego Imienia i popierające ją prawicowe media otwierają olbrzymie pole do interpretacji. Zwłaszcza jeśli Prokurator Generalny przychyli się

do wniosku RDI – co jest o tyle niewy-kłuczone, że prokurator Szeląg od dawna jest na celowniku Ziobry: to były szef Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Warszawie, który nadzo-rował niesłuszne śledztwo smołeńskie i za to został karnie przeniesiony na szeregowe stanowisko w śródmiej-skiej prokuraturze rejonowej.

Jeśli atakowanie jakiejś historycznej formacji Po-laków za jej rzeczywiste i udowodnione zbrodnie jest „znieważaniem naro-du polskiego” – to cała krytyka Polski Ludowej powinna podlegać karze więzienia do lat trzech.

I dotyczy to nie tylko antykomuni-stycznego oszołomstwa – nazywania WRON „grupą przestępczą o cha-

Węgiel czarno widzę

Gdzie się podziewa polski węgiel? Leży na łopatkach. Pod ziemią.

Rzecznik PGG uspokajał, że żadnej afery nie ma: 9 maja podczas wprowadzania danych doty-czących wielkości wydobywania nastąpiła zwykła ludzka pomyłka. „Błąd został natychmiast wy-chwycony i na osobiste polecenie wiceprezesa PGG do spraw produkcji skorygowany” – wy-jaśniał. Zapewnił: „Raport z błędnymi danymi był krótko dostępny (przez około dwie godzi-ny) w wewnętrznym systemie, do którego do-stęp mieli jedynie pracownicy pionu produkcji PGG. Spółka w żaden sposób nie udostępniła wspomnianych danych na zewnątrz”.

Jest więc afera czy jej nie ma? Ktoś usiłował oszukać premier Szydło, wicepremiera Mora-wieckiego – czy nie? Ale przecież ktoś opracował raport, który w dowolnej chwili można było wy-ciągnąć z teczki i zaprezentować. „Carta non erubescit”, jak mawiali starożytni, „papier się nie rumieni”.

Miliardy dotacją były i są

A węgiel jest jak papier. Jak głosi kolejna plot-ka, w Polską Grupę Górniczą włączano do-tychczas 4 mld zł. Rząd co kilka miesięcy wyda-je komunikaty o następnej ogromnej kwocie, która ma popłynąć do tej spółki, jak gdyby była wielkim domem pomocy społecznej, a nie firmą mającą przynosić dochód.

Powstała w kwietniu 2016 r. Zadłużono ją już na wstępie, gdy w pierwszych dniach jej istnienia obligacje PGG objęło 5 banków, pożyczając w za-mian 1,37 mld zł. Następnie spółki energetyczne miały dać PGG 2,4 mld zł. W styczniu była mo-wa o 1,1 mld zł dotacji. W marcu 500 mln zł.

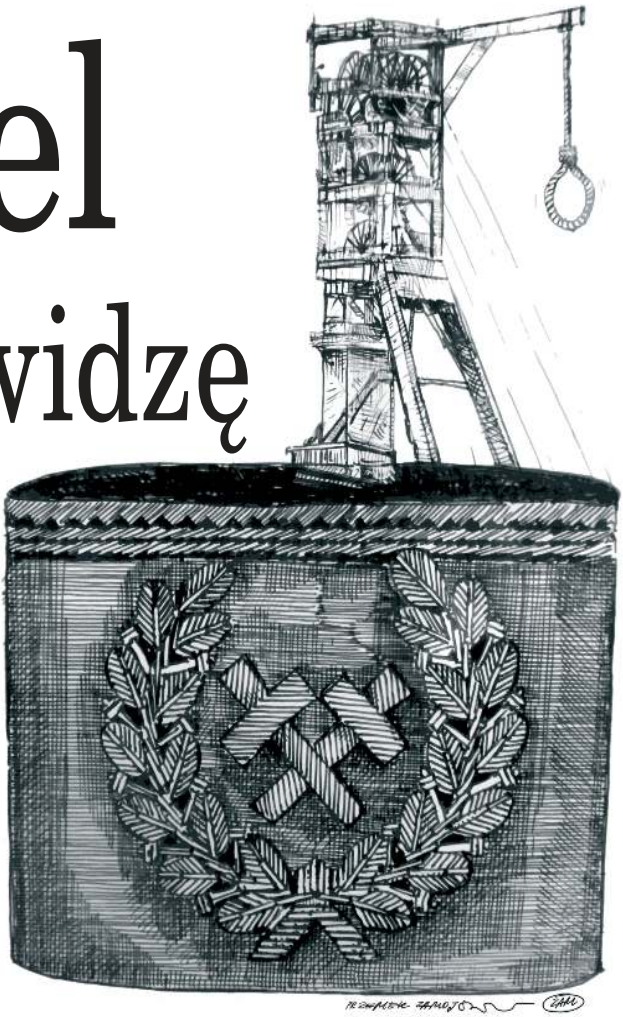
Kolejne 8 mld zł rząd przeznaczył na likwido-wanie tych kopaliń, które miały zakończyć nie-rentowną działalność. Znawcy branży z niedo-wierzaniem kręcili głowami, gdy zamykano nie-które z nich. Nie byli w stanie uwierzyć, że do-prowadzono do upadku zakłady mające spore złoża węgla, mimo włączania w nie wcześniej setek milionów złotych.

Podobnie na skraj bankructwa doprowadzono kopalnię Silesia w Czechowicach-Dziedzicach. Od państwa polskiego odkupiła ją spółka czeska

akterze zbrojnym” czy też uznawa-nia trzech milionów członków PZPR za „płatnych zdrajców, pacholków Rosji” – ale także słusznych oskarżeń pod adresem UB i SB czy stalinow-skiego wymiaru sprawiedliwości; je-śli tylko sprawcami przywoływanych zbrodni byli obywatele polscy. Nie ma żadnego powodu, dla którego jed-ni polscy zbrodniarze mają być trak-towani gorzej od innych – poza tym oczywiście, że duchowi potomkowie jednych są dziś u władzy. To się wszakże może zmienić.

• • •

Policja pamięci pisowskiej Pol-ski – dla skrótu nazywana IPN – dość oficjalnie twierdzi bowiem, że w dysku-sji o przeszłości istotna jest linia poli-tyczna, a nie prawda historyczna. Bole-śnie przekonał się o tym pracownik lu-belskiego oddziału IPN Maciej Sobie-raj, który o mały włos nie stracił pracy, po tym jak na posiedzeniu zespołu ds. nazewnictwa ulic Lublina zaprotesto-



Rys. PRZEMEK ZAMOJSKI

i okazało się, że kopalnia świetnie sobie radzi.

Takie przykłady można mnożyć, a już wiado-mo, że rząd musi zamykać kolejne zakłady gór-nicze. Np. kopalnia Piast zatrudnia 4,6 tysiąca ludzi, a przynosi straty. Skąd brać na pensje? Je-śli rząd załatwi pieniądze, to będą. A nie lepiej sprzedać węgiel i w ten sposób zarobić? Nie bar-dzo... Związkowcy mówią z goryczą, że aby ko-palnia Piast zarobiła na utrzymanie, tonę węgla musiałaby sprzedawać za 1000 zł. Tymczasem w składach opałowych tona najlepszego węgla kosztuje kilkaset złotych mniej.

Wydobywania nie ma

Czy więc kopalnie całkiem już przestały wy-dobywać węgiel? Niestety nie. Gdyby tak było, straty spółek górniczych ograniczałyby się do wypłaty pensji górniczych i ochrony pod-ziemnych sztolni przed zalaniem. A tak trzeba dopłacać do maszyn górniczych, które jeszcze gdzieś pracują, do wind ciągnących w górę to, co jeszcze się wydobywa, do wagonów, któ-rymi te resztki wiezie się do elektrowni.

Szacuje się, że zadłużenie całego sektora górniczego wynosi dziś ok. 15 mld zł.

Polska Grupa Górnicza to moloch powołany przez rząd PiS. Zastąpił Kompanię Węglową (KW). Następnie przyłączono do niego kolejną spółkę górniczą, Katowicki Holding Węglowy (KHW). KW i KHW nadal funkcjonują. Nie mają już górników, ale mają zarządy w pełnym składzie, biurowce i urzędników. Należy do nich tzw. mienie nieprodukcyjne: mieszkania zakła-dowe, jakieś kotłownie i spółki oraz społeczni niezajmujące się działalnością wydobywczą.

Oszczędności będą

Reforma rządu PiS to nie tylko dawanie pie-niędzy, pożyczanie pieniędzy i zamykanie ko-paliń. Reforma ta to również oszczędności.

wał przeciwko ulicy Leonarda Zub-zdanowicza. Zub-Zdanowicz zapisał się w historii jako dezterter (samowolnie przeszedł z AK do NSZ), zbrodniarz wojenny (w sierpniu 1943 r. jego oddział rozstrzelał żołnierzy Gwardii Ludowej) i hitlerowski kolaborant (w grud-niu 1944 r. podjął współpracę z Niemca-mi i u boku Wehrmachtu uciekł z Pol-ski). Dyrektor lubelskiego oddziału IPN Dariusz Magier pod naciskiem wpływowych historyków (w tym prof. Andrzeja Dudka) zrezygnował z wyla-nia Sobieraja, ale stwierdził też, iż poin-formowanie radnych o tym, iż poten-cjalny patron był zbrodniarzem, kola-borantem i dezterterem było „nieetycz-ne” i „wpłynęło na niezgodny z inten-cjami IPN wynik głosowania”.

• • •

I to jest, drodzy towarzysze, słuszny kierunek myślenia. Przez 8 lat rządów postkomunistyczna lewica pieprzyła się z uczuciami opozycji, umizgiwała do Kościoła, pokornie kiwała głowa-

Oszczędności zawsze brzmią dobrze. Prezesowi PGG nakazano szukać oszczędności. Na czym zaoszczędzić, jeżeli pensje płacić trzeba? Może na inwestycjach?

To już ćwiczone za poprzednich rządów PiS z tragicznym skutkiem. W 2006 r. z obszaru za-grożonego wybuchem kazano górnikom kopalni Halemba wyciągnąć kosztowne maszyny. Aby je stamtąd wydostać, należało poszerzyć w pew-nym miejscu chodnik. Ponieważ górnicy zatrud-nieni w kopalni wiedzieli, czym grozi użycie narzędzi elektrycznych w tym miejscu, do robót zaangażowano górników firmy zewnętrznej. Me-tan, który tam wybuchł, zabił 23 ludzi. Ogłoszo-no żałobę narodową, a do Rudy Śląskiej piel-grzymowali prezydent Lech Kaczyński, premier Jarosław Kaczyński i inni oficjele.

Tym razem oszczędza się, wstrzymując inwe-stycje. Już w 2016 r. PGG miała je ograniczyć aż o 36 proc., ale czy tym danym można ufać? W każdym razie robi się coraz mniej, aby przy-gotowywać do wydobywania kolejne ściany węgla i pokłady. A prace, które pozwalają rozpocząć wydobywanie w nowym miejscu, pochłaniają zwy-kle 1,5 do 2 lat. Tyle trzeba będzie czekać, gdyby obecny „trynd” się zmienił.

Winnych jest oczywiście więcej. PiS nie jest pierwszą partią, która stanowiska w przemyśle węglowym, paliwowym, w energetyce traktuje jak łupy. Od dziesiątków lat kolejne ekipy rzą-dzące Polską zmieniały nazwy spółek górni-czych oraz ich strukturę, likwidowały kopalnie, zwalniały ludzi, a potem ponownie ich przyjmowa-ły. Do spółek górniczych przychodzili więc ludzie, którzy o wydobywaniu węgla nie mieli po-jęcia, a jeszcze mniej wiedzieli o tym, jak go sprzedawać.

Niszczycieli, ile mogli, biorąc ogromne pensje, a potem odchodzili, dostając sowite odprawy. Spółki górnicze upadały, ale dotychczas żaden z prezesów nie poniósł odpowiedzialności karnej za działanie na szkodę firmy.

W przypadku menedżerów górniczych ten pa-ragraf jest martwym przepisem. A przepis też się nie rumieni...

Dziś jest to samo. Morze niekompetencji wła-ło się do górnictwa. Nazwiska i przykłady może-my mnożyć. Posunięto tych, którzy znali się na rzeczy i potrafili zarządzać spółkami górni-czymi tak że odnosiły sukces. Na ich miejsce przyszedł nawet nie miernoty. Jeden z powoła-nych przez PiS wiceprezesów (chodziło o wielką górniczą spółkę akcyjną) miał zarzuty kryminal-ne, gdy go powoływano. A gdy w sądzie zasiadł na ławie oskarżonych, wybuchł skandal. Nowo mianowany członek zarządu kontrolowanej przez rząd spółki oskarżony o łapownictwo? On to zataił, a nikt go nie sprawdził. Tak PiS dobie-ra menedżerów.

Burdel jest

Nie więc dziwnego, że przy takich profesjona-listach miliardy, wydane na zmniejszenie za-trudnienia w górnictwie, także są wyrzucane w błoto. Ludzi za pieniądze podatników wysła-no na specjalne urlopy górnicze i okazało się, że górników brakuje. Kopalnia Anna na gwałt przyjmuje do pracy. Oferuje atrakcyjne wynagrodzenie.

To oczywiście nie koniec. PiS obiecywało gór-nikom złote góry w kampanii wyborczej. W grudniu będzie kolejna Barbórka i kolejna „trzynastka”, którą trzeba będzie wypłacić. Kto da pieniądze? I za co da pieniądze, skoro kopal-nie wydobywają coraz mniej węgla. PiS, które krytykowało PO i PSL za sprowadzanie węgla z Rosji, samo będzie musiało to robić. Bo polskie elektrownie ciągle są na węgiel.

MATEUSZ CIEŚLAK

mcieślak@redakcja.nie.com.pl

Leki z kacznej apteki

Mam problem natury emocjonalnej: mimowolnie popieram przyjętą przez PiS i podpisaną przez prezydenta przy wtórce historycznych okrzyków biznesu ustawę zwaną „apteka dla aptekarza”.

Nie tylko dlatego, że generalnie zgadzam się z koncepcją, iż apteka jest placówką służby zdrowia, a nie zwykłym geszeftem i wymaga państwowych regulacji, ale także, a może przede wszystkim dlatego, że instynktownie popieram każdą ustawę, przeciwko której protestuje Konfederacja Lewiatan oraz Związek Przedsiębiorców i Pracodawców. Ten ostatni, gdyby ktoś nie pamiętał, kierowany jest przez niejakiego Kaźmierczaka, który wślawił się stwierdzeniem, że polscy pracodawcy mają „głęboko w dupie” wysokość płacy minimalnej oraz prawo pracy, bo mogą zatrudniać „na szaro”.

Ostatecznie przekonał mnie do nowej regulacji Jarosław Gowin, który ogłosił w TVN 24, iż ta „skandaliczna i szkodliwa” ustawa „uderza w wartość dla niego świętą – własność prywatną”. Trudno sobie wyobrazić lepszą rekomendację. A poza tym – tak już całkiem na zdrowy chłopski rozum – nie macie wrażeń, że aptek jest za dużo?

Niezależnie jednak od mojej instynktowej sympatii, przyjęta przez PiS ustawa to – żeby użyć metafory farmaceutycznej – posypywanie syfu pudrem. Prawdziwy problem nie tkwi w liczbie aptek, tylko w absurdalnej żarłoczności, z którą wpierdalały rozmaite tabletki, dając utrzymywanie tym wszystkim aptekom.

Statystyczny Polak kupuje w ciągu roku 34 opakowania szeroko pojętych leków, zżera średnio 4 tabletki dziennie – wynika z badań GUS.

Notujemy tu imponujący wzrost: według najnowszych dostępnych danych, publikowanych regularnie przez firmę badania rynku farmaceutycznego PEX PharmaSequence, wzrost sprzedaży leków i quasileków między marcem 2016 r. i 2017 r. wyniósł nieomal 7 proc.

Wartość całego rynku firma ocenia dziś na 29,7 mld zł, ale na koniec roku 2017 prognozuje 32,6 mld. Ponad 40 proc. to tzw. sprzedaż odręczna, czyli bez recepty: z badania CBOS z listopada 2016 r. wynika, iż 89 procent Polaków wzięło taki lek w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy. Tabletkami bez zalecenia lekarza faszeruje się co drugi Polak o „bardzo dobrym” stanie zdrowia i niemal trzech na czterech tych, których stan zdrowia jest tylko „dobry”. Polskie Towarzystwo Farmaceutyczne ocenia, że 10 tysięcy osób rocznie trafia w związku z tym do szpitala.

Leki bez recepty szczególnie popularne są wśród młodzieży. Raport, opracowany kilka lat temu przez Pomorski Uniwersytet Medyczny w Szczecinie, przynosi wiele interesujących wskazówek: 20 tabletek aviomarinu wywołuje halucynacje, 60 acodinów daje przeżycia mistyczne, a po roztarciu paczki antidotu z wodą jest wesoło jak po gandzi. Nikt – naturalnie poza producentami tych ton tabletek – nie ma wątpliwości, że nadużywanie leków bez

recepty stało się w Polsce poważnym problemem.

Trudno też nie zauważyć, że zachodzi silny związek między polskim ćpaniem a rozszalałą reklamą środków ćpaniowych. Na reklamy przemysł farmaceutyczny wydał w 2015 r. 4 mld zł. Wzrost ten nie ma sobie równych: w 2010 r. wyemitowano w Polsce 1,4 mln telewizyjnych reklam produktów farmaceutycznych, a w roku 2015 – już 4,3 mln. To problem, który obecna władza dostrzegła ponad rok temu: w kwietniu zeszłego roku pojawił się raport KRRiT, który wskazywał, że niemal jedna czwarta wszystkich reklam telewizyjnych i radiowych poświęcona jest ogólnie pojętym „lekarstwom”. Posłowie PiS, a i sam minister Radziwiłł ogłosili wówczas, że coś z tym trzeba zrobić.

Mówiono o wprowadzeniu ograniczeń – co do dopuszczalnej liczby reklam farmaceutyków w jednym bloku reklamowym czy w ciągu dnia, a także co do ich treści.

Dziś np. prawo farmaceutyczne zabrania reklamowania leków bez recepty przez lekarzy (bądź ludzi przebranych za lekarzy), ale nie mówi nic w kwestii wyrobów medycznych, czyli różnego rodzaju narzędzi i substancji, które nie leczą, tylko umożliwiają diagnozę albo wspomagają naturalne procesy organizmu. Stąd np. w mojej ulubionej reklamie środka na „zakażenia grzybicze pochwy” występuje „lekarz medycyny specjalista ginekolog” – albowiem środek ów nie jest lekiem, tylko mieszkanką witaminy C z kwasem hialuronianowym i pożywką bakteryjną, toteż prawo powściągliwości reklamowej go nie obejmuje.

Podobnie jest z suplementami diety, które traktowane są jak żywność: to wszelkiego rodzaju mieszanki witamin i minerałów, zapewniające długie życie w znakomitym zdrowiu czy preparaty wspomagające odchudzanie, gwarantujące 10 kilo w dół bez wysiłku w miesiąc. Tu też żadne ograniczenia nie obowiązują, a nadużycia są powszechne.

Biorąc się za apteki, postowie PiS obiecywali rozwiązać także problem reklam. Z entuzjazmem zareagowała na to Naczelna Rada Lekarska, która zgłosiła projekt całkowitego zakazu reklamy leków bez recepty, suplementów diety oraz wyrobów medycznych w telewizji, radiu, prasie i internecie. Afera wybuchła. I uciichła. Heroiczna odwaga rządu i prezydenta w walce z sieciami aptek nie rozciągnęła się na propagandę.

Wyjaśnienie jest, obawiam się, banalne: wpływ z – kłamliwych, nietycznych, wprowadzających w błąd – reklam produktów przemysłu farmaceutycznego stanowią olbrzymią część reklamowych dochodów TVP i Polskiego Radia. Najwięcej reklam leków i quasileków jest w Jedyńce i Dwójce – ponad 3 razy więcej niż w Polsce czy TVN – ale nawet w programie dziecięcym TVP ABC tabletki zajmują 15 proc. czasu bloków reklamowych.

Zdrowie społeczeństwa jest oczywiście bezcenne, ale finansowanie propagandy pozostaje problemem bardziej palącym.

AWŁ

Aby dostać emeryturę z KRUS, rolnik musi zaprzestać prowadzenia działalności rolniczej. Czyli pozbyć się gospodarki. Przymuszony chłop najczęściej przekazuje gospodarstwo dzieciom. W akcie notarialnym gwarantuje sobie dożywotnie mieszkanie na starych śmieciach. Pokój, używalność kuchni, łazienki, grządki.

Wieś się starzeje, zatem to coraz powszechniejsze zjawisko. W województwach szuwarowo-bagiennych, w których ziemia stanowi łakomy kąsek, jest największym powodem chłopskiego nieszczęścia.

...

Kazimierz Kazimierski ma 60 wiośen. Od kilku lat na emeryturze. Gospodarstwo w Kamionce Starej przepisał na syna. Ten wpadał jedynie w weekendy. Bo ładnie tutaj. Dolina Rospudy, lasy, jeziora... 18 ha po dziadach z dobrymi budynkami.

U notariusza stary Kazimierski zapewnił sobie pokój z używalnością kuchni i łazienki. A także działeczkę pod warzywa i połowę obory. Pokazuje akt.

– Mam to wszystko zapisane, prawda? – pyta chyba setny raz.

Ta tzw. służebność osobista, czyli dożywotnie prawo do zajmowania domu, jest związana z nieruchomością. Gdyby syn sprzedał majątek, nowy właściciel dysponowałby nim w sposób ograniczony.

Mało tego. Jeśli w umowie nie zawarto szczegółów dotyczących służebności, stosuje się kryterium osobistych potrzeb uprawnionego, wynikających z zasad współżycia społecznego i zwyczajów miejscowych. Czyli Kazimierz może chcieć więcej niż wynika z podpisanego u notariusza papieru. Np. kąta dla siostry, której nie wymienił w akcie. Przegapił. Zawsze myślał: Ona jest ze mną. Mam dwie ręce, dwie nogi, głowę i ją. Teresa ma 57 lat. Nie potrafi się ubrać ani policzyć do dwóch. Jest chora od dziecka.

...

Jesienią 2016 r. w obejściu Kazimierskiego pojawił się Jarosław M. ze Skazduba Nowego. Można powiedzieć: sąsiad. W linii prostej, przez jezioro, miejscowości dzieli kilka kilometrów. Młody człowiek znany z kościoła, bo parafia ta sama, bakałarzewska.

– Cały majątek mój – oświadczył. – Wypierdalać, lokatorów nie chcę.

Okazało się, że syn Kazimierskiego wziął od kolegi pożyczkę. Zabezpieczeniem była gospodarka.

Potem M. przyjechał do Kamionki zabawić się. Młodzi pili, ćpali, włóczyli się po łąkach. Emocje okolicy wzbudziło wielkie ognisko z opon i starych rupiec na środku podwórza. Wiadomo, ekologia. Ścinał drzewa. Próbował wykuć drzwi. Ogrodził chałupę sznurkiem, żeby Kazimierz z Tereską nie chodzili po jego ziemi. Wreszcie zabrał drewno kupione przez Kazimierskiego na zimę.

– Sąsiedzi podrzucili po worku brzozy – mówi mężczyzna. Przed Bożym Narodzeniem 2016 r. „Gazeta Współczesna” napisała, że nowy właściciel ostrzelał dom petardami. Na ścianach do dzisiaj widać dziury.

– Rzeczywiście sytuacja jest dramatyczna – skomentowała kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej w Bakałarzewie, bo zaczęły płonąć budynki gospodarskie.

Kazimierz dzwonił na policję.

– Przecież jest nowy gospodarz – słyszał.

– Mam dożywocie – przekonywał.

Postraszyl, że jeśli tyle będzie dzwonił, wlepią mandat. 1000 zł.

...

27 kwietnia 2017 r. do Kamionki Starej przyjechał Jarosław M. z kilkoma osilkami.

– Wyłaż z chałupy. Już tam nie wejdziesz – zagadał.

– Potrzęsnał jak workiem żyta – opowiada Kazimierski. – Powiedział, że zabije...

Goście zapomnieli o Teresie. Została w swoim pokoju. Zaczęli wyrzucać meble, fotele, odzież. Kazimierz wykręcił numer 112. Za trzecim razem przyjechał radiowóz.

Wypalono

Oto współczesny kułak – kupuje gospodarstwa, a gospodarzy eliminuje.



– Oni są na prawie. W swoim domu. Paniki nie rób! – pouczyli policjanci. – Jarosław kazał uwiązać psa – opowiada Kazimierski. – Bo rzucał się do nóg, gdy wyrzucali graty na podwórze. Uwiązałem. Uderzył nim o ścianę...

– Widziałem, jak walił. Poleciałem po kamerę. Żeby był dowód – potwierdza sąsiad z naprzeciwnika.

Przed siódmą wieczorem M. zebrał swoich ludzi i odjechał. Kazimierski błakał się po podwórzu.

Przykrywać fotele czy jak? – dumał. Zapowiadano deszcz... Pisięła komórka. Ratunek z gminy? – pomyślał z nadzieją. Ale to był sąsiad.

– Kazik, palisz się! Eternit w górę fruwa, płomienie idą! – wrzeszczał.

Rzeczywiście ogień tańczył na dachu. Siostra! – pomyślał Kazimierski i ruszył forsować drzwi. Najpierw kłódka. Jakoś wcisnął się do pokoju.

Wyszarpał Teresę z łóżka. Cudem wywlokł na podwórze. Przejdzie było zastawione meblami. On przy cieniu, ona przy kości. Przypalił dłonie.

– Straż przyjechała o 18.45. Gasili do północy – relacjonują sąsiedzi.

...

Jarosław M. mieszka z ojcem w Skazdubie Nowym. W obejściu widać duże pieniądze. Za parkanem 2 dobrze utrzymane wilczury.

– Syn lubi psy? – grzecznie pytam gospodarza. Widać zna opowieść o kundlu z Kamionki. Omija pytanie.

– Wychowałem Jarka w dobrej wierze – deklaruje.

Stoimy pod gołym niebem, leje deszcz. – Jarka nie ma i nie wiadomo, gdzie jest. Może na Karaiby pojechał. Prawo jest takie, że rolnik można skupować ziemię w swojej gminie – wywodzi starszy mężczyzna.

– Jarek ma pieniądze i w związku z tym skupuje gospodarstwa również w okolicznych gminach. Kto zawinił? Naturalnie Kazimierski. Przecież mógł nie zapisywać dobytku synowi.

– W Kamionce na pewno było podpalenie – mówi. – Znaleźli rozlaną benzynę czy coś. Po przewodach szła. Za nią ogień.

Pytam, jak spojrzy w oczy sąsiadowi, gdy spotkają się na mszy?

– Czemu mam odwracać wzrok? – dziwi się. – Ogień mógł podłóżyć sam Kazimierski.

...

Gmina Bakałarzewo znalazła Kazimierskim jakiś kąt.

Prokurator Izabela Sadowska-Rejterada poinformowała mnie, że śledztwo w sprawie Kazimierskich jest na etapie początkowym. Prokuratura prowadzi inne, podobne. Również pojawia się w nim Jarosław M.

Kilka miesięcy temu Krystyna Malinowska z Nowych Motul oskarżyła mężczyznę o oszustwo. Najpierw uważała go za wybawiciela. Potrzebowała pieniędzy. Jarosław M. dał 35 tys. zł. Gwarantem spłaty było siedlisko. Powiedział, że raty będzie odbierać osobiście. Taki ma zwyczaj. Tyle że za każdy przyjazd liczy sobie 70 zł.

ny



Kto gra w karty,
ten ma łeb obdarty.

Zniżki, bonusy, promocje, wyprzedaże, rabaty – to to, dzięki czemu każdy może się poczuć zwycięzcą. Tu 5 proc., tam 10, a gdzie indziej całe 2 zł oszczędności na kostce masła. Tak działa wolny rynek i za to konsumenci go kochają. Politycy chcieliby jednak, aby naród kochał i ich. I w zależności od tego, co mogą, udają, że temu narodowi robią najlepiej. Stąd 1000 zł zasiłku kosiniakowego. Stąd becikowe. I oczywiście „500 plus”.

Czasami wystarczy jednak tylko podawać, że się coś dla wyborców załatwiło. A najlepiej ochrzcić to jeszcze tak nośnym sformułowaniem marketingowym jak karta. Sformułowaniem, za którym stoi to, co zwykle w marketingu politycznym – nic.

Karta Dużej Rodziny (KDR)

„to system zniżek i dodatkowych uprawnień dla rodzin 3+ zarówno w instytucjach publicznych, jak i w firmach prywatnych. Jej posiadacze mają możliwość tańszego korzystania z oferty instytucji kultury, ośrodków rekreacyjnych czy księgarni na terenie całego kraju” – tak piszą o tej inicjatywie państwowej jej organizatorzy, czyli rząd i prezydent.

Tak naprawdę KDR jest czymś znanym od początku lat 90., tyle że pod nazwą kart rabatowych. Wtedy wiele firm chcących przywiązać do siebie klientów zaczęło obdzwaniać sklepy i punkty usługowe i w zamian za zniżki dla korzystających z sieci telefonicznej czy kablówki dawały ich loga i adresy oraz informacje o tym, ile rabatu dostanie się tam za okazanie karty. Korzystali wszyscy ci, którzy rozdawali karty abonentom, bo wiązali ich ze sobą. Ci, którzy się na kartach reklamowali zniżkami, mieli tłumy kupujących. A podniesienie ceny, aby posiadacz karty mógł się poczuć wyróżniony bonusem, dla żadnej firmy problemem nie było i nie jest.

Stąd opowieści, jakie to szczęście posiadać KDR, jest ewidentnym kitem. Nikt nikomu łaski nie robi, bo rodzina co najmniej 2 plus 3 to niemal hurtownik. I gdy idzie do teatru, kina czy zoo, to siłą rzeczy i tak łapałyby się na niższe ceny. Tak samo w przypadku podróżowania koleją czy autobusami.

Najlepszym przykładem hipokryzji karty jest to, że przystąpił do niej należący do rządu Zespół Rezydencji Belweder-Klonowa w Warszawie. Duże rodziny za nocleg w nim dostaną 20 proc. zniżki „na zakwaterowanie i wyżywienie”. A teraz uwaga! Po pierwsze, w rezydencji nie ma pokoju większego niż 3-osobowy apartament. A po drugie, gdyby 5-osobowa familia chciała jednak się przy Klonowej przekimać choćby noc, to musiałaby wynająć dwójkę za 580 zł i trójkę za 829 zł ze śniadaniem w cenie. Bonus wyniósłby 281,80 zł. Jednak standardowi wielodzietni rodzice musieliby wysupłać z kieszeni drobniarz w kwocie 1127,20 zł. Co dla obarczonych wieloma dziećmi ludzi jest działaniem równie częstym, jak wizytowanie księżycy.

Karta seniora (KS)

to dokładnie to samo, czyli urzędasy (tym razem lokalni) wpadli na po-

myśl zrobienia dobrze miejscowym biznesmenom i instytucjom publicznym poprzez roz reklamowanie ich wśród osób starszych, choć niekoniecznie emerytów, bo są miejsca, gdzie można mieć kartę, będąc 60-latkami. Staruszkowie mogą kupować ze zniżkami, łączyć na mecze, do muzeów i innych takich. Żadna to łaska, bo gdy sklep czy stadion odwiedzi choć jedna z osób dotychczas się tam nie pojawiających, to właściciel przybytku i tak będzie do przodu.

Na razie KS hulają w Szczecinie, Katowicach, Bytomiu, Płocku, Nowym Sączu, Gliwicach, Łodzi, Zielonej Górze i Gorzowie Wielkopolskim. Co z tego mają emeryci, poza świadomością, że samorząd o nich pamięta i liczy na ich głosy w następnych wyborach? Na pewno mniej niż urzędnicy negocjujący warunki z reklamowanymi w karcie biznesmenami.

Kartę Warszawiaka (KW)

dostanie każdy, kto rozlicza PIT w stolicy. Skorzysta taniej z teatrów, muzeów, knajp. Ma pierwszeństwo w przedszkolach i żłobkach. Ale nade wszystko może sobie kupić z 5-procentową zniżką rower elektryczny EV4. Taki rower to nie byle co. To „nowatorski produkt stworzony dla wyjątkowych klientów, cenionych wysokiej jakości, funkcjonalności oraz niezapomniane przeżycia. Znakomity na dojazdy do pracy, rewelacyjnie pokonuje zakręty w miejskiej dżungli oraz świetnie spisuje się w terenie. Jazda na EV4 to dobry sposób na rekreację i ekologiczne spędzanie wolnego czasu”. A skoro 4-kołowa wersja tego niezbędnego warszawiakiowi cacka kosztuje 26 999 zł, to dzięki urzędnikom HGW mieszkańcowi stolicy po zakupie zostanie w kieszeni aż 1349,95 zł.

Karta Polaka (KP)

wbrew nazwie, należy się obywatelom zagranicznym, a i to niektórym. Bo choć oficjalnie to „dokument potwierdzający przynależność do Narodu Polskiego”, to nie dla byle kogo. Taki polonus z USA Karty Polaka, czyli uznania za Naród Polski, nie dostanie. Karta może być przyznana wyłącznie osobie posiadającej w dniu



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

Człowiek z plastiku

cji, że w kwestii zwalczania przemocy domowej coś się u nas robi. Niby „jest dokumentem służbowym wypełnianym przez funkcjonariusza policji w przypadku stwierdzenia przemocy w rodzinie”. Niby „służy dokumentowaniu faktów związanych z przemocą w danej rodzinie, ocenie zagrożenia dalszą przemocą” i jest dowodem w sprawach sądowych. Niby dzielnicy ma obowiązek w ciągu tygodnia skontaktować się z daną rodziną, której kartę założono. Niby jest nawet zobligowany do comiesięcznego odwiedzania dopadniętego przemocą stadła. Niby, bo przez 8 lat funkcjonowania Niebieskiej Karty okazało się, że – poza absolutnymi wyjątkami – to nie działa. Są rodziny, które mają pozakładane nawet po 5 kart i jak się tam tłuczono, tak tłucze się do tej pory. Pracownicy pomocy społecznej twierdzą z kolei, że jedynymi osobami, którym Niebieska Karta się przydała, są panie, które chcą upierdolić bogu ducha winnych mężów i załatwić sobie kasę od nich po uzyskaniu rozvodu z winy zwyrodnialca.

Zielona Karta (ZK)

weszła w życie 1 stycznia 2015 r. wraz z tzw. pakietem onkologicznym. Od tej pory chory na raka miał żyć długo i szczęśliwie, zaś publiczna służba zdrowia miała się wokół niego kręcić z większą zawziętością niż cma wokół żarówki.

Pacjent z rakiem miał mieć badania i terapię od kopa, miał zapamiętać o kolejkach i czasie oczekiwania na cokolwiek. A wszystko dzięki wystawionej przez lekarza pierwszego kontaktu Zielonej Karcie.

Wyszło jak zwykle.

Ci, którzy kart nie mieli, leczyli się jak do tej pory.

Ci, co ją sobie załatwili, nawet 3-krotnie wolniej.

Okazało się, że w pakiecie onkologicznym nie działało nic, skoro lekarze pierwszego kontaktu skierowali na badania ledwie 75 tysięcy osób z podejrzeniem raka. W Polsce rocznie choroba ta jest diagnozowana u ponad 150 tysięcy osób. Ponieważ światowe statystyki pokazują, że z pięciu podejrzanych raka tylko jedno kończy się prawdziwym nowotworem, to polskie konowały powinny wypisać 750 tys. zielonych kart.

O takiej bzdurze, jak niepodpisanie przez NFZ kontraktów z odpowiedzialną liczną jednostek diagnozujących raka w ramach pakietu onkologicznego, nie ma nawet co wspominać.

Karta Nauczyciela (KN)

zapewnia belfrom długie urlopy, roczną płatną łabę na poratowanie zdrowia, szczególnie wysokie pensum obowiązków, dodatki wiejskie i miejskie, nagrody jubileuszowe. I „trzynastkę” też.

KN jest zatem jedyną kartą, która działa. Może dlatego, że nie ma formy kartonika lub plastiku, lecz jest po prostu ustawą.

TADEUSZ JASIŃSKI



Rysunki: TOMASZ WIATEK

Malinowska twierdzi, że płaciła po 1700 zł miesięcznie plus 70 zł za benzynę. Spłaciła pożyczkę co do grosza. Niestety nie żądała pokwitowań.

Ciąg dalszy wygląda znajomo. Jarosław M. wpadał z kolegami, demolował dom. Któreś nocy przerażeni ludzie uciekli do córki.

Lokalna gazeta opisała kolejną tragedię. Tomaszewscy przez lata gospodarowali we wsi Wysokie pod Wiżaniami. Schorowani przekazali majątek synowi w zamian za dożywocie. Ten narobił długów. Pojawił się komornik, potem Jarosław M. Po nabyciu nieruchomości wykuł drzwi wejściowe, choć był mróz. Staruszkowie wytrzymały tydzień.

...

Zła wiadomość. Policja przyznała, że funkcjonariusze wzywani na interwencje do Kamionki nie ustalili, kto ma prawo do gospodarstwa i jakie. Przypominam, że Kazimierski prosił ich o pomoc przez pół roku. Bo... właściciele nie dostarczyli aktu notarialnego.

Dobra wiadomość. Jeśli coś z tzw. służebnością osobistą pójdzie nie tak, zainteresowany może żądać naprawienia szkody będącej następstwem niewykonania lub nienależytego wykonania umowy.

Żal, że Kazimierscy, Tomaszewscy i im podobni nie mają ani wiedzy, ani siły, ani szmalu, aby dochodzić swego.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Dla mnie słowo „Rosja” w tajemnicach fatimskich nie oznacza jedynie państwa sowieckiego, lecz ideologię marksistowską, którą ono głosiło. Dziś ta ideologia się przepoczwarzyła w **mark-sizm kulturowy**, który jak wąż pełźnie przez instytucje, szkoły, ośrodki kultury, a także kościoły na całym świecie, by zatruwać niepostrzeżenie wszystko swoim jadem. (...) Tak! Wezwanie do **nawrócenia „Rosji”** jest aktualne bardziej niż kiedykolwiek.

ks. Dariusz Kowalczyk, „Idziemy”, 21 maja

■ Powinniśmy zrobić wszystko, aby oprzeć się **dążeniom masonerii** do uczynienia z nas globalnej, nibymultikulturowej, a w konsekwencji bezkulturowej, bezbarwnej i bezideowej, bezbronnej, bezsilnej i bezwolnej niewolniczej masy.

ks. Roman Kneblewski, „Polska Niepodległa”, 17 maja

■ **Lewackie ideologie** opanowały kino, teatr, muzykę, modę. Wystarczy popatrzeć, jakie filmy zdobywają nagrody. W 2016 r. Oscara dostał film „Spotlight” o „aferze pedofilskiej w Kościele katolickim”, w 2017 r. – „Moonlight” – o poszukiwaniu „własnej tożsamości” młodego geja z „nizin czarnoskórego getta”. A to tylko przykłady z samej góry. Największe **gwiazdy z Hollywood** dziś gorąco popierają pomysły w rodzaju gejowskich małżeństw, adopcji dzieci przez pary homoseksualne czy tępienie Kościoła katolickiego.

Aldona Zaorska, „Polska Niepodległa”, 17 maja

■ **Europa** była zawsze apetycznym **kąskiem dla Arabów**. (...) Za każdym razem, kiedy

ogniem i mieczem próbowali zawłasczyć Europę, **Europejczycy** jednoczyli się **wokół papieża**. W ten sposób Europa odpierała arabskich najeźdźców nie tylko orężem, ale także modlitwą, pewną jednością duchową. (...) Mamy dzisiaj do czynienia z kolejną próbą podboju Europy. Nie jest to tym razem podbój militarny. Na tym poziomie Arabowie nie mie-liby szans, prowadzą więc **podbój demograficzny i kulturowy**. Wchodzą w obszary pustki duchowej i kulturowego zagubienia Europejczyków. Inwazja na Europę dokonuje się także z winy samych Europejczyków, którzy z jednej strony otwierają przed młodymi i żądnymi nowych terytoriów Arabów, a z drugiej ustępują im miejsca pod względem kulturowo-religijnym.

ks. prof. Robert Skrzypczak, Fronda.pl, 22 maja

■ Ostatecznie nie ma znaczenia, **czy Europa przetrwa** czy nie. Liczy się tylko to, czy my **ocalimy nasze dusze**.

Tomasz P. Terlikowski, „Gazeta Polska”, 17 maja

■ **Inwazja Arabów** na Europę stanowi analogię do inwazji Chaldecyzyków na Ziemię Świętą w czasach proroków. Pan Bóg dopuścił, by Izraelitów ciemniły obce ludy. Miały być rodzajem bicia Bożego, wywołując przebudzenie Izraela. Izraelici atakowani przez silnego wroga z zewnątrz **powracali do Pana Boga**, do 10 przykazań. Jeśli można pokusić się o taką biblijną analogię, to byłby to jedyny **pozytywny czynnik**, który można byłoby dostrzec odczytując fakty.

dalej Skrzypczak

■ Ruch Narodowy stoi na stanowisku, że nawet jeśli Europa nie może w całości być europejska, to niech **Polska pozostanie polska**.

poseł Robert Winnicki, konferencja prasowa, 19 maja

■ Dzięki zmianie politycznej w naszym kraju **genderyzm** nie jest promowany ogólnie. Został on **zatrzymany na poziomie rządowym**. Jednak jego wyznawcy dalej **próbują kolonizować Polskę**. (...) Jak kiedyś kolonizatorzy podbijali świat i narzucali

CHAŁUPY WELCOME TO!



Rys. TOMASZ WIATEK

podbitym narodom swoją naukę i wiarę, tak samo dzisiaj starają się działać genderowcy.

ks. prof. Dariusz Oko, Radio Maryja, 19 maja

■ Mamy prawo **nazwać szuje** – szują. A szują ma zamknąć dziób i słuchać. Nie bronimy lewactwu istnieć, ale zabraniamy nas obrażać, naszą wiarę, historię i tradycję. Zabraniamy mu decydować za nas. Dziś musimy **urwać łeb lewackiej hydry** i uwolnić od niej Polskę. Inaczej nigdy nie będziemy wolni.

dalej Zaorska

■ Będąc zdecydowanie **nacjonalistą**, pozostaję również zdecydowanie **antydemokratą**. Proszę zauważyć, że w niebie nie ma miejsca na żadną demokrację. (...) Uważam, że państwem – zamiast udawania, że rządzi nim jakiś lud czy naród – władać winien ziemski **monarcha** jako **pomazaniec Boży**.

dalej Kneblewski

■ Dyskusja o **naprawie polskiej Konstytucji** koncentruje się dzisiaj głównie wokół pomysłów co do kompetencji poszczególnych władz. (...) Żadne prawo jednak nie będzie w Polsce dobrze

funkcjonować, gdy będziemy mieli jego fałszywe rozumienie. Potrzebne jest podejście klasyczne, gdzie mamy do czynienia z **prymatem etyki nad literą prawa**. (...) Odniesienie do **Boga Stwórcy w Konstytucji** ma nie tyle, jak by chcieli niektórzy, znaczenie kosmetyczne. Nie chodzi też wyłącznie o oddanie sprawiedliwości chrześcijaństwu jako religii, która odegrała fundamentalną rolę w naszej historii. Chodzi o zrozumienie, skąd bierze się niezbywalna godność osoby ludzkiej. (...) Brak poszanowania natury ludzkiej widoczny jest w prawodawstwie tak w przypadku kwestii ochrony życia ludzkiego, jak i w sprawie małżeństwa.

prof. Mieczysław Ryba, „Nasz Dziennik”, 18 maja

■ **Polskość** jest z **katolicyzmem** tak mocno złączona, że wrogowie Kościoła z reguły nienawidzą Polski i Polaków, a zwłaszcza polskiego nacjonalizmu i patriotyzmu.

Kneblewski

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Wieści z kruchty

➤ Ojciec Tadeusz Rydzik wznosi wiele dzieł, m.in. projekt „Pamięć i Tożsamość – Międzynarodowe Centrum Informacyjne”, gdzie będzie się można poinformować na temat Polaków, którzy ratowali Żydów w czasie II wojny światowej. Czy będzie tam można zasięgnąć informacji o Polakach-szmalcownikach, tego ojciec Rydzik nie zdradza. Dzieła nie byłoby możliwe bez hojnego wsparcia. Ministerstwo Spraw Zagranicznych „na Żydów” dało już toruńskiemu redemptoryści kolejno: 200 tys., 105 tys. i ostatnio 216 tys. zł. Zainteresowanie stosunkami polski-żydowskimi u Rydzika nie dziwi. Wszak to na antenie Radia Maryja padały takie stwierdzenia: „Trwające u nas od dziesięciu lat, lekko licząc, nachalne forsowanie kultury żydowskiej i żydowskiego punktu widzenia staje się już nie do zniesienia! (...) Ta nachalność musi przecież wzbudzić reakcję i sprzeciwy, tak jak ten mój w tej chwili!” oraz „Od tyłu zachodzą nas Judaiczycy, próbując wymusić na naszym rządzie zapłatę haracz zwanego dla niepoznaki rewindykacją”.

➤ Rydzik potrafi też rozczarowywać. Rozczarował ostatnio Piotra Ikonowicza. Ikonowicz bujał się do Torunia, aby pomóc mieszkańcom osiedla Winnica. To bardzo atrakcyjnie położone osiedle. Znajduje się nad Wisłą, blisko Starego Miasta. Władze miasta chcą, aby na miejscu domów jednorodzinnych stanęły bloki, oferując obecnym mieszkańcom odszkodowania. Ci jednak nie chcą opuszczać nieruchomości. Ikonowicz postanowił się spotkać więc z Rydzikiem jako „autorytetem i jego słowo wiele

znaczy dla radnych i prezydenta miasta”. Naiwny ten Ikonowicz jak dziecko... Przecież dla Rydzika nie interesy mieszkańców są decydujące, ale bardzo dobre układy z prezydentem miasta. W dodatku podczas całej rozmowy mnich nazywał Ikonowicza komunistą.

➤ Ministerstwo Spraw Zagranicznych dotuje w ramach projektu „promowania Polski kreatywnej i innowacyjnej” nie tylko Rydzika, ale także inne wspaniałe projekty. Oto 100 tys. zł dostanie Fundacja Klub Przyjaciół Polskiego Życia na „Od Oceanu do Oceanu – projekt promocji kultury i historii Polski poprzez organizację wizyt Ikony Matki Bożej Częstochowskiej – Królowej Polski – w krajach Ameryki Łacińskiej”.

➤ Ameryka Łacińska ma też coś dla nas. Ambasador Panamy w Polsce Enrique Antonio Zarak przekazał Muzeum Domu Rodzinnego Jana Pawła II w Wadowicach ziemię z tego kraju. Muzeum gromadzi ziemię ze wszystkich krajów na świecie, gdzie Jan Paweł II zdołał wyładować. Ma już 90 takich darów. Muzeum ma kolekcję ziemi jeszcze nie całkiem kompletną, gdyż J. P. 2 odwiedził 129 krajów. Nam się wydaje, że po zgromadzeniu całej kolekcji warto byłoby ją umieścić w oddzielnej placówce, tworząc nowe muzeum – Muzeum Ziemi Jana Pawła II. Można by też już teraz zacząć myśleć o przywożeniu ze wszystkich krajów, które odwiedzał, powietrza w specjalnych tubach. Mogłoby powstać Muzeum Powietrza, którym oddychał Jan Paweł II.

➤ Instytut im. Piotra Skargi z Krakowa wystartował w maju z nową inicjatywą. Chce zorganizować w stu publicznych miejscach w całym kraju odmalowanie różańca w intencji odnowy moralnej Polski i Polaków. Modlono się już m.in. w centrum Warszawy, Częstochowy, Krakowa, Białegostoku, Olsztyna. Odnowa moralna, która jest wymagalna, miałaby polegać na zamianie prawa stanowionego na prawo moralne wywodzące się z przykazań kościelnych. Np. „w niedziele i święta nakazane uczestniczyć we Mszy Świętej”, bo jak nie, to grzywna z możliwą zamianą na areszt.

➤ Wikary z parafii św. Jakuba Apostoła w Wągrowcu koło Poznania odmówił pogrzebu małemu dziecku. Powód? Rodzice nie mają ślubu kościelnego i nie przyjęli kołеды. Chłopiec był ochrzczony, należał więc do wspólnoty



Rysunki TOMASZ WIATEK

Kościół katolicki. Ostatecznie w pogrzebie uczestniczył ksiądz z sąsiedniej parafii.

➤ Wikary z parafii Niepokalanego Serca Maryi w Gryfinie koło Szczecina wykazał się większą gorliwością. Uderzył jedną z dziewczynek podczas prowadzonych przygotowań do pierwszej komunii. „Tak ją pyknąłem” – tłumaczył później ksiądz. Powód? Dziewczynka „zachowywała się niewłaściwie”. Skubała gzyms w kościele. Prokuratura Rejonowa w Gryfinie zainteresowała się sprawą. Na razie naruszeniem cielesności małoletniej. Ale czy niszczenie mienia kościelnego ujdzie dziewczynce płazem?

➤ Maj to miesiąc komunijny. Każde przystąpienie do sakramentu pierwszej komunii poprzedza sakrament zwany popularnie spowiedzią. Wydawnictwo Jut z Lublina przygotowało więc książeczkę „Sakrament pokuty dla dzieci”. To „publikacja będąca pomocą w przygotowaniu się najmłodszych do tego sakramentu. Najmłodszy znajdują tu odpowiedzi na nurtujące je pytania i wątpliwości, np. dlaczego warto się spowiadać i jak to robić?” – czytamy w opisie wydawcy. Pomoc to m.in. lista pytań, które sobie dziecko powinno zadać przed spowiedzią: Czy nie wyobrażałem sobie siebie lub innych osób w scenach pornograficznych? Czy nie bawię się swoim ciałem, dotykając miejsc intymnych? Czy nie oglądałem filmów lub czasopism zawierających treści pornograficzne? Czy nie oglądałem w internecie stron przeznaczonych dla dorosłych? Przypominamy, że do pierwszej komunii przystępują 9-letnie dzieci, a organizacje i stowarzyszenia katolickie podnoszą wrzask, aby zakazać edukacji seksualnej w szkołach.

KLECHA

Wieści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

TRYBUN@LUDZI



Aaaaby. Ich obesrało, umyło i znów.

Facebook

Aldona Sawicka: A co tam u mamy Madzi, bo dawno nie czułam swądu ogrzewanego kołteta.

Radosław Bobowicz: Nic nowego. Zwykle sra-nie pod prysznicem, stojąc na rękach.

Zbigniew Czarnecki: A po co umyło?

Renata Muszyńska: No tak, jakie rządy, takie i „Trybuny” tematy – gówniane.

Maciej Olczak: Umyło wodą z chrzcielnicy – po obesraniu nie będzie różnicy.

Tomasz Karbowski: Spłynę jak po kaczce...

Strona www

Mirosław Gluchowski: Aaaaby wyjść z kibla, spuścić wodę.

BOG: Aaaby wystąpić w Opolu, dzwoń 12341234 (prosić Jacka). Mile widziani chórzyci kościelni i Dyżma grający na mandolinie. Wśród widzów rozlosujemy ledwie bitą limuzynę za 2 mln.

Meander: Załatwią to gołębie, nastawiali im pomników Kaczyńskich, mają ptaszki co robić.

Forum

Nick: Jeżeli obesrało, to tylko białymi różami. **starykizior:** Droga redakcjo; nie aaaby, ale żeby.

Sindbad: Gołębie kochają pomniki, czekają na umycie i dalej srają.

aq111: Artyści tumult czynią, a społeczeństwo bierne czy pincetplus umysł im przy-cmiło?

aq111: Nowy przebój antyOpola Pana Kur-skiego... Piejo kury, piejo, koguta nie majo...

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka

Daniszevska: – Mam, Wołku, problem.
Wołk-Łaniewska: – Słucham cię z najwyższą uwagą.

– Akurat. Ale opowiem. W piątek kupiłam sobie maseczkę złuszczącą na stopy. W sobotę przyszła pani pedikiurzystka i te stopy obrobiła. Wtedy kupiłam sobie skarpetki regenerujące skórę stóp. I, kurwa, mam tak czyste nogi, że chodzę w butach, a ja kocham chodzić boso, ale wtedy mi się one zabrudzą. I taki mam dylemat. A mycie nóg nie jest moim hobby. Może ty mi coś poradzisz?

– Rybki.

– Że co?
– Są takie malutkie rybki, które robią pedicure. Wsadzasz nogi do akwarium, a one ci obgryzają wszystko, co niepotrzebne. Lubię myśleć, że to piranie, ale tak naprawdę nazywają się garra rufa i pochodzą z Turcji. Ty lubisz przyrodę, możesz sobie zarybić takie akwarium rybkami, dać jakieś inteligentne imiona i już nigdy nie będziesz musiała myć nóg. Tylko pamiętaj, żeby je czasem pobrudzić, bo inaczej rybki zdechną z głodu.

– Przecież znakomicie wiesz, że w życiu nie głodziłam żadnego zwierzęcia.
– Ależ oczywiście, bo ty jesteś na pograniczu świętości.

– Żebyś wiedziała. I z tym Urbanem to prawda. Od czasu, jak się znamy, wszystkie choroby mu przechodzą.
– Widzisz, to już masz pierwszy cud zaliczony.

– Jaki cud?
– Do beatyfikacji. Ja będę postulatorem, do brze?

– Nie jestem pewna...
– Tylko pomyśl: postulator procesu beatyfikacyjnego ma obowiązek wykazać, że kandydat do świętości prowadził heroiczne życie, pełne cnót, i w tym celu przesłuchuje świadków...

– Jeśli chodzi o świadków mojej cnotliwości, to sporo ich już nie żyje.
– No właśnie, i dlatego należy wszcząć proces jak najszybciej. W sytuacji, gdy świadkowie są w wieku starczym...

– Przeginasz.
– To nie ja, to prawo kanoniczne. Gdy świadkowie są w wieku starczym i grozi im rychłe odejście do Domu Pana, stosuje się zasadę *nepercant probationes* i można ich przesłuchiwać nawet przed formalnym rozpoczęciem procesu. I oczywiście do obowiązków postulatora należy także przesłuchiwanie świadków, którzy o świętym in spe mają do powiedzenia coś złego...

– Oczywiście.
– Albo dziwnego. Np. ksiądz Oder, postulator procesu beatyfikacyjnego Jana Pawła II, dowiedział się, że nasz święty Ojciec Święty trzymał w garderobie pasek, którym się biczował. Gdyby chodziło o kogokolwiek innego, podejrzewałabym, że w grę wchodziła jakaś seksualna gratyfikacja...

– Po naszymu mówiąc: sadomaso?
– No, ale przecież w przypadku największego Polaka XX wieku albo i całej historii to zupełnie wykluczone. Wracając natomiast do twojej beatyfikacji: jest jeden problem. Cud musi być dokonany zaocznie, to znaczy z zaświatów.

– Sugerujesz, że pora się zbierać? Ani mi się śni. Zwłaszcza teraz. Ostatnio jeden profesor dał Urbanowi – po długich badaniach – osiem lat gwarancji. Nie wiem, czy dociągnę, ale będę się starać. Można planować kolejne wakacje na Korsyce. Można zamówić bilety na „Jezioro łabędzie” w listopadzie. I to dwa bilety. Szkoda, żeby jeden się zmarnował.
– No to z beatyfikacji nici. Ty boga w sercu nie masz. Żeby człowieka ciągnąć na „Jezioro łabędzie”, żo to przejaw wyrafinowanego okrucieństwa.

– To, że ty, ćwoku bez kultury, nie doceniasz piękna klasycznego baletu, to jeszcze nie znaczy, że wszyscy są tacy prymitywni. Są ludzie wrażliwi na subtelność doskonałości ruchu ludzkiego ciała.
– Pies cię jebał z tą twoją wrażliwością. Byłam trzy razy w życiu na balecie i już nie wiem, który był potworniejszy. Najpierw, bodaj w 1996 r., kiedy królowa angielska była w Polsce, jakiś adorator zabrał mnie na wystawianą na jej cześć „Córkę ze strzeżoną”. Ciągnęło się to godzinami, przerwy pełne zadęcia były jeszcze gorsze niż sam balet i cały wieczór miał tylko jeden jaśniejszy punkt: gdy spotkałam Aleksandra Małachowskiego, który najwyraźniej nudził się tak samo jak ja i podzielił się z mną refleksją, że to

Dialogi dam w drodze do kościoła

+++++
GOŚKA DANISZEWSKA po raz kolejny uzdrowiła Urbana. Facet nie chodził od kilku lat. Siedział, jeździł samochodem albo leżał. No i stało się: od tygodnia zapierdala po ogrodzie. I nogi w ogóle go nie boją. Aż strach pomyśleć, co będzie dalej. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** nikogo nie uzdrowiła i w ogóle nie ma żadnych cudownych mocy poza mocą wkurwania bliźnich. Czy to się liczy?

+++++



ilustr. WŁODEK KIERUS

przedstawienie peeselowskie pt. „Jagieliński ze ni syna”. Drugi raz byłam w Teatrze Wielkim na „Spartakusie” z Teatru Bolszoi, bo ktoś nam dał bilety i nie wypadło odmówić. To ma 4 akty i 9 obrazów, a ci ruscy oprawcy odtąpili wszystko od początku do końca i w okolicach trzeciego aktu rozdrapałam sobie strupy po odciśnięciach z siłowni i grzebałam w nich jak najboleśniej, żeby nie zasnąć. A trzeci raz byłam w Moskwie, w Teatrze Bolszoi, ale na gościnnych występach jakiegoś baletu z Francji, bo nam taką atrakcję zafundowali sponsorzy dziennikarskiego wyjazdu. I kurwa, ten bilet kosztował 1000 zł! Nie mogli mi dać tego patola i dać wolnego wieczoru?!

– Ty jednak jesteś prymityw. Zmieniając temat: ja ci, Wołku, nie dam nic złego powiedzieć o Tefalenie 24. Ponad rok temu policjanci skatowali młodego chłopaka. Zabili go paralizatorami. Skutego i bezbronnego. Inny polityk „natychmiast po zapoznaniu się z raportażem...” ble, ble, ble. Gdyby ten materiał nie został wyemitowany, trupa zamieciono by pod dywan. Co ja mówię, pod wycieraczkę. Ja na ten materiał nie mogę patrzeć. Ja, wydawca „Ziego”, Zbysiu Ziobro.
– Materiał jest w istocie ponury i całkiem nie wiem, dlaczego go w kółko pokazują. Rozumiem, pokazali raz, wywołali reakcję, mają za usługę dla ludzkości i demokracji, ale odgrywanie w kółko obrazków z facetem katowanym paralizatorem jest na pograniczu tabloidu i pornografii.

– Wiedziałam, że o coś się przypierdolisz. A może jak tak będą pokazywać, to psiarnia zacznie się zastanawiać nad swoim zachowaniem. Kilka rządów temu, może za poprzedniego PiS-u, jechałam sobie spokojnie do pracy. Zhaltowali mnie jacyś faceci w czarnych mundurkach i krzykiem zawiadomili: – Na głębę! Stałam nad kałużą i umierałam ze strachu. Łapałam powietrze niczym karp, którego faszerują raz do roku. Oni dalej darli mordy na niemłodą kobietę. Myślałam, że to bandyci, którzy chcą ukraść mój samochód. Serce łomotało, leżałam w kałuży, a oni mieli broń wycelowaną we mnie. Napis „Policja” mieli na plecach i ja tego napisu nie widziałam. W końcu mnie zostawili i odjechali swoim nieoznakowanym samochodem. Go

dzinę dochodziłam do siebie. W samochodzie. Wtedy w radiu powiedzieli, że policja poszukuje czerwonego jeepa. Mój był zielony. Pierdoleni, naćpani daltoniści? Ja naprawdę uważam, że wielu policjantów ępa. Mają łatwy dostęp do towaru i te prochy dodają im animuszu. Kiedyś za świętej pamięci milicji robiłam wywiad z jednym mundurowym. Zgadało się o dragach. On się pochwalił, że ma fermetrazinę, która wyśmienicie odchudza.

– I co, i co?
– Oczywiście, że mi dał. Gdy połknęłam zgodnie z jego instrukcją, dostałam takiego popędu, że nie przestawałam chodzić przez całą dobę. Natychmiast paskudztwo wyrzuciłam do śmieci.
– Szkoda...

– W ogóle narkotyki to nie jest moja bajka. Kiedyś po gandzi zwanej marychą dostałam wilczego apetytu, a w pysku miałam suchy kapeć. Stanowczo wolę tradycyjne używki.
– Od flaszki dobrego czerwonego wina lepsze są tylko dwie flaszki dobrego czerwonego wina, to oczywiście. Ale wracając do tematów ponurych: wysłuchałam byłego ministra sprawiedliwości, posła Budki z PO, który komentował zamach w Manchesterze. Ogłosił on otóż, że jest to „dowód niewątpliwego tchórzostwa” i „wojna cywilizowanego świata z terroryzmem”. Otóż, Panie Pośle, trudno o bardziej straceńczą i bezkompromisową odwagę niż zamach samobójczy – niezależnie od oczywistych ocen etycznych tego zamachu. A gdy „cywilizowany świat” zaczął porywać, torturować i przetrzymywać latami bez sądu podejrzanych o terroryzm, najczęściej bez cienia dowodów, gdy zaczął mordować ludzi za pomocą dronów, nie bacząc na „szkody kolateralne”, czyli setki tysięcy rozwalonych niechcących cywilów, gdy zaczął najeżdżać i okupować kraje, które w żaden sposób go nie zaatakowały – to ten prosty westernowy podział się skończył. Dziś to jest wojna terroryzmu radykalnego islamu z terrorem państwowym Zachodu. A w dupę biorą oczywiście niewinni. Jak zawsze na tym bożym świecie. □

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Bitwa pod Kurskim

Ćwierkajta, co chceta, czyli zupełnie nieobiektywny i niereprezentatywny sondaż społeczności twitterowej.

Kolejne pytanie zadane na Twitterze brzmiąco:



Sonda cieszyła się rekordową popularnością, wzięły w niej udział 6301 osoby. Wynik i komentarze pod wpisem wskazują, że do sondy aktywnie włączyli się zwolennicy „dobrej zmiany”, rozpowszechniając ją pod hasłem „głosujemy za telewizją, przeciw Urbanowemu pomiotowi”.

Histeryczna reakcja internetowych fanatyków PiS dowodzi, że pytania trafiły w czuły punkt. Parodie popularnych programów publicystycznych zawiodły. „W tyle wizji” udaje „Szkło kontaktowe”, a „Woronicha 17” naśladuje „Kawę na ławę” – ale różnica poziomów to przepaść. „Wiadomości” – główny program informacyjny – już dawno nie udaje „Faktów” ani „Wydarzeń”; stały się lichą podróbką czytanego przez red. Marka Tumanowicza „Dziennika Telewizyjnego”. Stale spadająca oglądalność i coraz gorsza jakość programów muszą być zauważane nawet przez zwolenników PiS.

Do tego doszła bitwa o festiwal w Opolu, sromotnie przegrana przez Kurskiego. Porażka wizerunkowa na miarę brukselskiej klęski premier Szydło – 27 do 1. Nic zatem dziwnego, że w internecie zwolennicy PiS reagują nerwowo.

Pytanie ujawniło brak zdecydowania zwolenników opozycji, co dalej z tym fantem począć. Następna po PiS władza nie może sobie pozwolić na rozwiązanie zbyt prymitywne. Raczej trzeba szukać kompromisu między niezbędną misją mediów publicznych, polegającą na relacjonowaniu działań rządu, i postulatem konieczności zachowania pluralizmu politycznego. Nie będzie to łatwe. Nie wolno również zapomnieć o likwidacji znieprawdzonego abonamentu.

Artur Dziambor, reprezentujący skrajnie liberalny nurt polskiej polityki, komentując sondę, narzekał, że odpowiedź „prywatyzacja” zyskała najniższe poparcie. Pytał: „Co jest dobrego w tym, że jedna opcja zdominowała cały przekaz”? Otóż moim zdaniem jest w tym zasadniczy pozytyw. Toporna propaganda uprawiana przez TVPiS bardziej kaczystom szkodzi, niż pomaga. Trafia wyłącznie do betonowego elektoratu Kaczyńskiego; pozostałych zraża przaśnością i tandetą. Dlatego również oddałem głos na odpowiedź: „Jest dobrze”.

Kurski, nasz dzielny Wallenrodzie, trwaj jak najdłużej!

ANDRZEJ ROZENEK
andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl



W Tomaszowie mistrzyni świata w biegach to zła patronka ulicy, bo nie przeszła lustracji. W Bełchatowie radni chcą zmienić nazwę ulicy, jednocześnie jej nie zmieniając. W Płocku debatują, czy Gwardia Ludowa była dość patriotyczna. W Radomiu nowe nazwy wybiera Ruch Narodowy. Oto dekomunizacja na prowincji.

Maraton dekomunizacyjny ruszył. Do 1 września gminy w całym kraju mają czas, by pozmienić nieprawomyślnie nazwy ulic. Instytut Pamięci Narodowej hurtowo wydaje opinie, który patron może przetrwać dobrą zmianę, a którego trzeba wykasować z pamięci. IPN nie bawi się w subtelności. Jeśli patron miał jakkolwiek związek z lewicą – choćby to było przed wojną – nie uchowa się na cokole. Radni dwoją się i troją, aby wprowadzić przepisy w życie. Czasami z interesującym skutkiem.

Biegiem do lustracji

W **Tomaszowie Mazowieckim** do wymiany są dwie ulice: Oskara Langego (pepeesowca i członka komitetu centralnego PZPR, także ekonomisty znanego na Zachodzie) oraz Teodora Duracza należącego do Komunistycznej Partii Polski. Nowe nazwy zostały wybrane przez mieszkańców w głosowaniu. Tomaszowianie postawili na ul. Wilanowską oraz Wandy Panfil. To lekkoatletka i mistrzyni świata w maratonie z Tokio w 1992 r.

Głosowanie na posiedzeniu rady miało być tylko formalnością. Przecież żyjąca jeszcze Wanda Panfil pochodzi z pobliskiego Opoczna. To lokalna bohaterka. Ale nic z tego. Do akcji wkroczyli samorządowcy z Prawa i Sprawiedliwości. Radny Adam Iwanicki chciał się dowiedzieć czy potencjalna patronka złożyła oświadczenie lustracyjne. Jego kolega Krzysztof Misiak tłumaczył, że w Polsce zaszła dobra zmiana, dzieją się bardzo dobre rzeczy. A nazywanie ulicy imieniem pani Panfil dobrą zmianą nie jest. Wręcz „szkodzi naszej małej części Polski”. Jak szkodzi? Radny nie sprecyzował.

Na nic protesty Platformy, że dyskusja jest spóźniona, bo mieszkańcy już zabrali głos. PiS domagało się zdjęcia punktu z porządku obrad, dopóki mistrzyni świata nie podda się lustracji. Jeszcze lepiej byłoby zastąpić Wandę Panfil żołnierzami wyklętymi. Wniosek upadł, bo PiS w Tomaszowie większości nie ma.

Wczoraj Moskwa, dziś Bruksela

Ma za to większość w **Bełchatowie**, tam więc zmiany są prawie pewne. Do wykreślenia jest ulica 9 Maja – czyli koniec wojny obchodzony we wschodnim bloku. Opozycyjne ugrupowanie Bełchatów na Plus chce zmiany na... 9 Maja. Chodzi tylko o zmianę znaczenia, by zamiast dnia zwycięstwa celebrować Dzień Unii Europejskiej. On również wypada dziesiątego. Opozycja chce oszczędzić mieszkańcom kłopotu. Nie musieliby wymieniać dokumentów. Ustawa niby zakłada, że i tak nie muszą. Nie wiadomo jednak, co na to banki, ubezpieczalnie czy firmy telekomunikacyjne. Dzisiaj nikt w Polsce nie wie, czy przy nowych nazwach dokumenty trzeba będzie wymieniać.

Dzicy ulicznicy

Ale te argumenty PiS nie przekonują. – Jest tendencja, żeby zmienić jednak tę nazwę – opowiada radny Józef Dżugaj. – Wojnę skończyliśmy 8 maja, a 9 to Rosjanie mają swoje święto. A dla nas to początek drugiej okupacji. I kogo pan zapyta, to ma takie skojarzenia. Z tą Unią to też nie jest taka dobra sprawa. UE bezmyślnie przyjmuje wyrosłych osiłków, którzy powinni bronić swojego kraju. Sprowadza bandytów. Widać, co się w Manchesterze stało. W Unii są głupcy, od Tuska zaczynając na Timmermansie kończąc.

Lokalne stowarzyszenie Inicjatywa Patriotyczna RAZEM proponuje wymienić 9 maja na rotmistrza Pileckiego. Jego lider Jarosław Bródza uważa, że pomysł z zamianą znaczenia jest kuriozalny. Dla „Dziennika Łódzkiego” komentuje sytuację słowami: „Wczoraj Moskwa, dziś Bruksela”.

Platforma nie uraża narodowców

W **Radomiu** nazwy chce wybierać Ruch Narodowy. Tam do wymiany według IPN jest 10 ulic, w tym Armii Ludowej i Czynu Chłopskiego. Ar-

postaci nie znam, ale absolutnie nie jestem ich przeciwnikiem. Każdy człowiek zasługuje na szacunek. Nie chcę nikogo oceniać – wyjaśnia.

Wygląda na to, że radomska PO robi to samo, co jej centrala w Warszawie. Kluczy, nie chce zabierać głosu, by na koniec zgodzić się z PiS.

Łowicz chce pozbyć się ulicy Radzieckiej. Dokładniej to lokalny klub „Gazety Polskiej” wnioskuję o zmianę. Nazwa pochodzi jeszcze sprzed wojny – dokładnie z wieku XVI. Dotyczy radnych miejskich, a nie Kraju Rad. Ale klubowiczom to nie przeszkadza. Dzisiaj źle się kojarzy i basta! Do wymiany.

Klub „Gazety Polskiej” jest w Łowiczu aktywny, jeśli chodzi o dekomunizację. Do zmiany jest według niego patron szkoły Jan Wegner. To lokalny historyk, który podczas II wojny prowadził tajne komplety. Aresztowany przez gestapo, siedział na Pawiaku. W PRL opiekował się muzeum w Nieborowie. Dla klubu „Gazety Polskiej” to za mało. Podpadł, bo wykladał w Wojskowej Akademii Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego. A tam już wiadomo, czego uczył. No i był radnym powiatowej rady narodowej. We-

Decyzja należy do rady, ale z urzędu wyjdzie rekomendacja, żeby nie zmieniać nazwy. IPN poparł nasz wniosek. Ale mamy koniecznie podkreślić w uzasadnieniu, że chodzi o tych z powstania listopadowego – opowiada Hubert Woźniak z magistratu.

Większy problem Płock ma z ulicą Gwardii Ludowej. To nazwa bojowej formacji powołanej przez PPS-WRN. Formacja walczyła w powstaniu, współpracowała z rządem w Londynie. Dowódca oddziału był sądzony w Moskwie w 1945 r. Ale to dla IPN za mało, bo nazwę wykorzystywała też Armia Ludowa.

– Tu wahamy się, co zrobić. Wstępnie wyszliśmy z założenia, że nazwę Gwardii Ludowej należy zostawić. Trzeba tylko uzupełnić dokumentację, że chodzi o Gwardię Ludową PPS-WRN, która sformowała się we wrześniu 1939 r. Dzisiaj zmieniając nazwę, niejako akceptujemy komunistyczną interpretację i przekreślamy istnienie Gwardii Ludowej PPS – wyjaśnia Woźniak. – A nie jest to krótka ulica. Znajdziemy tu wiele bloków, hurtowni, zakładów transportowych. Zmiana nazwy to dla mieszkańców i przedsiębiorców kłopot.

W Płocku może być różnie, bo PiS tu zdecydowanej przewagi nie ma. Pojawił się też pomysł, aby z ulicy Władysława Mazura (oficer AL, walczący w płockiej partyzantce) wykreślić tylko imię. A zmienić znaczenie – mazur oznaczałoby taniec. A pobliską ulicę Szczęsnego zamienić na Kujawiaka.

Historyk wszystko wyjaśni

Wątpliwości nie ma w **Sieradzu**. Do wykreślenia jest ulica Dąbrowszczaków. Tak zalecił czujny IPN, który tropi ślady lewicowej zarazy. Dąbrowszczacy walczyli w Hiszpanii z faszystowskim reżimem gen. Franco. Razem z ochotnikami ze świata (zgromadzonymi w Brygadach Międzynarodowych) bronili demokracji i republiki. Obrona demokracji nie jest dziś jednak w cenie. Bardziej liczy się to, że brygady zakładała komunistyczna międzynarodówka.

– Dąbrowszczaków różnie się kojarzy – wyjaśnia przewodniczący rady miasta Mirosław Antoni Owczarek. – Niektórzy myślą tu o żołnierzach gen. Dąbrowskiego. A dla innych to jest formacja związana z totalitaryzmem komunistycznym. I na to nie możemy pozwolić. Tak samo jak nie może pozostać ulica 23 stycznia. Niby wtedy było wyzwolenie. A co to za wyzwolenie, jak Rosjanie zbombardowali nam miasto. Tacy to byli wyzwoliciele.

Mówię radnemu o walkach Dąbrowszczaków z reżimem Franco.

– No, to są różne spojrzenia na takie tematy... My w radzie mamy dylemat, nie wiemy do końca. Ale IPN głębiej wchodzi w te sprawy, ma lepsze od nas rozeznanie. Nam przesłano, że Dąbrowszczacy służyli komunistom. Ufamy wytycznym. Zresztą na sesji miasta będzie historyk, który to radnym ładnie wytłumaczy.

BARTOSZ JÓZEFIAK



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

nia Ludowa znika w całym kraju. Tak IPN wymazuje z kart historii ludzi, którzy ginęli podczas wojny, torturowani przez gestapo lub trafiający do obozów zagłady. Od dzisiaj Armia Ludowa nie dobrego dla Polski nie zrobiła.

W zamian młodzieńcy od narodowców proponują – a jakże – żołnierzy wyklętych: ppor. Michała Gumińskiego „Cezara”, por. Franciszka Jaskulskiego „Zagończyka”, por. Stefana Bembińskiego „Harnasia”, por. Aleksandra Młyńskiego „Dragala”, Macieja Glogiera, Edwarda Balcera itd. Czy Radom przeżyje oblężenie wyklętych? Piłka jest po stronie Platformy Obywatelskiej. W Radomiu PiS i jego sympatycy mają dokładnie 50 proc. głosów. Sami zmian nie przepchną.

– To taki temat, że trzeba uważać, żeby nikogo nie urazić. Nie o to chodzi, żeby się kłócić. Chcemy wypracować porozumienie – tłumaczy Wioletta Kotłowska z PO.

Czy radna popiera patronów wyklętych?

– Nie chciałabym nikogo urazić. Wszyscy powinniśmy się wypowiedzieć. Są faktycznie propozycje żołnierzy wyklętych. Ja wszystkich tych

dług klubowiczów to wstyd, żeby ktoś taki był patronem szkoły. Ustawa dekomunizacyjna szkół nie obejmuje, Wegner na razie więc ocalał.

Mazur to nazwa tańca

W **Płocku** nazwy dwóch ulic wzbudzają kontrowersje. Jedna to Czwartaków. Jak wiemy z historii, był to 4. pułk piechoty Księstwa Warszawskiego, który wojował w powstaniu listopadowym. Ale jest i drugie, złowieszcze znaczenie. Tę nazwę przejął oddział szturmowy Armii Ludowej, który tym jeszcze zawinił, że śmiał wziąć udział w powstaniu warszawskim! Naukowcy z IPN próbują zapomnieć, że AL również walczyła w powstaniu. A 130-osobowy oddział Czwartaków, składający się z żołnierzy 16- lub 17-letnich dzieciaków, bronił Starego Miasta. Został za to odznaczony przez dowódcę AK „Bora” Komorowskiego.

IPN jednak przy Czwartakach okazał łaskę. – Nazwa Czwartacy dotyczy 4. pułku piechoty liniowej Księstwa Warszawskiego. Oddział Armii Ludowej był jedynie imienia Czwartaków.

Może byście przeprowadzili jakiś zamach u nas w Polsce...

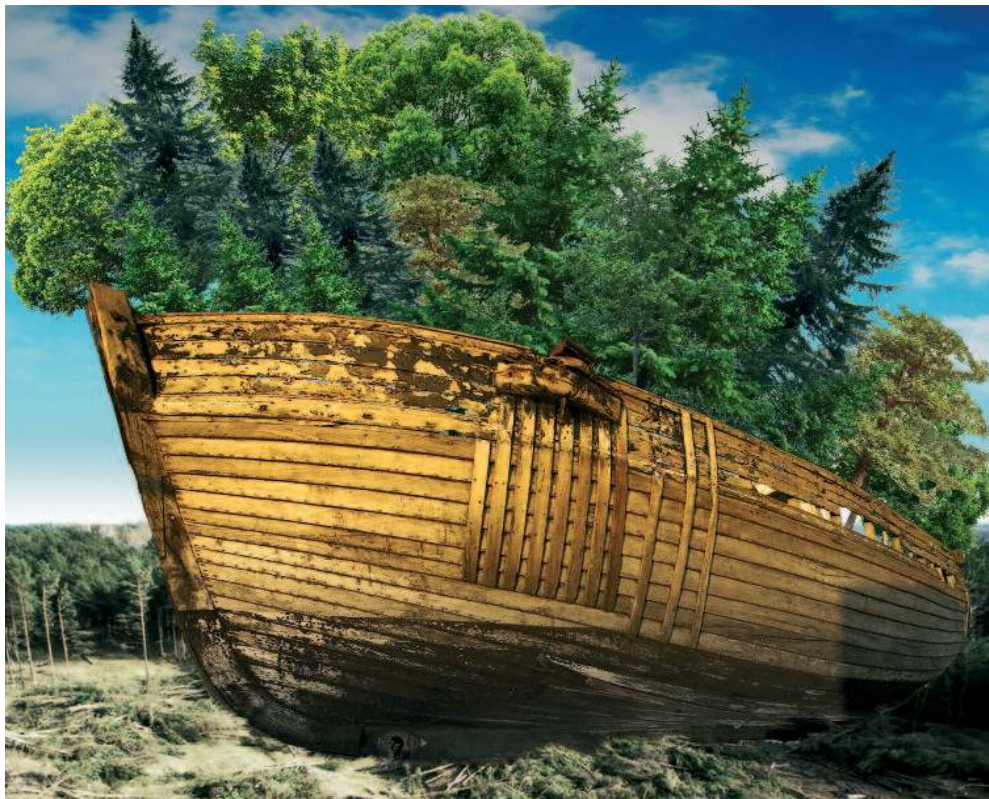


– Ale wy, kurwa, nie umiecie zorganizować nawet koncertu Maryli Rodowicz.



Zdjęcia INTERNET

Jak
minister
Szyszko
Unię
Europejską
oszukać
próbuję.



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

Brzoza zabiła Polaka



Polska dała dupy w sprawie ochrony siedlisk przyrodniczych, dzięki fauny i flory. Obiecała jedno, robi drugie. Tak wynika z „Uzasadnionej opinii UE”, zawierającej 50 stron argumentów, którą otrzymała premier Beata Szydło. Do 27 maja 2017 r. Polska może się wycofać ze złych decyzji. Potem czeka nas proces przed unijnym Trybunałem Sprawiedliwości.

Spór idzie o lasy i bagna o powierzchni 63 147 ha, znane jako „Obszar Natura 2000 Puszcza Białowieńska”. Część jego zajmuje Białowiecki Park Narodowy. Pozostałym administrują nadleśnictwa Browsk, Hajnówka i Białowieża.

Komfort ponurka

Jeśli ktoś żyje obok puszczy, przywykł z niej korzystać. Lokalne samorządy od zawsze naciskały, żeby ciąć. Bo drewno jest potrzebne do ogrzania mieszkań. Można z niego robić palety czy meble, zatem rozwija się rzemiosło.

Aby zyskać przychylność tubylców, kolejne rządy przymykały oko na ustalenia z Brukselą. Niech tną, byle w lepszej Europie nie było słychać pił.

Pierwsza unijna kontrola zawitała do Białowieży w 2011 r. Nie była ślepa ani głucha.

Macie rację – odpowiedziała postawiona pod murem Polska. – W kolejnych latach 3-krotnie zmniejszyły wycinkę drzew. Przystaniemy ciąć na obszarach najbardziej wrażliwych. W lasach bagiennych, łęgach. Opuścimy drzewom starszym niż 100 lat. A tam, gdzie występują chłazęszcze saproksyliczne i dziecióły, zostawimy drzewa zdechłe i zdychające, a także oszepeczone dziuplami.

Urzednicy z Brukseli byli zadowoleni. Zwłaszcza gdy w listopadzie 2015 r. Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Białymstoku przyjęła zgodny z ustaleniami plan zadań ochronnych dla „Obszaru Natura 2000”.

Każde nadleśnictwo ma własny 10-letni plan urządzenia lasu, w którym ustala się limit pozyskiwanego drewna, ale nie może się różnić od aktu wyższego rzędu. A w nim stoi czarno na białym, że wycinka jest kluczowym zagrożeniem dla takich znakomitości jak trzmielozad zwyczajny czy ponurek.

Drwał na Karaibach

Zrealizowaliśmy plan wycięć na 10 lat! – pochwaliło się na początku 2016 r. Nadleśnictwo Białowieża nowemu ministrowi środowiska Janowi Szyszce.

Od przyjęcia planu minęły 4 lata. Minister powinien powiedzieć: – Plan są po to, aby je realizować, a nie przekraczać. Na 6 lat wysłajcie drwali na Karaiby.

Ale wołał podpisać aneks do planu urządzenia lasu – zwiększający wycinkę. Aż 3-krotnie. I do diabła z obszarami wrażliwymi! Brukseli zakomunikowano, że to była wyższa konieczność. Bo kornik, a także bezpieczeństwo publiczne. Ponieważ Komitet

Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk oraz Państwowa Rada Ochrony Przyrody uważały inaczej, urzednicy przyjechali na własne oczy zobaczyć, czy w Polsce korniki zabijają drzewa.

Bez przyczyny uchybiliście zobowiązaniom – stwierdziła UE. Trwała przy swoim, choć zdymisjonowano 32 z 39 członków Rady Ochrony Przyrody, a gremium w nowym składzie poparło Szyszkę.

Rąbał i padł

W marcu 2017 r. polski minister wysunął najmocniejszy argument na rzecz cięcia. Kilka dni wcześniej w leśnictwie Teremiski (Nadleśnictwo Białowieża) drzewo zabiło Polaka! Drwała! Uderzyło go w głowę. Kask nie uchronił przed rozkwaszeniem mózgu. Chłop zmarł na miejscu. Miał 50 lat. Tyle życia przed sobą...

Przyczyną tragedii mógł być kornik drukarz – oznajmiły Lasy Państwowe. „Pierwsza ofiara kornika w Puszczy Białowiejskiej” – doniosły prorządowe media.

Nawet przedszkolaki wiedzą, że kornik żeruje na świerku. W ostateczności żywi się sosną, limbą bądź modrzewiem.

Prokurator ustalił, że zbrodnicze drzewo było brzozą. W stanie ogólnym dobrym. Wiatr wyrwał ją z korzeniami.

Wypadek mógł mieć związek z zamarciem świerków rosnących obok powalonego drzewa – zameldował więc Szyszko unijnym specjalistom.

Lasy Państwowe wynajmują drwali z prywatnych firm płacących pracownikom grosze. Nikt nie dociekał, czy śmierć w Teremiskach to sporadyczny przypadek? (Nie). Czy zmarły był ubezpieczony? (Zdarzało się różnie). Czy rodzina otrzymała odszkodowanie? (Patrz wyżej).

Nie padło najważniejsze pytanie: czy z powodu warunków atmosferycznych pracodawca nie powinien przetrwać wycinki? Jaki stan wyższej konieczności powoduje, że wysła się pilarzy do roboty podczas wichru?

Metry: 63 albo 27

UE przesłała po polskim trupie, jakby to było, nie przymierzając, ciało syryjskiego uchodźcy.

Katolik umarł, a Bruksela dalej o chrząszczach! Że zagłębek bruzdkowaty, rozmiażg kolweński i konarek tajgowy żyją tylko w Puszczy Białowiejskiej. Jak coś się w okolicy wytnie, zakłóci się ich rozród. A także odpoczynek.

Pisała o konieczności zapewnienia różnorodności biologicznej poprzez ochronę siedlisk przyrodniczych oraz

dziękuję fauny i flory na terenie państw członkowskich. Bo to się wszystkim opłaci. Jakby Beatę Szydło obchodziło, co żyje w belgijskim rezerwacie Blue Forest... W listach pojawia się też myśl, że widziały gały, co brały. Przecież Polska mogła nie podpisywać zobowiązań.

Obfita korespondencja ogranicza się do dwóch myśli. Oni: nie ma pewności co do braku negatywnych skutków wycinki drzew na chroniony obszar. Polska: ależ skąd!

Z listów wynika, że Polska nie ma w dupie Brukseli. Traktuje ją jak uczeń leciwego belfra. Oszukać idiotę, może się nie zorientuje.

Warszawa do Brukseli: ilość martwego drewna w Nadleśnictwie Białowieża jest wystarczająca. Wynosi 63 m sześciennie na hektar.

Bruksela do Warszawy: ale na stronie internetowej Ministerstwa Środowiska zamieściliście sprawozdanie, że ilość martwego drewna w tym nadleśnictwie wynosi 27,7 m sześciennego na hektar. Tymczasem rozmiażg kolweński musi mieć 73-111 m na hektar.

Wkrótce wyślemy do Brukseli informację, że polskie chrząszcze lubią, jak w puszczy jest czysto. Podpisze ją choćby Polska Rada Ochrony Życia Wszelakiego, powołana przez ministra środowiska Jana Szyszkę spośród zaprzyjaźnionych myśliwych.

25 baniek

Minister Szyszko zwiększył plan pozyskania drewna w Nadleśnictwie Białowieża o 125 129 m sześciennych. Sprawdziłam obowiązujące w nim ceny drewna. Małowymiarowe sprzedają po 75,6 zł za metr. Ale ten sam metr średniowymiarowego dębu najgorszej klasy kosztuje 201,72 zł. Wielkowieści 2118,06 zł.

Ścina się stare drzewa. Duże. Ale może przeważają iglaste z kornikiem? Przyjęłam więc, że za metr wpada do budżetu państwa 200 zł. Przyrodnicza wojna z Unią to zatem spór o jakieś 25 mln zł. Kwota nijak ma się do możliwych konsekwencji i kar. Nie mówiąc o śmieśności, w której się pograżamy

Ale jeśli ustąpimy z lasami, okaże się, że mamy za uszami również z sądami.

Poza tym w Polsce jest wiele puszczy. Z oficjalnych komunikatów wynika, że Lasy Państwowe w 2017 r. zamierzają pozyskać ponad 40,5 mln m sześciennych drewna. Czyli o 2 mln więcej niż w poprzednim roku. Czytaj: o 100 tys. ciężarówek więcej. 83 proc. trafi do przedsiębiorców drzewnych. I to są już duże pieniądze.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Puszcza

Zgodnie ze sprawozdaniem Forest Europe w Europie 3 proc. drzewostanu to lasy niezakłcone ludzką działalnością. W Polsce współczynnik ten wynosi 0,63. Nie jest więc sprzeczne z polskim interesem narodowym, żeby Puszcza Białowieńska gniła zdrowo.

Duch mój jest ochoczy

Urodziłem się w roku 1925 (sic!). W roku 1944, powodowany patriotyzmem, wstąpiłem w szeregi AK. Około trzech tygodni spędziłem w lesie w oddziałach „Szarego”.

Ponieważ nic szczególnego się nie działo odmeldowałem się i cało, i zdrowo wróciłem do Kielc.

No i teraz również powodowany patriotyzmem i wyrzutami sumienia za zbyt krótki pobyt „w lesie” zapragnąłem wstąpić w szeregi Obrony Terytorialnej. Bo



duch mój jest ochoczy, chociaż ciało mdłe.

Czy byłoby to do osiągnięcia?

Jacek Starża

„Jaki Błaszczak, takie pały”

Kolejny artykuł („Jaki Błaszczak, takie pały”) Pani Redaktor Joanny Skibniewskiej, po przeczytaniu którego resztki włosów stanęły mi dęba, a ciało pokryła gęsia skórka. Ciekaw jestem, czy oba ministrowie-filary sPiSkowego rządu, ten od pał i ten od Temidy, zareagowali kiedykolwiek na nieprawidłowości, punktowane w tych artykułach?! To było pytanie retoryczne – oczywiście, że nie.

Jeżeli tak ma wyglądać prawo i sprawiedliwość – to nie obronią nas nawet NATO, Nazarejczyk Król Polski czy Zawse Dziewica z któregośkolwiek bądź kościoła!

Jak wygląda respektowanie prawa i sprawiedliwości w wydaniu kaczyistów, można było zobaczyć po ich reakcji na protesty przeciwko ostatniej „miesięcznicy”. Można również – dla kontrastu – przywołać reakcję na pogrzeb Generała. Lecz czy ktoś wśród sPiSkowców przejmie się opinią suwerena? Czy bierze pod uwagę opinie wielu Polaków, niekoniecznie lewicowców, którzy krytykują działania obecnego rządu? Czy pan Dziwiz i nadprezes przejmowali się opiniami narodu w sprawie pochówku bohatera „proległego” w krypcie wawelskiej obok Marszałka?!

Nieoduczeni prawnicy, nieprzeszkoleni funkcjonariusze, nieodpowiedzialni przełożeni – to jest rzeczywistość polskiego wymiaru sprawiedliwości i organów ścigania. Już nie ma dawnych prawdziwych dzielnicowych, mądrych sędziów i prokuratorów znających swój fach. Do tego należy dodać przepelnione polskie więzienia i nieodpowiednie w nich warunki, urągające ludzkim wyobrażeniom. Nadzieja tylko w tym, że ci wykonawcy pomysłów sPiSkowej wierchuszki też kiedyś zostaną pozbawieni emerytury! Bo nie życzę im postawienia w stan oskarżenia przed własnymi sądami.

Bartek Majeran

„Śniadanie u Caritasa”

Odpowiedź na sprostowanie rzecznika prasowego Zakładu Karnego w Uhercach Mineralnych mjr. Adama Nieznańskiego.

Mój artykuł został oparty na relacjach kilku byłych osadzonych, którzy wzajemnie się nie znają. Wszystkie te osoby bardzo obawiały się, że przekazanie mi informacji opisanych w artykule może mieć dla nich poważne konsekwencje, niemniej zdecydowały się rozmawiać. Odbylem z nimi kilka spotkań i rozmów telefonicznych.

Większość opisanych faktów działa się poza murami Zakładu Karnego w Uhercach Mineralnych. Kierownictwo ZK nie może mieć wiedzy o tym, jak wyglądały rozmowy z osadzonymi, prowadzone w innych jednostkach penitencjarnych. To tam miano ich przekonywać do podjęcia terapii odwykowej, zachęcając przedterminowym zwolnieniem w przypadku jej ukończenia.

Podobnie miało być z papierosami i alkoholem, które otrzymywać mieli osadzeni. Jak mnie informowano, działało się to poza murami więzienia i tak też napisałem. Nie napisałem natomiast, że użytki wnoszone na teren jednostki. Twierdę tylko, że w trakcie odbywania kary oraz terapii odwykowej niektórzy więźniowie mieli dostęp do używek. Domyślać się

należy, że każdy funkcjonariusz Służby Więziennej, mając na ten temat wiedzę, powinien temu zapobiec. Ale, jak napisałem, przekazywanie więźniom alkoholu czy papierosów odbywać się miało ukradkami.

Nie napisałem, iż „ukończenie terapii było gwarantem warunkowego przedterminowego zwolnienia”. Wręcz przeciwnie – w artykule jest przecież informacja o tym, iż osadzeni stawiali przed komisją penitencjarną, z artykułu można się dowiedzieć, iż jednemu z osadzonych udział w terapii odwykowej nie pomógł. Przedterminowego zwolnienia nie uzyskał.

Jeśli program terapeutyczny w Uhercach Mineralnych nie jest realizowany za pieniądze ze środków unijnych, to za tę nieścisłość przepraszam. Jak sprawdziłem, w polskich więzieniach i aresztach prowadzonych było i jest wiele różnych projektów unijnych. Również w więzieniu w Uhercach Mineralnych realizowany jest program „Nowa droga”, który ma na celu readaptację więźniów i przywracanie ich na rynek pracy. Być może niewłaściwie zinterpretowałem działania resocjalizacyjne polegające na pracach opisanych w artykule, a osadzeni, z którymi rozmawiałem, do tego programu nie byli kwalifikowani.

Mateusz Cieślak

„Jaki Błaszczak, takie pały”

Opublikowany w poprzednim numerze artykuł o tym tytule opatrzyliśmy fotografią podpisaną: „Ostrzelany samochód”. Doszło do pomyłki. Szyby samochodu widocznego na zdjęciu zostały nie ostrzelane, lecz rozbite – najprawdopodobniej kolbami pistoletów.

Redakcja

Wyrazy współczucia z okazji Dnia Matki.

„4 czerwca 1989 r. skończył się w Polsce komunizm” – oświadczyła kilka miesięcy po tej dacie Joanna Szczepkowska. Wraz z nim skończyło się to, co Polaków w starym systemie wkurwiało najbardziej. Rozwiązano PZPR, pozwolono ludziom podróżować za granicę, obowiązek pracy zastąpiło bezrobocie. A nade wszystko odebrano przywileje kobietom w ciąży i „z dziećmi na rękę do lat trzech”.

Zapanowała

wolność,

dzięki której żadna baba z brzuchem nie mogła się wcisnąć nigdzie bez kolejki. Nareszcie można też było nie ustąpić takiej miejsca w tramwaju czy autobusie. Kobiety wyzwolone z opresyjnego systemu powitały nowy urząd z radością. Nareszcie mogły przestać rodzić.

Pogłowie osesków spadło zatem w ciągu chwili z 700 tysięcy rocznie do połowy tej liczby. Dzięki temu 2 razy mniej kobiet odchodziło z kwitkiem po niezalutwieniu dziecka żłobka czy przedszkola. Nareszcie ciąża mogła być postrzegana tak, jak naród chciał – jako dar niebios. Media zapełniły się radosnym hasłem, że „ciąża to nie choroba”, co jednak prawdą nie było. Każda bowiem ciężarówka już po obsikaniu testu dymała do ginekologa i załatwiała sobie zwolnienie chorobowe aż do porodu. Potem łapała się na 3-miesięczny urlop macierzyński, po którym wracała do pracy tylko po to, by dostać wypowiedzenie.



Przedsiębiorcy nie byli w ciemni bici, w związku z czym jak ognia unikali zatrudniania bezdzietnych 20-latek. Te były w ciemni bite jeszcze mniej i dlatego przesunęły bycie w ciąży na czas tuż po trzydziestych urodzinach.

Dzięki temu sprytnemu posunięciu wygospodarowały kilka lat wolności, w którym to czasie realizowały się jako kobiety. Owocem tego stał się gigantyczny wzrost chorób przenoszonych drogą płciową, głównie chłamydii i brodawczaka ludzkiego. Te przypadłości zaś w wielu tysiącach przypadków trwale uwolniły kobiety od ciąży z powodu czy to zablockowania jajowodów, czy niemania szyjki macicy.

Uwalnianiu kobiet od przymusu bycia w ciąży służyła również

służba zdrowia.

Wolna Polka, w przeciwieństwie do Polki zniewolonej komunistycznie, nie miała hajsu na prywatne wizyty u ginekologów, u których ceny poszybowyły pod sufity wypasionych gabinetów. W związku z tym Polka zaczęła być zdana na usługi publicznych przychodni. Te zaś, jak przystało na wolny kraj, działały wolno. Na wizytę można się zatem było przy łucie szczęścia załapać za 4–6 tygodni, co pozwalało rozpieprzającym narządy rodne mikroorganizmom na nieskrępowany rozwój. Z punktu widzenia lekarzy



28 lat wolnej Polki

i pielęgniarek pracujących w warunkach wolnego rynku, ale na etacie, było to słuszne. Wyleczona z rzeżączki czy chłamydii pacjentka nie wracała już później dupy ciążą, w którą zająć nie mogła. No, chyba że była bogata. Wtedy wracała, przynosząc ze sobą worek pieniędzy, aby skorzyszczać z zapłodnienia pozaustrojowego.

Wolne społeczeństwo to również wolność oraz

wielość poglądów.

Na ciążę i macierzyństwo też. Oprócz zdroworozsądkowego liberalnego spojrzenia na bycie w ciąży jako sprawę indywidualną czy wręcz intymną, z którą nie powinno się afiszować, funkcjonowało wciąż komunistyczne myślenie o macierzyństwie jako o czymś nader społecznie ważnym. W wolnej Polsce dorobiono do tego ideologię narodowo-katolicką i zakazano ciąży przezywać. Od czego jednak wolność przemieszczania się po Europie i korzystanie w niej tak z usług, jak z usuwających poczętość farmaceutyków. Zdobytej wolności od rodzenia Polka odebrać sobie nie pozwoliła. I dlatego szacunki mówią, że co roku 200 tysięcy kilkutygodniowych zarodków jest odsysanych, wyskrobywanych albo spuszcanych ze zszuszczonej farmakologicznie wyściółki macicy.



Niedzieciatą Polkę wspomagała w niezachodzeniu zdrowa tkanka narodu polskiego. Bo co prawda w niektórych sklepach pojawiły się specjalne kasy dla ciężarnych i matek z dziećmi, ale nie z Polakami takie numery. Jak choćby w Ikea, gdzie

babsko z brzuchem

wparowało od razu pod kasę, nie licząc się ze stojącymi w ogonku rodakami:

- A pani jest sama na zakupach?
- Tak, sama z mężem.
- Bo tylko kobiety w ciąży mogą skorzystać z obsługi poza kolejnością, a pani jest z mężem. Mąż może stać w kolejce, a pani w tym czasie może sobie siedzieć.

Czy jak w innym hipermarkecie:

- No i gdzie się pchasz?
- Bo to kasa dla kobiet w ciąży.
- To było się nie puszcząć

– mówią przesycona poczuciem egalitaryzmu Polka, mająca szczęśliwie już tylko mgliste wspomnienie o niegdyśniejszym byciu w ciąży.

Po takich tekstach ciężarówka 5 razy się zastanowi, czy skorzystać z przywileju, a inne, słysząc o nieciężarnych kobietach pomyślą 10 razy, zanim zdecydują się na odstawienie pigułek.

Vox populi – vox Dei, w związku z czym politycy poculi się zmuszeni do respektowania antyciżowych nastrojów. Wykoncypowali, że odwieść od bycia matką mogą kobietę kary.

Władza wprowadziła zatem przepisy uniemożliwiające kobiecie z dzieckiem robienie tego, co robią nie-matki. Oczywiście po to, żeby jednej z drugiej nie chciało się zachodzić. Z tych przepisów wynika, że od chwili pierwszych skurczów baba przestaje być ciężarną, a staje się matką. I obejmują ją przepisy kodeksu karnego oraz rodzinnego i opiekuńczego.

Nie udało się jednak wykombinować, jak struć babom ciążę jeszcze bardziej niż fizjologicznie. Dzięki czemu kobiety z brzuchem wciąż mogą jarać fajki i dawać sobie w żyłę. Muszą jednak uważać z wodą. Do tej pory na

picie w ciąży

nie było sankcji. Pojawiają się jednak i takie wyroki jak miesiąc temu w Ostrowie Wielkopolskim, gdy babka rodząca pod wpływem 3 promili dostała rok w 3-letnich zawiasach, dozór kuratora i nakaz powstrzymania się od spożywania alkoholu w okresie próby. Sąd uznał, że zachowanie matki narażało zdrowie i życie noworodka.

Taki wyrok to *novum*. Do tej pory obowiązywała bowiem zasada, aby nie pić dopiero po rozpoczęciu akcji porodowej. Kilka lat temu przekonała się o tym 32-latką z Gdyni. Będąc narabana, urodziła na ulicy. Ale udowodniono jej, że łoża również po odejściu wód płodowych.

„Kobieta spożywała alkohol, kiedy odeszły jej wody. Nie zgłosiła się jednak do szpitala, poszła do baru po kolejny alkohol. Biegłym udało się wtedy ustalić, że w początkowej fazie porodu, a więc przy pierwszych skurczach, dalej spożywała napoje wysokoprocentowe. Co oznacza, że narażała już dziecko, a nie płód” – tłumaczył prokurator.

Sprawa trafiła do Sądu Najwyższego. Kobiętkę skazano na 3 lata więzienia. Ku przestrodze.

Za bycie rodzicem grożą też inne kary. Zostawienie „małoletniego do lat 7 w okolicznościach, w których istnieje prawdopodobieństwo wzniecenia przez niego pożaru, podlega karze grzywny albo karze nagany”.

To i tak pikus. Istnieje paragraf o narażeniu dziecka na niebezpieczeństwo utraty życia. Wtedy do pierdła idzie się nawet na 5 lat. A były już wyroki z tego paragrafu za to, że rodzic bądź rodzice byli na bani.

Obywatel ma zatem wiedzieć, że bycie rodzicem jest karą. Na razie obowiązkowej abstenencji.



Dobra zmiana

jest cwana. Chce podpuścić baby do zachodzenia, żeby potem powsadzać je do pudła. Stąd tyśiąć złotych miesięcznie kosiniakowego i „500 plus”. Ale to tylko tak dla ściemy. Wbrew pozorom PiS jest nieodrodną częścią narodu, a zatem matki ma serdecznie w dupie.

Na straży wolności od rodzenia stoi minister Konstanty Radziwiłł. Nie po to schlał o jedną czwartą środki dla szpitali na opiekę okołoporodową, żeby jedna z drugą rodziła na wyścigi. Nie po to obiecał premie dla szpitali, które nie będą robiły cięć cesarskich. No i nie po to nie przyznał więcej środków na zatrudnianie anestezjologów, żeby zamiast wyć z bólu przy porodzie, babska mogły leniuchować ze znieczuleniem zewnątrzoponowym.



O to, aby ciąża i macierzyństwo kojarzyły się jak najgorzej, dbają też inni ministrowie. Są przecież nakazy biegania do ginekologa za 100–150 zł do 10. tygodnia ciąży, bo inaczej dostanie się gówno, a nie 1000 zł becikowego. A za kasę dlatego że nie ma siły, aby po stwierdzeniu ciąży kobieta mogła się załapać na szybki termin wizyty u lekarza w ramach NFZ.

Błaszczak dba, aby ciężarówek było jak najmniej. Dlatego wymyślił korowody z aktami stanu cywilnego w sytuacji, gdy ciąża się nie powiedzie. Po czymś takim żadna baba przez dłuższy czas o dziecku nawet nie pomyśli.

I niech nikogo nie zmyli, że dzięki ustawie „za życie” PiS przeszło na stronę cywilizacji ciąży i macierzyństwa. Nic z tych rzeczy. Mimo że ustawa ta powoduje, iż wszystkie kobiety w ciąży w placówkach służby zdrowia i aptekach od stycznia są przyjmowane „poza kolejnością”, to tylko takim żadna baba przez dłuższy czas o dziecku nawet nie pomyśli.

Czyli dokładnie tak samo, jak dla większości wyzwolonego z komunistycznej presji rodzenia narodu.

TADEUSZ JASIŃSKI



Nie tylko debile odbijają bile.

W drugiej połowie XX w. snooker, odmiana gry bilardowej, polegająca na wbijaniu bil do sześciu kieszeni umieszczonych w rogach i w połowie dłuższych band stołu, zrobił zawrotną karierę. Popularnością z futbolem oczywiście nie może się równać, ale wyprzedził wiele innych dyscyplin, a najważniejsze turnieje śledzone są przez miliony widzów. Naprawdę można podziwiać ludzi, którzy z uderzania kijem w kolorowe kule zrobili biznes przynoszący duże dochody, wylansowali zarabiające miliony gwiazdy i uczynili z gry ważne ogniwo w przemyśle reklamowym.

...

Polska nie tylko w tej dziedzinie spóźniona jest o wiele lat. Dopiero ostatnio snooker zdobywa popularność, raczej za sprawą wielogodzinnych transmisji w Eurosporcie niż sukcesów naszych zawodników. Jeszcze żaden z Polaków nie przedostał się do czołówki zawodowców. A wiadomo, ile zawdzięczają skoki narciarskie Adamowi Małyszowi, tenis Agnieszce Radwańskiej czy biegi na nartach Justynie Kowalczyk. Zdaniem fachowców dobrego polskiego profesjonalnego snookerzysty możemy doczekać się najwcześniej za 3 lata. Faktem jest jednak, że co roku powstaje wiele nowych akademii i klubów, już nie tylko w dużych miastach.

Najlepszym obecnie polskim zawodnikiem jest Adam Stefanów, który studiuje w najśłynniejszej szkole – *Star Snooker Academy* w Sheffield. Dzięki wywiadowi, którego udzielił „Przeglądowi Sportowemu”, poznać można rozkład zajęć w tej placówce. Adepti są skoszarowani. Pobudka o 6.45. Po śniadaniu ćwiczenia na siłowni. Wbrew pozorom kondycja fizyczna jest niezbędna do wielogodzinnego chodzenia wokół stołu i składania się do uderzeń. Treningi snookera trwają 8 godzin albo dłużej. I tak przez

Kijem robieni

6 dni w tygodniu. Zanim ktoś przedrze się do elity i zacznie wygrywać wielkie pieniądze – za naukę musi płacić. Treningi w Sheffield kosztują 80 tys. zł rocznie, wliczone w to są zakwaterowanie i posiłki. Wyjazdy na turnieje to kolejnych 50 tys. zł. Póki Polak nie znalazł sponsora, pracował na pół etatu jako kucharz w restauracji. Twierdzi, że daje sobie jeszcze 2–3 lata. Jeśli w tym czasie nie zostanie zawodowcem – wróci do kuchni. Może uda mu się założyć własną restaurację.

Nawiasem mówiąc, ktoś, kto całe dni spędza w sali treningowej, nie ma czasu na naukę. Snookerzysci nie należą do ludzi gruntownie wykształconych, czym zresztą nie różnią się od mistrzów w innych dyscyplinach sportu.

Dotychczas do największych sukcesów młodego Polaka należy udział w jednym z najważniejszych turniejów – *China Open* – podczas którego miał okazję zmierzyć się m.in. z gwiazdą tego sportu Anglikiem Ronniem O’Sullivanem. Urwał mu jednego seta (*frame’a*), a gwiazdor publicznie pochwalił talent młodego rywala. Stefanów zaproszony też został do udziału w mistrzostwach świata, gdzie jednak – zgodnie z oczekiwaniami – przepadł w eliminacjach.

W odwodzie mamy jeszcze 12-letniego Antka Kowalskiego, o którego nieprzeciętnym talencie jest coraz głośniejsze, na razie w kraju.

...

Każdy sport ma swoją historię i pieczołowicie kultywowane tradycje. Nie inaczej jest oczywiście ze snookerem, który pod koniec XIX w. wymyślili angielscy oficerowie stacjonujący w Indiach. Początkowo bile zrobione były z kości słoniowej, co dziś byłoby niemożliwe. Wówczas z bilami było inne zmartwienie. Kościane kule pękały, zawsze więc pod ręką musiały być rezerwowowe. W którym miejscu postawić nową bilę? Ustalono, że w tym, w którym znalazł się większy odłamek. Ale co zrobić w sytuacji, gdy bila pękła na równe połówki? Chyba już nikt nie pamięta, jak rozstrzygnięto ten problem.

...

Do tradycji należy strój zawodników. Elegancka mucha pod szyją, kamizelka od garnituru, wypastowane do połysku buty. Inna sprawa, że podobnie jak w innych dyscyplinach, nie brak zawodników starających się wprowadzić coś nowego; widywano już kamizelkę w różową kratkę czy ekstrawaganckie obuwie.

Snooker nazywany jest sportem džentelmenów, głównie dlatego, że podczas gry zawodnicy sami przyznają się do błędów. Towarzyszy im co prawda sędzia, ale jego rola ogranicza się zazwyczaj do liczenia punktów i ustawiania bil na stole. Ciekawe jednak, że podczas mistrzostw świata

ta w Sheffield wprowadzono zapis wideo, który miał pomagać rozstrzygnąć wątpliwości, a i tak nie obyło się bez nich w finałowym meczu, w którym Mark Selby pokonał Johna Higginsa.

...

Od czterdziestu lat mistrzostwa świata rozgrywane są w *Crucible Theatre* w Sheffield. To kolejna tradycja. Dla zawodników i kibiców tego sportu jest to miejsce legendarne. Ponoć kiedyś żona działacza obejrzała w tym teatrze jakąś sztukę i powiedziała mężowi, że scena znakomicie nadawałaby się na mecze snookerowe. Wszystko dokładnie wymierzono i okazało się, że można wnosić stoły, choć margines błędu wynosił zaledwie kilka centymetrów czy raczej cali, bo rzecz działa się przecież w Wielkiej Brytanii.

W tym roku skończyła się umowa władz miasta z władzami światowego snookera. Rządzący tym sportem były menedżer Steve’a Davisa Barry Hearn zdementował pogłoski, że impreza zostanie przeniesiona do Chin, w których zapanowało istne snookerowe szaleństwo. „**Nie chciałbym**” – powiedział – „**żeby na moim nagrobku napisano, że tu leży człowiek, który zabrał snookera z Sheffield**”. Nazajutrz po zakończeniu ostatnich mistrzostw rozpoczęto więc sprzedaż biletów na kolejne w *Crucible Theatre*. Rozkupiono je w kilka godzin, choć przecież nikt nie wie, kto za rok zakwalifikuje się do imprezy.

...

W 2016 r. zakończenie kariery ogłosił Steve Davis, jeden z najlepszych zawodników w historii tego sportu, 6-krotny mistrz świata. Swoje życie opisał w ciekawej autobiografii „*Interesting*”. Przyznaje, że kiedy zaczynał uderzać bile w zadymionym robotniczym klubie, nie mógł przypuszczać, że ta rozrywka zrobi z niego milionera i jednego z najpopularniejszych ludzi w Wielkiej Brytanii. Opisuje też swój bardzo krótki i nieudany romans z polityką.

W latach 80. minionego stulecia Davis był swego rodzaju symbolem. Jego życiorys dowodził, że przedstawiciel klasy robotniczej może sobie w życiu doskonale poradzić, dojść do dużych pieniędzy, dla marketingowców Partii Konserwatywnej stanowił więc pozytywny przykład panującego w tym czasie thatcheryzmu. Miesiąc przed wyborami torysi zwrócili się do Davisa, aby włączył się do kampanii Margaret Thatcher. Za radą menedżera i przyjaciela Barry’ego Hearna Davis zgodził się pokazać na jednym wiecu Partii Konserwatywnej i bardzo tego pożałował. Jakiś czas później uczestniczył w kampanii promującej na północy Anglii nowego *bittera* browaru *Courage*. Zdarzało mu się więc odwiedzać miasta i miasteczka, które żyły

z wydobycia węgla. Tymczasem rok po wygranych przez konserwatystów wyborach górniczy zaczęli wielomiesięczny strajk przeciw zamykaniu kopalń. Davis znalazł się w kłopotliwej sytuacji. „**Ci ludzie mieli świetną pamięć...**” – napisał w autobiografii.

Króciutka przygoda z polityką, twierdzi Davis, nauczyła go jednego. Nigdy nie dzielił ludzi na „my i oni”. W PiS nie miałby szans.

...

Czasem – choć rzadko – bila zachowuje się na snookerowym stole w nieprzewidywalny sposób. Podskakuje przy uderzeniu jednej o drugą lub o bandę stołu i zmienia kąt odbicia. Fachowcy nazywają to *kickiem*. Co najciekawsze – nikt nie wie, dlaczego tak się dzieje, mimo że zjawiskiem zajmowali się nawet fizycy w instytutach naukowych. Na pewno nie mają na to wpływu usterki sprzętu. Na profesjonalnym poziomie jest on niezwykle precyzyjny. Na stole są 22 bile jednakowej masy. Tolerancja wagi kompletu wynosi 3 gramy!

Sam stół, którego koszt to ok. 16 tys. funtów, ma nawet podgrzewaną powierzchnię – tak, aby temperatura wełnianego sukna, którym jest pokryty, zawsze była identyczna.

Kije klejone są ręcznie z gatunków klonu lub jesionu rosnących w Ameryce Północnej.

...

Uderzenie w Ziemię planetoidy jest pewne, nie wiadomo tylko, kiedy nastąpi. W przeszłości dochodziło do takich katastrof. Najprawdopodobniej kolizja z potężną planetoidą przed 250 mln lat była przyczyną masowego wymierania gatunków na przełomie permu i triasu. Nic dziwnego, że astronomowie uważnie patrzą w niebo i zastanawiają się, jak zapobiec takiemu zdarzeniu. Jedną z rozważanych możliwości jest wysłanie w kierunku zbliżającej się do Ziemi planetoidy pocisku, który zmieniłby jej trajektorię, podobnie jak zachowują się bile w snookerze. Jeśli uczeni zdecydują się na ten wariant, dobrze byłoby wcześniej poznać przyczynę powstawania *kicków*. *Kick* w kosmicznym snookerze byłby kosztowniejszy niż utrata punktów, premii czy najefektowniejszego nawet pucharu.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



Rys. TOMASZ WIATE



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. naczelny),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-789 Warszawa, ul. Słoneczna 25,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl
Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpas.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰– 17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 24.05.2017 r.



– Siema – powiedział Igor Stachowiak, mrużąc podbite oczy.
– Siema. – Magdalena Żuk podała mu dłoń. Miała połamane palce. – Dużo tu ciapatych. Z Egiptu?

– Głównie z Syrii. Na utopionych mówimy wymoczki, a na rozerwanych przez bomby wdmuszki. Jakoś się urządziłaś? Śledzisz to, co o tobie się mówi... – Stachowiak szukał właściwego słowa – ...tam.

– Już nie śledzę. Dostaję wkurwu, gdy widzę Ziobrę, który aż się pali, żeby winę za to, co się ze mną stało, zwalić na Arabów.

– To nie oni?

– Nie. Po prostu mi odbiło.

– A mi odbili – zaśmiał się Stachowiak – nerki. Błaszczak pierdoli jak potłuczony. Jeśli to nie były tortury, to jak wyglądają tortury?

– Pieprzyć ich. – Żuk machnęła ręką. Złamaną w nadgarstku. – Chociaż czasem nie mogę się ich doczekać... Tych wszystkich Błaszczaków, Zielińskich, Ziobrów, Jakich, sarakich. Gdy tu trafią, zrobię im taką jesień średniowiecza, że się nie pozbierają. Obłudne skurwysyny!

– Też szykuje powtórkę z rozrywki – rozmarzył się Stachowiak. – To, co psy robiły mi paralizatorem, to pieszczoty w porównaniu z tym, z czym czekam tu na nich.

– Na psów?

– Na polityków. Psy są tylko psami, gryzą, bo mają zęby. A politycy jak hieny żerują na każdym wypadku. Musiałabyś pogadać z tymi spod Smoleńska.

– Gdzie są? – zapytała Żuk. – Jak wyglądają?

– Nieszczerólnie... Na tym, co z nich zostało, zawiązali sobie opaski, żeby łatwiej ich było rozpoznać.

– Białe-czerwone?

– Coś ty! Tęczowe. Na złość Kaczyńskiemu.

– Któremu?

– Jak to któremu? Temu, który tam został.

– Jego brat też?

– Zwłaszcza jego brat. Dostaje szału, gdy o nim słyszy.

– Chciałabym to zobaczyć...

– Zobaczysz. – Stachowiak się uśmiechnął. – A gdy zobaczysz, wszystko zrozumiesz.

Zamierzali pożegnać się i pójść każde w swoją stronę, gdy nagle usłyszeli głos, który skądś znali: – Siema! Ale się z tym Opołem porobiło, co? Kurski to jest jednak kawał wała...

No pewnie, że znali ten głos i tego gościa... To Zbigniew Wodecki. Z trąbką.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban



Świętej Judyty

Trup Magdaleny Żuk służy Ziobrze do lansu. Chyba po raz pierwszy w dziejach świata minister sprawiedliwości osobiście ogłaszał mediom, że odbędzie się sekcja zwłok i lekarze będą badać układ kostny oraz mięso. Wpierw z tragedii, jakich wiele, zrobiono wielką sensację, bo wydarzyła się w Egipcie. Zaspokajając gustu hołoty, przekazywały podkreślały zainteresowanie zdarzeniem. Gdy się udało uczynić z niego szlagier, wskoczył na falę Ziobro i ujeżdża zwłoki. Nazwijmy to nekrofiliją rządową.

Świętej Gizeli

TVN przerwała program, aby ogłosić, że wiadomość nie istnieje i obficie to komentować. Chodzi o to, że w Nowym Jorku nie było zamachu terrorystycznego, tylko naćpany kierowca pędził samochodem. To jest tak, jak gdyby ogłaszać, że celebrytka nie urodziła cielaka o dwóch głowach, tylko noworodka lekko upitego przez pepowinę.

Świętego Benedykta

Piotr Lisiewicz („Gazeta Polska”) atakuje lidera Obywateli RP Pawła Kaspzaka, gdyż ten bronił Wałęsę. I dodaje komentarz: „Eliminowanie rosyjskiej agentury w polskim życiu publicznym powinno być prowadzone wszędzie z determinacją na miarę Antoniego Macierewicza”. A więc dowiadujemy się, że sprzeciw społeczny przeciw poczynaniom PiS wywołują agenci Putina. Przypominam, że protesty robotnicze w czerwcu 1956 r. w Poznaniu wywołali zdaniem władz PRL agenci zachodniego imperializmu, ale już po dwóch miesiącach one zmieniły zdanie i zamieszki stały się słusznym protestem klasy robotniczej. Może Macierewicz zająłby się ukochanym przez PiS prezydentem Trumpem i jego otoczeniem podejrzany o knucie z Kremlu?

Świętego Wiktora

Azor skrobał mnie pazurami, chcąc, żebym podzielił się z nim kolacją. Naderwał mi kieszeń w marynarce i musiała pojechać do krawca. Pudel nie miał czym mu zapłacić, a weksla nie umie podpisać. Już lepiej hodować w domu prof. Morawskiego, podporę TK.

Świętej Ilzy

Czytam 2 grube tomy biografii Piotra Struwe pióra Amerykanki Richarda Pipesa. Za czasów cara Mikołaja II Struwe był w pierw liberalnym socjaldemokratą kolegującym się z Leninem. Po rewolucji 1905 r. stał się jednym z przywódców konstytucyjnych demokratów – liberałem pravicowym. Co mnie to głównie obchodzi? A to, że jego myśl polityczna jest aktualna, odnosi się wprost do Rosji Putina. Struwe uważał za niemożliwy przeskok od rządów biurokratyczno-policyjnych do demokracji liberalnej i parlamentarnej, ponieważ społeczeństwo nie jest do tego kulturowo i mentalnie przygotowane. Po ponad stu latach to się nie zmieniło. Opozycyjna inteligencja, wyobcowana od narodu, chce reżim obalić, przez co nie ma wpływu ani na rząd, ani na masy. Powinna zaś z rządem negocjować, być mu częściowo użyteczna i wpływać na ewolucję ustroju w kierunku demokracji liberalnej. Ten Struwe umarł ponad 80 lat temu, a jakby chodził dziś po Moskwie.

Świętej Karoliny

Daniszewska podejmowała swoją koleżankę panią Katarzynę. Studiowała ona historię sztuki, ale oblała. Miała biuro tłumacza – zbankrutowała. Zajął się joginizmem, lecz nie miała klientów. Założyła manicure, pedicure oraz „salon” fryzur – nie zarobiła na opłatę za lokal. W jej

kwiaciarni kwiaty wędły szybciej, niż się sprzedawały. Założyła bar ze sprzedażą także na wynos produktów robionych przez gospodynie domowe. Daniszewska robiła połowę obrotów, ale pani Katarzyna nie zdążyła zbankrutować. Interes zamknął sanepid. Chciała przerzucić się na zakład fotograficzny, lecz powiedziano jej, że to nie na czasie, gdyż każdy samoobsługuje się cały dzień i noc. Kolacją u nas nie struła się, ale po niej poszła obejrzyć kwiaty w ogrodzie Daniszewskiej. Potknęła się o porzuconą łopatę i złamała nogę. Mówię żonie, że zapraszając gości, trzeba znać ich życiorys, niech się tego uczy od Jacka Kurskiego z TVP.

Świętej Igi

Akurat czytałem szczegóły ustaw norymberskich, zabawiłem się więc w obliczenie procentu żydowskiej krwi u dwójga dobrze mi znanych nastolatków. Wyszło mi powyżej 25 proc., co w Rzeszy Hitlera oznaczało pół-żydów. Wręczyłem im te szacunki mając formę listu. Młodzi przeczytali i powiedzieli, że są zawiedzeni. Spodziewali się czegoś ciekawego. Ta obojętność jest sygnałem marniej przyszłości polskich nacjonalistów.

Świętego Izydora

Światową karierę zrobiło zdjęcie amerykańskiego fotografa. Przedstawia ono jadących warszawskim metrem. Nic się nie dzieje. Prawicowe media, zewnętrzne i te pisowate, w Polsce komentują fotografię, dostrzegając w niej dowód na trafność polityki nieprzyjmowania uchodźców i odrzucania multikulti na rzecz nacjonalistycznego monolitu kultury. W rzeczywistości zdjęcie jest politycznie obojętne, a przedstawia rzecz straszną: nudę. Chwała kacystom za to, że ją zmagają czasem.

Świętego Ludomira

Jedno mogę dodać do sprawy zatorturowania Igora Stachowiaka z Wrocławia. Film o znęcaniu przejmuję, przeraża, budzi gniew, ba – wściekłość. Minister Zieliński obejrzał go rok temu i nie objawił ludzkich uczuć. Jeszcze dziś w jego subtelnych rysach twarzy nie widać nic innego niż strach o własną dupę. Poci się.

Świętego Dominika

W „Do Rzeczy” Lisickiego ukazała się najdziwniejsza reklama w dziejach. Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych reklamuje swój nowy produkt – banknot 500-złotowy. Kto to kupi? Każdy wie, że w banku tzw. znak pieniężny można wymienić na drobniejsze lub grubsze, i to gratis. PWPW reklamuje zaś swoje wyroby, chociaż więzienia są pełne ludzi, którzy bez żadnej zachęty w czasopiśmie chcieli mieć banknotów jak najwięcej.

Świętej Glorii

Trup pana Igora przykrył śmierć panny Żuk. Dziewczyna z Egiptu ma kolejnego pecha. Jak trafnie zauważył red. Wroński z „Wyborczej”, Ziobro pokazywał buźkę, żeby zapowiedzieć oczywistość – sekcję zwłok zmarłej Żuk, ale do obrony prokuratury w sprawie przypuszczalnie zakatowanego młodzieńca wysłał lokalnego prokuratora. Ten miał przedziałek na czubku głowy, a w oczach lęk przed Ziobrą, który, sądząc po spóźnieniu wypowiedzi tego z przedziałkiem, długo instruował go, co ma mówić, świecąc oczami za prokuratora tak generalnego, jak śp. gubernatorstwo mecenas Hansa Franka.

PS. W Sejmie Ziobro musiał już sam przemówić.

sekr@redakcja.nie.com.pl

TUSK

R. Dąbrowski

